

PAMIĘTNIK JUBILEUSZOWY

ZWIĄZKU STRAŻY POŻARNYCH
POWIATU SZAMOTULSKIEGO



z okazji 75-lecia istnienia Wr. O. S. P.
i Święta Strażackiego we Wronkach
w dniach 4 i 5 czerwca 1932 r.

Komunalna Kasa Oszczędności

miasta Wroniek

Telefon numer 35

we Wronkach

P. K. O. 207.305

ul. Ratuszowa 3 (Gmach Ratuszowy)

INSTYTUCJA BANKOWA PRAWA PUBLICZNEGO O PUPILARNEJ PEWNOŚCI

Załatwia wszelkie czynności wchodzące w zakres bankowości. — Pewność wkładów zagwarantowana jest całym majątkiem gminy miasta Wroniek i wszystkimi jej dochodami. — Książeczki oszczędnościowe K.K.O. przyjmują władze państwowe i komunalne jako wadja przy wszelkich przelagach, kaucje akcyzowe, celne i kaucje przy zawieraniu umów

Wypożycza skarbanki na dogodnych warunkach



Dla dzieci szkolnych wydaje się skarbanki bezpłatnie

*Za zobowiązania Spółds. odpowiada
cały majątek*

Bank Ludowy we Wronkach

Spółdzielnia z odpowiedzialnością nieograniczoną

Telefon 46

WRONKI

Telefon 46

ul. Poznańska nr. 37 (dom własny)

Zastępstwo Banku Polskiego dla inkasowania weksli

Placówka Pomocy Technicznej Państwowego
Banku Rolnego

Załatwia wszelkie czynności w zakres banko-
wości wchodzące

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe na bardzo dogodnych
warunkach, płacąc wysokie stawki procentowe zależnie
od wypowiedzenia

Wypożycza skarbanki oszczędnościowe dla udogodnienia
drobnych domowych oszczędności

*Oszczędność stanowi podstapę do
biodu każdego obywatela*



Starosta powiatowy Tadeusz Karpiński,
prezes Okręgu Straży Pożarnych pow. Szamotulskiego



*General Bryg. Stanisław Taczak,
prezes Związku Straży Pożarnych Wojew. Poznańskiego*

PAMIĘTNIK JUBILEUSZOWY

ZWIĄZKU STRAŻY POŻARNYCH
POWIATU SZAMOTULSKIEGO

Z OKAZJI 75-LECIA ISTNIENIA WR. O. S. P.
I ŚWIĘTA STRAŻACKIEGO WE WRONKACH

w dniach 4-go i 5-go czerwca 1932 r.





I. rząd siedzą:	Wójt Kuśnierz, czł. Zarządu	Burm. Bartkowski, wiceprezes	Starosta Karpiński, prezes	Por. Hornwath, czł. zarządu	Burm. Ralajczak, czł. Zarządu	
II. rząd:	Włoch, czł. Zarządu	Błaszak, czł. Zarządu	Podinsp. Bednarek,	Nickling, skarbnik Okr.	Burm. Draheim, czł. Zarządu	Gonczyński, sekretarz Okr. Str.
III. rząd:	Oronski, czł. Zarządu	Szczepny, czł. Zarządu	Halke, czł. Zarządu	Tomaszewski, czł. Zarządu	Juraszek, czł. Zarządu	

Witaj Droga Braci Strażacka!

Ni rozkołysany dzwon trwogi, ni krwawa luna czy pośępny blask pożaru, bijące złowrogo ku stropom niebieskim przywiodły Ciebie w mury naszego kresowego grodu!

Przybywasz z obliczem radosnem, by razem z nami uczcić dzień wielki i pamiętny!

Otóż tutaj, na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej zrodziła się przed 75-laty myśl wzniosła i szlachetna, nicielając w czyn szczytne hasło:

„Bogu na chwałę - Blizniemu na ratunek!”

Ty rycerzu Flotjanowy, jesteś uosobieniem wzniósłej tej idei, wyrażającej się ofiarną i bezinteresowną, a twardą służbą dla dobra ogółu!

Pomnij, że karność i zgoda, solidarność społeczna i poświęcenie, to kardynalne cnoty strażackie!

Stań się Droga Braci Strażacka, krzewicielką tych cnót, a wzniósłszy wysoko sztandar, rozpal w całej społeczności chęć poświęcenia i ofiarności!

Cześć Wam, Rycerze Niezlomni!

Polskiemu Strażactwu, Cześć!

Ratajczak,

burmistrz i prezes O. S. P.
we Wronkach

Wronki, dnia 4 czerwca 1932 r.

Pieśń strażacka

Uderzył grom — i bije dzwon,
Pożaru dzwon na trwogę!
Hej zbiórka! Włot ze wszystkich stron
zbiegamy się — i w drogę!

Przez ramię sznur, na głowie kask
i topór w skrach migota...
gdzie luna, gdzie posępny blask
strażacka tam robota!

Choć huczy płomień, bucha dym,
choć klęska szczyrby ryje,
w zmaganiu jak w żywiole swym,
ochoczy duch ożyje!

Gdy spadł na Polskę walki czas
wśród burz i gromów pory,
na wrogów kraju wszyscy wraz
podnieśliśmy topory.

Aż zachwiał się podpalacz — wróg
i cofnął chciwe macki,
i gromił go, jak tylko mógł,
nasz wierny buj strażacki.

W płomiennych żarach umieć trwać,
nie ugiąć się przed klęską,
a zawsze będzie harda brać,
strażacka brać — zwycięską!

ANTONI BOGUSŁAWSKI.

Święty Florjan

(4 maja)

Wodzem był rzymskim... Silny, nieugięty,
Stanął w obronie wiary oraz Krzyża,
Za to go w rzeczne rzucono odmęty...
Lecz śmierć męczeńska ku niebiosom zbliża,
Bo wkrótce staje przed Obliczem Pana
Wśród Świętych dusza rycerza Florjana.

Gdy od tej chwili lat tysiąc uderza
Na dziejów ludzkich olbrzymim zegarze,
Na prośbę Króla naszego Kazimierza,
Ówczesny Papież, Lucjan III, każe,
Aby Florjana umęczone ciało
W Polsce spoczynek wiekuisty miało.

W Krakowie legły te męczeńskie zwłoki,
Tuż przy nich naród zbudował świątynię.
Odtąd, jak Kraj nasz długi i szeroki,
Florjan z Swych cudów coraz bardziej słynie,
Broniąc Polaków od kłęski pożogi,
Widać, że naród ten stał mu się drogi.

I lud go wzamian wciąż wielką otacza,
Ufając w pomoc i nagły ratunek,
Węc w nędznej chacie, czy w domu bogacza,
Zawsze Florjana bywa wizerunek,
Otoczon nimbem najprawdziwszej wiary,
Ze Święty zmoże straszliwe pożary.

Dziwny to Święty — On ze stropów nieba
Schodzi na ziemię, by strzec naszych chat,
I sam się zjawia — wzywać go nie trzeba —
Tam, gdzie jęk ludzki, szloch wylękłych dzieci,
Tam, gdzie ruina grozi żywioł srogi,
Idzie z pomocą ten nasz Patron drogi.

On wszędzie bywa... Na strażackiej wieży
Nieraz przy boku stanie czatownika,
Patrząc, czy ogień znów klęski nie szerzy...
I niewidzialny dla nikogo znika,
Bo świętem okiem spostrzeżł, że w oddali
Chatka się jakaś ubożuchna pali...

Zabrzmiała trąbka, uderzyły dzwony
I brać strażacka na ratunek bieży...
Słysząc krzyk pełen rozpaczny, szalony:
— Ratunku! Gore! Hej, kto w Boga wierzył!
Wnet wściekłą walkę z ogniem rozpoczęto,
A Florjan ręką błogosławi świętą.

I wkrótce żywioł rozbukany, srogi,
Ucichnąć musi na rozkaz Świętego...
Jak pies pokorny przypada pod nogi,
Językiem z ognia liżąc stopy Jego,
A lud w niebiosy śle modlitwy słowo,
Ze mu ocalał jeszcze dach nad głową.

Dziś wróg nasz stale rozrzuca zarzewie...
Po całej Polsce, jak długa, szeroka,
Ogień chce wzniecić, lecz widocznie nie wie,
Że Święty Florjan nie spuszcza nas z oka...
Ten, co kraj zdawna ukochał tak szczerze,
Pierwsze iskierki z pewnością dostrzeże.

A nim się ogień okrutny rozszerzy,
Co miał nas strawić ku radości wroga,
On pierwszy w dzwony na trwogę uderzy
I na ratunek wezwie w Imię Boga...
Staniemy wówczas wszyscy zgodnie spolem
I uporamy się szybko z żywiołem!

Wł. Junosza Szaniawski
(Aramis).

Ogień we wierzeniach pogańskich

Zanim człowiek poznał dobroczynne skutki ognia i zrozumiał istotę odbywającego się w przyrodzie zjawiska, jakim był ogień „z nieba”, wzniecony przez uderzenie pioruna, dopatrywał się w tem przejawów siły nadprzyrodzonej. Grzmoty i błyskawice towarzyszące uderzeniom piorunów, napawać musiały człowieka pierwotnego paniczną trwogą. Nic też dziwnego, że ogień uznano za bóstwo, które należało czcić i któremu składano niezliczone ofiary, aby przebłagać jego mściwą srogość. Tak więc zgroza zjawisk przyrodniczych zrodziła kult ognia, który znachodzimy wśród wszystkich ludów globu ziemskiego i we wszystkich wierzeniach pogańskich. Wszędzie uważano ogień za świętość i dar bogów. Słyszymy o składaniu bogatych ofiar Molochowi w Kartaginie, o Westalkach w Rzymie, które w osobnej świątyni przechowywały ogień święty. U Litwinów poświęcone dziewice utrzymywały święty ogień, wieczny Żnierz.

Ślady wierzeń pierwotnych przechowały się nawet do naszych czasów, przenikając do chrześcijańskich obrzędów religijnych. Przeżytkiem minionych czasów, to również zabobony tak powszechne w szerokich masach ludzkich.

Z mitologii greckiej dowiadujemy się, komu to Hellenowie przypisują sprowadzenie ognia na ziemię i obdarzenie nim ludzkości. Według ich wierzenia, dokonał tego tytan Prometeusz, syn Japetosa i Klimeny, który cierpiał przez miłość dla ludzi, a których on był stwórcą. Prometeusz ulepił człowieka z gliny i pomieszał z łzami, dał mu duszę z ognia niebieskiego, którego parę iskier ukradł z rydwanu słonecznego. Ale człowiek prometeuszowy był jeszcze słaby i nagi. Niepodobny do otaczających go stworzeń, miał przecież widoczne podobieństwo bogów. Nie posiadał tylko ich siły. Nićzem błędne zjawy senne błądzili ludzie i stali zupełnie bezradni wobec potęgi przyrody, której nie rozumieli. Wtedy to Prometeusz ponownie zakrada się do wielkiego śpichlerza ognia na świętej górze Olimpu i przynosi na ziemię pierwsze zarzewie. Wówczas w siedzibach ludz-

kich zapłonęły jasne ognie, ogrzewające mieszkańców i płoszące drapieżne zwierzęta. Prometeusz uczył ludzi umiejętnego używania ognia, sztuk i rzemiosła.

Zuchwałym swoim czynem naraził się Prometeusz Dzeusowi, najstarszemu z bogów, władcy gromów i ognia, który postanowił zemścić się okrutnie na przebiegłym Tytanie. Rozkazem Dzeusa przykuto Prometeusza łańcuchami do skały gór kaukaskich, a tam — wpatrzony w słońce — w to źródło wszelkiego światła i ciepła, pozostawać miał na wieki.

Dzień w dzień zlatywał zgłodniały orzeł, by mu wydziobać wątrobę, która nazajutrz znowu odrastała. Wokoło skaźnia pusto było i głucho. Nie dochodził nieszczęśliwca głos ludzki — nikt nie przybywał ze słowami litości i pociechy. Bez ruchu i spoczynku trwał Prometeusz, palony gorącymi promieniami słońca. Mimo znoszonych mąk hardy tytan nie żebrał litości, ba — nawet urągał bogom. Koniec jego mękom położył dopiero sławny ze swej siły Herkules, który mu zdjął okowy.

Sprowadziwszy ogień na ziemię, Prometeusz rozbudził w człowieku ducha i dał mu moc panowania nad światem!

Hymn do ognia

*Lubię cię, ogniu, w grzywach płomiennych,
w szkarłatnych skrach i w dymie,
gdy ludzi z domostw wyganiaś sennych,
by lec w nich sam — olbrzymie!*

*Potężny jesteś, niepokonany
i nic cię nie przestrasza —
dopóki zdala, z za mroków ściany,
nie zabrzni trąbka nasza.*

*Wówczas najsroższy gniew cię porywa
rozniecasz lun kolisko,
i dębem stałe jarząca grzywa —
bo wiesz, że skon twój blisko.*

*Zasyczą wkoło srebrzyste węże
i pójdą w ruch topory,
a gdy twej grzywy ma dłoń dosięże.
nauczy cię pokory.*

*Będiesz się wtedy czołgał po ziemi,
i kurczył się i malął.
i błagać będziesz drganiem twemi,
bym głowy ci nie zalał.*

*Ale mi zczeźniesz w upokorzeniu
na zgłiszczu porąbanem...
lubię cię, wrogu, krwawy płomieniu,
lwie groźny — jam twym panem!*

ANTONI BOGUSŁAWSKI.

Z zabobonów ludu polskiego

Pewne przeblýski pierwotnych wierzeń pogańskich, naiwnych wprawdzie, ale nieraz niepozbowionych poetyckiego uroku, upatrywać należy w przelicznych zabobonach, nurtujących ciemne umysły naszego ludu. Odzwierciadlają one niejako sposób pojmowania zjawiska ognia i związanych z nim objawów. Jakkolwiek są wśród nich wiele nieszkodzących nikomu guseł, to jednak niektóre z nich przyczyniają się w wielkiej mierze do potęgowania klęski pożarowej.

Kto z nas nie był świadkiem, jak to nasze pocziwe wiejskie babuleńki w czasie pożaru znoszą obrazki świętych Pańskich, w szczególności Najświętszej Marji Panny, św. Agaty i św. Wawrzyńca, patrona ognia i trzymają je przed ogniem lub obstawiają niemi palące się zabudowania w przekonaniu, że tym sposobem ugaszą pożar. Gdy ogień mimo to zabudowanie strawi, widać, że obrazki nie były poświęcane. W niektórych okolicach utrzymują, że są ludzie, którzy potrafią ogień zażegnać. Można też ogień ugasić, objężdżając pożar konno trzy razy, za trzecim razem trzeba tak szybko pędzić, aby nie być uchwyconym przez ogień.

Bardzo powszechne są opowiadania o kamyszkach piorunowych. Powstaje on — tak mówią — przez uderzenie pioruna w żwir. Ów kamyszek posiada podobno cudowne własności. Gdy zwierzę domowe ma chore oczy lub jest ślepe, to wystarczy sproszkować nieco kamyszka piorunowego i proszek ten dmuchnąć w ślepią zwierzęcia. Pomaga to wcale skutecznie.

Również przy pomordowaniu się dźwiganiem ciężarów ma kamyk piorunowy pomóc. Nalewa się wtedy piwa do dzbanka glinianego i miesza je kamykiem piorunowym. Dodając cośkolwiek masła, należy zawartość w garnku zagotować i dać choremu do wypicia.

Biada człowiekowi, któryby w czasie burzy bluźnił. W tej samej chwili uderza weń piorun i zabija na miejscu. Piorunem karze Bóg również tych, co w piątek chleb pieką. Czyniąc

to, — tak mówią ludzie — rozrywają na nowo rany Chrystusowe, sprawiając Mu dotkliwe boleści. Grzechem jest gaszenie pożaru, powstałego przez uderzenie pioruna, bo to jest przeciwne woli Bożej. Natomiast pioruny nie uderzają w domy, w których hoduje się gołębie, gdyż gołąb ma postać Ducha św. Tak samo nie uderza piorun w chałupy, w których chowają barany. Jeśli pastuch ma przy sobie barana, a znajdując się w czasie burzy w polu, piorun weń nigdy nie uderza. Na gniazdo bociana piorun nie bije. Ktoby się odważył zabić bociana, tego spotka pożar lub wylew wody. Bocian, mszcząc się za wybranie piskląt z gniazda, przynosi w dziobie żarzący się węgiel i wkłada go na dom, na którym się zagnieździł. Ogień zabiera bocian pastuchom z ogniska na polu.

Gdy pies wyje, wróży śmierć lub pożar. Grzechem byłoby pluć w ogień. Ognia nie można z domu wydawać, zwłaszcza, gdy się krowa cieli. Najlepiej ognia wogóle nie pożyczać. Kto bowiem za życia ogień pożycza, ten w piekle oddawać go musi.

Przytoczone zabobony nie wyczerpują bynajmniej obfity w tym względzie materiału. Uczony badacz kultury miałby tutaj wdzięczne pole działania, gdyż tylko on potrafiłby doszukać się związku, jaki niewątpliwie istnieje pomiędzy pierwotnym kultem ognia, a współczesnymi zabobonami, ulegającymi czasem przeobrażeniom i doprowadziły do dziwacznych wprost poglądów i pomieszania pojęć.

Z dziejów obrony przeciwpożarowej

Jakkolwiek straże pożarne istnieją stosunkowo od niedawna, to jednak już od zamierzchłych czasów ludzkość walczyła w miarę rozporządzalnych środków z trapiącą ją klęską pożarów. Brak systematycznych badań na polu pożarnictwa uniemożliwia ustalenie jakim to sprzętem przeciwpożarniczym rozporządzały ludy w odległej starożytności. Nie ulega wątpliwości, że wysoka bądź co bądź kultura Hindusów, Egipcjan i innych narodów sprzęt tego rodzaju posiadała.

Pierwsze ślady zorganizowanej obrony przeciwpożarowej natrafiamy na 2000 lat przed Chr. Wiadomości historyczne nie sięgają dalej jak po 3 wiek przed Chr. i ograniczają się do państw wówczas najwięcej oświeconych: Grecji i Rzymu. Władra, drabiny, koce i miotły — oto sprzęt, jakim tłumiono pożary. Wiemy, że w Rzymie były rezerwoary wodne i wodociągi miejskie, ale nie słyszymy nic o sikawkach. Znany był również przyrząd podobny do sikawki, wynalazku uczonego Ktesybiusza z Aleksandrii. Pisarz rzymski Vitruwiusz opisuje ów przyrząd, nie wspominając jednak, czy był on używany do gaszenia ognia. Wiadomo również o przyrządach podobnych do sikawek, ale służących celom wojennym i to do rzucania t. zw. „ognia greckiego” na nieprzyjacielskie okręty i zasieki. Dla obrony przed palącymi strzałami poleca budowniczy grecki Apolonder użycie kiszek z wołu ze skórzanym na końcu workiem napełnionym wodą. Przygniatając worek, woda w kiskach podniesie się w górę. Znajdujemy też w Rzymie ślady prawa, nakazujące ostrożnego obchodzenia się z ogniem. Przestrzegano, aby domy nie przypierały jeden do drugiego. Zczasem o prawie tem zapomniano, a pożary często nawiedzały miasto, czyniąc ogromne spustoszenia. Znane są z historii straszne pożogi amfiteatrów, świątyń, a nawet całych dzielnic. O wybuch pożaru nie było trudno, gdyż wiemy, że w mieszkaniach podtrzymy-

wano na cześć bogów wieczny ogień i gromadzono zapasy drewna i innych żywicznych materiałów dla podsycania ognia. Najmniejsza nieostrożność mogła więc spowodować pożar, a wskutek ciasnoty i krętości ulic, mógł być pożar rozszerzać się z łatwością i przybierać ogromne rozmiary. Historia przechowywała nam też wiadomość o licznych pożarach wzniecanych przez złoczyńców, a nawet samych właścicieli domów. Podpalając własny dom, liczyli oni na ofiarność współobywateli, a tem samem na polepszenie swego położenia.

Państwo Rzymskie posiadało od najdawniejszych czasów urzędników t. zw. triumwirów, którzy mieli obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem ogniem miast. Edyllowie jako zarządcy budowli miejskich, dbali również o ochronę ogniom. Aby mieć na wypadek pożarów ludzi gotowych do niesienia pomocy, wyznaczono z pośród niewolników oddział pełniący dzień i nocą straż przy bramach i murach miasta. Znaleźli się też przedsiębiorcy prywatni jak Rufus, którzy utrzymywali rotę niewolniczą dla skuteczniejszej obrony przeciwpożarowej, oddając swoje usługi darmo lub za zapłatą. Opierając się na żywiołach obcych i niewolniczych nie mogła ta obrona przynosić wielkiego pożytku. To też cesarz August zorganizował osobną milicję, która dostarczała pomocy przy pożarach. Podzielił milicję na 7 kohort, dowodzonych przez trybunów. Cały zaś korpus podlegał Głównemu komendantowi, który pochodził ze stanu rycerskiego. Każda kohorta korpusu strażackiego liczyła około 1000 ludzi i dzieliła się na 7 centurij. Zadaniem milicji było zapobieganie i zwalczanie pożarów. Odpowiednio do swego przeznaczenia były koszary i czaty rozmieszczone po okręgach miasta. Naczelnik i oficerowie byli władni wymierzać każdemu karę, który przez niedbalstwo lub złą wolę spowodował pożar. Drużyny strażackie, uzbrojone w narzędzia, przebiegały powierzone im rejony, śledząc, czy ogień nie wybuchnął, by zaraz spieszyć z pomocą. Na naczelniku ciążył obowiązek wysledzenia przyczyny pożaru oraz podpalacza. Władza sądownicza, w jaką go wyposażono, była skutecznym środkiem wykorzenienia pożarów wzniecanych zbrodniczą ręką lub powstałych z niedbalstwa. Naczelnik jak i członkowie korpusu mieli również staranie, by pouczać wszystkich mieszkańców o ostrożnem obchodzeniu się z ogniem i zaopatrzeniu domów w naczynia z wodą.

Jakiemi środkami rozporządzała rzymska straż ogniowa do walki z pożarem?

Już za czasów Rzeczypospolitej istniały urzędy, mające pieczę nad wodami publicznymi. Do przenoszenia wody służyły wiadra i lżejsze od nich kosze wylewane smołą lub żywicą. Funkcję tę sprawowali tak zwani „wodziarze”. Zdaje się być pewnem, że Rzymianie posługiwali się przy gaszeniu pożarów sikawkami. Naprowadza nas na to fakt, że wśród wykopalisk znaleziono przyrządy podobne do sikawek, a w szeregach strażackich istniały oddziały sikawników. Pisma łacińskie wspominają o jakichś żelaznych „ferramenta”, za pomocą których można było dostać się ze ściany na ścianę. Bliższego opisu brak. Przypuszczać należy, że to były okucia drabin wraz z hakami. Straż rzymska używała też sprzętu podobnego do naszych bosaków. Różnica polegała jedynie na tem, że hak stał pionowo, a nie z boku. Używano ich do rozrywania budynków. Pisarze rzymscy przekazali nam skąpe na ogół wiadomości o sprzęcie używanym przez ówczesne straże. Przyglądając się natomiast różnym wykopaliskom w muzeach, odnajdziemy tam wiele narzędzi, mające wielkie podobieństwo z narzędziami używanymi przez dzisiejsze straże.

Wczesne średniowiecze — to okres kształtowania się państw. Z burzliwych tych czasów brak wiadomości z dziedziny pożarnictwa. Przyczyną pożarów były nie tylko przypadki i pioruny. Pożary były bronią, używaną przez wrogów w czasie wojny. Mszcząc się na nieprzyjaciolach, podpalano wsie i miasta. Ponieważ budynki były drewniane, a materiału pod dostatkiem, przeto nie dbano o zabezpieczenie budynków przed pożarem i nie walczono należycie z ogniem. Historia średniowiecza zna cały szereg olbrzymich pożarów, wznieczanych przez wrogów lub powstałych z własnej winy. Dzięki temu ogień dawał się we znaki z przerażającą mocą.

Częste najazdy wrogów i walki wielmożów między sobą nakazywały ścieśniać się wewnątrz miasta poza wałami ochronnymi. Dla łatwiejszej obrony budowano tak, że zabudowania przylegały do siebie. Ślady takiego budownictwa spotykamy nie tylko po wielkich miastach, lecz również w całym szeregu mniejszych miast. Nic też dziwnego, że pożary przybierały ogromnej rozmiary, a akcja ratownicza była wręcz niemożliwa, a przynajmniej bardzo utrudniona.

Wspaniały rozwój miast naprowadził na obmyślenie pomocy zagrożonym pożarem. Wybitny udział w gaszeniu pożarów biorą przedewszystkiem zakonnicy, którzy bardzo licznie osiadali przy miastach i wioskach. Wspomina o tem Marcin Bielski, pisząc „Klasztory Polskie... ognie, jeżeli gdzie wybuchło, gasić były sposobne”. Stare kroniki często powtarzają przepisy, nakazujące każdemu, kto pożar pierwszy spostrzeże, aby ogień „okrzyczał”, by szybko uwiadomić sąsiadów o powstałym pożarze. Opieszalych karano, lecz nagradzano za pospiech. Tak w Krakowie wyznaczono wiadrunek temu, kto pierwszy stanął z wodą do ognia. Ktoby jednak biegł do ognia bez narzędzi, dostaje się do więzienia. Ponieważ wszyscy spieszyli na ratunek, nie mogło być mowy o racjonalnej akcji ratowniczej, albowiem utworzyło się liczne zbiegowisko niewyćwiczonego w ratownictwie tłumu ludzi, tamujących planową obronę. Późniejsze uchwały nakazywały zwłaszcza po wielkich miastach trzymania w pogotowiu niezbędny do gaszenia sprzęt, jak wiadro, bosaki, siekiery i sikawki, a obrona przeciwpożarowa spoczywała na cechach, które wyznaczały po kilku ludzi, przydzielając im różne funkcje w akcji ratowniczej. Wprawdzie ciążył jeszcze i później na każdym mieszkańcu obowiązek spieszenia z pomocą przy pożarze, ale główne zadanie spełniali rzemieślnicy. Posiadali oni przecież narzędzia, które i do gaszenia pożaru się nadawały. Murarze i cieśle uzbrojeni byli w bosaki i topory, słodownicy wozili wodę, rzeźnicy i piekarze dostarczali zaprzęgów konnych. Inni nosili wodę wiadrami i zalewali ogień. Ten sposób utrzymał się aż po wiek XIX. Sikawki, jakich w tym czasie używano, były zazwyczaj kubłami, zaopatrzonemi w pompy ręczne. Rzecz jasna, że nie mogły one skutecznie gasić większego ognia. Trzymane po domach beczki z wodą wystarczyły często, aby ogień stłumić w zarodku.

Na przełomie XVII i XVIII w. zaznacza się już pewien postęp. Zwłaszcza większe miasta dążą do urządzenia pewnego pogotowia ogniowego. Miasta przejmują obowiązek dostarczania sprzętu pożarniczego i wyznaczają od siebie t. zw. „starszych ogniowych”. Byli to przeważnie radni miejscy, którzy kierowali gaszeniem pożaru. Wprawdzie jeszcze cała ludność obowiązana jest do niesienia pomocy, ale musiała się podporządkować „ogniomistrzom”. Najskuteczniejszym sposobem zapobiega-

budynków ogniotrwałych. Wprowadzenie tych przepisów szło bardzo opornie, a nawet dzisiaj jeszcze nierzadkie są wypadki, że się przepisy te lekceważy, a coś dopiero powiedzieć w czasach z przed dwu wieków. Dalszy krok naprzód to ustanowienie t. zw. „Straży ogniowych”. Władze miejskie wyznaczały z pośród mieszkańców kilku ludzi, którzy kolejno pełnili straż. Było to w czasach po rozbiorach Polski. Wtedy „porządek ogniowy” poddano gruntownej rewizji i rozciągnięto na wszystkie miasta. Marszałek Lubomirski zasłużył się wielce, zabiegając gorliwie o wprowadzenie tych przepisów w życie. Lubomirski ogłosił „porządek ogniowy” i wydał instrukcje o taktyce pożarniczej. Zarządzenia nie dały zawsze pożądanych wyników i to najczęściej na skutek opieszałości w utrzymywaniu narzędzi. To też władze rządowe i komunalne zmuszone były do przypomnienia i uzupełnienia przepisów ogniowych. Znane są przepisy Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z 15. 6. 1819 r. Każdy dom winien posiadać drabinę na dach i wiadro do wody, każde 10 domów 2 bosaki i jeden kubeł słomiany lub skórzany, 4 sikawki ręczne, 1 beczkę i drabinę żelazną do przenoszenia. Każde miasto zależnie od ilości domów mieszkalnych winno posiadać od 1 do 2 sikawki i od 4 do 8 stągwi na wodę. Burmistrzowie miast byli odpowiedzialni za dobre utrzymanie sikawek. Przepisy te dały porządek organizowania racjonalnej obrony przeciwpożarowej i zakładania straży pożarowych. W roku 1836 zorganizowano zawodową „Straż ogniową” w Warszawie, w czasie powstania styczniowego powstaje pierwsza „Ochotnicza Straż Pożarna” w Kaliszu. W drugiej połowie 19 w. organizują się straże ogniowe we wszystkich prawie miastach polskich, biorące akcję ratowniczą w swoje ręce. Ich śladem idą mniejsze miasta. Dzisiaj niema miasta, w którym nie istniałaby P. S. P. wzgl. O. S. P. Nawet wioski przystępują do tworzenia straży ogniowych.

O ile chodzi specjalnie o b. zabór pruski, to posiada on przepisy policyjne w sprawie pożarnictwa od dawnego czasu. Są to przepisy o zapobieganiu pożarom leśnym, przepisy policji budowlanej jak zakaz krycia domów gontem lub słomą, instrukcje co do stawiania pieców piekarskich itp. W roku 1821 wydała król. Regencja w Poznaniu „Regulamin Ogniowy” dla Departamentu Poznańskiego, zawierający przepisy względem zapobieganiu pożarom, trzymania w pogotowiu środków do gaszenia

ognia i ich użycia, i o zachowaniu się w czasie pożaru. Przepisy dotyczyły tylko wsi, miasta zaś uchwalały miejscowe statuty, które ukazywały się przeważnie w drugiej połowie 19 wieku. Wydany w roku 1821 regulamin ogniowy uzupełniony zostaje dalszemi przepisami w późniejszych latach, przyczem zwrócono też uwagę na zapobieganie pożarom, wywołanym przez dzieci pozostawione w mieszkaniu bez nadzoru. Wydane uprzednio przepisy nie były snąć wystarczające, bo w roku 1850 ukazuje się ustawa obowiązująca wszystkie miasta i gminy i zawierała w § 6 uprawnienie władzy policyjnej w sprawie niebezpieczeństwa ognia. W roku 1882 wydane zostaje rozp. policyjne w przedmiocie pożarnictwa i ratownictwa na wsi i ustanawia m. i. obowiązek spieszenia do pożaru w obrębie $7\frac{1}{2}$ km. Rozp. to wprowadziło również obowiązek należenia do straży pożarnej mężczyzn od 17 do 60 roku życia i dostarczenia zaprzęgów do sikawek i kuf. Dalsze rozp. w przedmiocie pożarnictwa ukazuje się w r. 1907.

Za czasów polskich Wojewoda Poznański wydaje rozp. w roku 1923. Miało ono na celu ujednostajnienie różnych ustaw i rozporządzeń wydanych w sprawie pożarnictwa przez władze zaborcze. Rozp. to obowiązuje jeszcze dzisiaj.

Od wiadra i tłumnicy do sikawki motorowej

Ogień jako niezwykła siła przyrody dzięki swoim dobroczynnym skutkom podniósł człowieka pierwotnego na wyższy szczebel kultury, ale równocześnie otwarł przed nim całą grozę nieszczęść, jakie nań sprowadza, gdy przybierze niepożądane rozmiary. To też już wcześniej musiał człowiek obmyślać środki, któreby mu umożliwiały skuteczną walkę z groźnym tym żywiołem.

Przez tysiące lat były wiadra i tłumnice jedynymi zapewne narzędziami pożarniczymi. Za ich użytecznością przemawia fakt, że i dzisiaj używają ich nawet strażę zawodowe. Podawane od ręki do ręki, często przy odległej studni napelniane, mogło wiadro wzgl. naczynie cel swój osiągnąć, zwłaszcza, gdy znalazło się w wielkiej ilości.

Wzrost kultury, rozwój miast, budowanie wielkich i rozległych gmachów zmuszało do pomyślenia o lepszych i racjonalniejszych sprzętach pożarniczych. Znałe dotychczas środki nie mogły się przyczynić do usprawnienia akcji gaszenia ognia. Dopiero wynalezienie sikawki pchnęło sprawę obrony przeciwpożarowej o wielki krok naprzód, zapoczątkowując nową erę w pożarnictwie. W roku 200 p. Chr. udaje się Ktesybjużowi w Aleksandrii wynaleźć pierwszą sikawkę tłocząco-ssącą i naukowo uzasadnić. Jego wielki uczeń Heron ulepszył wynalazek przez dodanie powietrznika, znanego pod nazwą „balon Herona”. Po upadku Państwa Rzymskiego zapomniano o tych wynalazkach. Dzieje średniowiecza zatarty wszelkie ślady genialnych wynalazków greckich uczonych. Skórzane wiadro, tłumnica, zwykła drabina, miedziana kufa przewożona na saniach — oto cały sprzęt pożarniczy i znów przeszły wieki całe w zupełnym zastoju na polu pożarnictwa.

Ale potrzeba stała się znowu matką wynalazków!

Okolo 1100 r. głowią się ludzie — zwłaszcza bracia cechowi — nad wynalezieniem sikawki. Dzięki pomocy uczonych scholastyków i badaniom archeologów stwarzają odlewnicy sikawkę ręczną w bronzie — podobna do pompy bambusowej z odległej starożytności.

Sikawka ta czasem ulepszona, przedewszystkiem lżejsza od swej siostrzyczki bronzowej, bogata w różne ozdoby, przetrwała przez 400 lat.

Wynalazcą sikawki w dzisiejszem zrozumieniu jest złotnik Antoni Platner z Augsburga, który skonstruował większą sikawkę na kołach w r. 1518. Ożywione stosunki handlowe między ówczesnymi wolnemi miastami sprawiły, że wynalazek Platnera rozpowszechnił się w całej Europie. Z czasem powstają w różnych miastach warsztaty sikawek.

Mniejwięcej sto lat później przedstawia, ślusarz Aschhausen radzie miejskiej miasta Norymbergji „nowowynalezioną, a dziwną sikawkę, z której dosięgnie szczytu każdego domu, choćby najwyższego, a która może się w różne strony zwracać i wystarczy do niej z ludzi do obsługi i jeden do pociągu.“ Z różnych stron przybywali ludzie, by oglądać to dziwo, a panowie i książę a zabiegali o kupno takiej sikawki.

W roku 1655 Jan Hantsch w Norymberdze zbudował sikawkę, wożoną przez 2 konie, a do obsługi potrzeba było 28 ludzi. Dawała ona prąd grubości 1 cala na wysokości 80—100 stóp.

Rozpowszechnianie tych wynalazków było dla braku fabryk bardzo utrudnione. Sikawki budowali wówczas tylko rzemieślnicy, kowale i ślusarze. To też wykończenie jednej sikawki wymagało bardzo długiego czasu i było pewnego rodzaju „sztuką.“ Wszystkie dotychczas wynalezione sikawki były bez powietrznika oraz węży ssących i tłoczących, dawały więc prąd przerywany, prądownica zaś była tylko do skręcenia w poziomie bez możliwości przenoszenia prądu na dalszą odległość. Z czasem zabrano się do ulepszeń i w tym kierunku.

W komentarzu Pegeaulta w Paryżu z r. 1684 znajdujemy wiadomość o powietrzniku. Kto powietrznik wynalazł, niewiadomo. Pewnem jest, że zrazu używano go do pomp, a dopiero później do sikawki. Pierwszy powietrznik do sikawki zastosował w Niemczech w r. 1720 mechanik Jakób Leupold z Lipska.

Dziwnem wydaje się fakt, że chociaż powietrznik wynaleziono na początku 18 wieku, to jednak przez cały prawie wiek budowano sikawki bez powietrzników. Rozpowszechniają się one dopiero od r. 1800.

Wielki krok naprzód postąpiła akcja pożarnicza przez wynalezienie i zastosowanie węży ssących i tłoczących. Jest to zasługa Holendra van der Heyde. Urodził się on w r. 1637 w Gorkum w Holandji. Zrazu był malarzem. Gdy wynalazł węże, staje się fabrykantem. Pisywał również rozprawy na temat akcji przeciwpożarowej, chcąc przez to siebie samego jak i swój wynalazek reklamować. Będąc w r. 1671 świadkiem pożaru w Amsterdamie, który srożył się przez 3 dni, przekonał się o nieudolności ówczesnej obrony pożarnej, polegającej przedewszystkiem na niemożności należytego użycia prądu. Przy pomocy swego brata Mikołaja postanowił zbudować taką sikawkę, która umożliwiałaby przeniesienie prądu do samego ogniska pożaru i do wnętrza palącego się domu.

Badania naprowadziły go na węże tłoczące. Wreszcie udało się jemu zbudowanie takiej sikawki, o jakiej marzył. Miasto Amsterdam zakupiło zbudowaną przez niego sikawkę i zamianowało go w październiku 1672 r. ogniomistrzem. Około r. 1670 założył v. d. Heyde fabrykę sikawek w Amsterdamie. Węże sporządzał v. d. Heyde początkowo z płótna żaglowego i szyte. Później były one ze skóry, a od r. 1809 używano węży ze skóry nitowanych. Pierwsze węże konopniane bez szwu, ukazały się w Lipsku około r. 1720. Niewiadomo jednak, kto je wynalazł i pierwszy zaprowadził. Węże gumowane wprowadzono od r. 1847, pierwszy wyrabiał je Beuringer w Hanowerze.

V. d. Heyde dał również początek węzom ssącym. Do kanału ssącego sikawki przyczepił v. d. Heyde wąż odpowiednio długi, do którego przez szeroki lejek z płótna w ramę oprawny, wlewano wodę, a później napełniano go za pomocą pompy przenośnej. Nie był to wprowadzić wąż ssący w dzisiejszem znaczeniu, gdyż nie mógł ciągnąć wody z dołu w górę, ale ułatwiał znacznie pracę i dał podstawę do zastosowania przyrządu ssącego.

Zadziwiającym jest fakt, że wszelkie wynalazki na polu pożarnictwa przyjmowano opornie, a wprowadzano bardzo powoli. Zasługi poniesione przez v. d. Heydego dla usprawnienia

akcji pożarniczej były ogromne. To też imię jego czci całe strażactwo Zachodniej Europy. V. der Heyde umarł w r. 1712 w Amsterdamie.

Pierwsze węże wyrabiano ze skóry. Były one zszywane. Pierwsze węże skórzane, nitowane, wyrabiał kotlarz Pflug w Jenie. Najwcześniejsze wiadomości o węzach wogóle pochodzą z r. 1686. W roku 1720 tkacz Beck w Lipsku, w r. 1740 nadworny inspektor sikawek w Dreźnie Sebalon i tkacz Eckle we Weimarze w r. 1775 sporządzali węże parciane. Nie posiadamy wiadomości, kto je pierwszy wyrabiał. Węże parciane jako tańsze, wypierały coraz bardziej węże skórzane. Nie wiemy również, kiedy wynaleziono węże ssące. Widzimy je na rysunkach już w roku 1735. Pierwotnie wyrabiano je z zszywanej skóry, usztywnionej przy pomocy metalowych pierścieni, które później zastąpiono spiralami. Gdy wynaleziono węże gumowane, zaczęto wyrabiać węże ssące w tej formie, w jakiej je dzisiaj używamy. Węże łączono pierwotnie przy pomocy łączników śrubowych. Miały one jednak tę wadę, że w zamieszaniu przy pożarze często wskutek złego ułożenia węży, zsuszały się dwa jednakowe połączenia, uniemożliwiające połączenie węży i powodujące stratę czasu. Dopiero w połowie 19 w. sporządzano łączniki, składające się z dwóch jednakowych połączeń. Odtąd pojawiają się łączniki o różnej konstrukcji. Miały one wszystkie tę wadę, że posiadały wystające szpony. Wynalezienie t. zw. łączników Storza usunęło i tę bolączkę.

Zapoczątkowane przez v. d. Heydego wynalazki na polu pożarnictwa pobudziły umysły ludzkie do wprowadzenia nowych ulepszeń. Przedewszystkiem ulepszono tłoki. Pierwotnie były one ze skóry, z filcu lub mosiężne — do okręcania konopiami. Dla sikawki tłoczących wystarczyły one zupełnie. Skoro jednak zaprowadzono węże ssące, okazały się niepraktyczne. To też w r. 1669 Krysztof Werne z Meiningen wprowadzają tłoki metalowe fugowane. Wprowadzenie tej inowacji szło powoli, zczasem o tłokach Wernego zapomniano, wreszcie znowu do nich powrócono, bo były najodpowiedniejsze.

Wentyle przy sikawkach były pierwotnie klapowe, później stożkowe, wreszcie kulkowe. Ostatnio zaopatrzono je w osłony gumowe.

Zewnętrzny wygląd sikawek ulegał zczasem różnym zmianom. Początkowo budowano je na saniach i ciągniono siłą

ludzką lub końmi. Później umieszczano sikawki na bardzo ciężkich wozach, utrudniające szybki transport. Ponieważ pierwotnie sikawki wyrabiali rzemieślnicy, jak kotlarze i ślusarze, a nie fabryki, przeto sikawki te posiadały w swych częściach składowych wiele i poważne błędy konstrukcyjne, sprzeciwiające się zasadom i prawom fizyki. Miały one bądź za wąskie kanały, bądź też olbrzymie, a więc niemożliwe do poruszania dźwignie, za małe powietrzniki, za wysoko umieszczone rezerwoary, ciężkie i niezawrotne podwozia itp. To też ubiegły wiek daje dopiero sikawki sprawnie działające, a to przez dokładne na nauce oparte i sumienne konstrukcje części składowych sikawek.

Po wynalezieniu maszyny parowej usiłowano zastosować ją do poruszania sikawek. Parową sikawkę wynalazł Amerykanin Abel Shank. W Anglii pierwszą sikawkę parową zbudowali w r. 1829 Braitwaite i Ericson. Miała ona siłę 10 H. P. i dawała prąd wysokości 27 m. Licząc na rentowność tego wynalazku, poczęto po obu stronach Atlantyku budować nowy typ sikawki parowej. Dopiero po r. 1870 zaczęła się parowa sikawka coraz więcej rozpowszechniać. W roku 1862 zbudował niejaki Robert samoporuszającą się sikawkę parową. Upłynęło wiele lat, zanim przekonano się, że to jest jedyny sposób użycia siły poruszającej pompę do przewożenia maszyny.

W r. 1852 otrzymał London pierwszą parową sikawkę okrętową. Sikawki okrętowe doszły czasem do niebywałego rozwoju. Powodem tego zjawiska było nagromadzenie w miastach portowych towarów o olbrzymiej wprost wartości. Przewodowała w tem przedsięwzięciu Ameryka, budując sikawki okrętowe o wydajności do 20 m³ na minutę.

Rozwój przemysłu chemicznego nie pozostawał również bez wpływu na pożarnictwo, bo naprowadził na zastosowanie chemikalij do gaszenia ognia, dając początek t. zw. sikawkom gazowym.

Dwaj Francuzi Chalier i Vignon zastosowali w r. 1864 dwutlenek węgla do gaszenia pożaru. Jako pierwsza pomoc do gaszenia pożarów w zarodku dają różnego rodzaju sikawki gazowe pierwszorzędną usługę. To też dzisiaj widzimy je w każdym przedsiębiorstwie pod różnemi nazwami. Jako aparaty ręczne doznały one dalszego ulepszenia i udoskonalenia i nie straciły na aktualności. Skład chemiczny materiału stłumiającego pożar jest — rzecz oczywista — tajemnicą wynalazcy wzgl.

fabrykanta. Ponieważ ponowne napełnienie gaśnic zastrzeżone jest fabrykantom — przeto w tem właśnie upatrywać należy słabą stronę tego wynalazku.

Rozwój automobilizmu naprowadza na myśl użycie samochodu do przewożenia sprzętu pożarniczego i obsługi. Sama przez się nasunęła się sprawa zastosowania motoru do poruszania pompy. Najwięcej odpowiadały — a były zresztą już dawniej znane — pompy rotacyjne. Zaczęto je stosować w pożarnictwie. Rozróżniamy dwa rodzaje pomp rotacyjnych: pompy centryfugalne (ośrodkowe) i suwakowe. W ten sposób zmechanizowaną akcję przeciwpożarową spotykamy już dzisiaj nawet w małych miastach. Samochód do przewożenia sprzętu pożarniczego i ludzi oraz pompę motorową posiadają w naszym powiecie miasta Wronki i Szamotuły. Takie rozwiązanie sprawy obrony przeciwpożarowej wpłynąć musiało wydatnie na zmniejszenie się kadr strażackich, a przedewszystkiem umożliwia szybką i skuteczną obronę. Szybkie bowiem przybycie na miejsce pożaru decyduje w wielkiej mierze o stłumieniu pożaru i zapobieganiu wielkich strat materialnych.

Spór narzędzi

BAJKA STRAŻACKA.

Narzędzia pożarowe,
leżąc w koszarach,
zaczęły rozmowę
o pożarach.
I wnet wpadły w kłótnię,
w której butnie
i rezolutnie,
zbrojne w argumentów siły,
swe walory sławiły.
Pierwszy rzecze kask,
siejąc srogi blask:
„Patrzcie, ja chronię
strażaka skronie,
by na nich nie legła
ciężka cegła,
belka...”
„A ja mam dowody” —
sikawka zapiszczy —
„że służę do wody,
co ogień wnet niszczy!”
Wtedy z sykiem rzekł wąż,
co dotąd milczał wciąż:
„No, proszę,
a ja wodę podnoszę!...
Raptem gniewne minki
zrobiły drabinki:
„Podnosisz? Trud to niewielki,
kiedy masz nasze szczebelki”.
„A czyżby strażak szybko zlaźł,
gdyby nie ja — pas?”
Tu, ceniąc swe uczynki

i nie znosząc pokory,
aż zatrzęsły się linki...
A zaraz zadźwięczały i topory —
„Co tu gadać wiele,
Zacni przyjaciele,
Przecież w dzień, czy w nocy,
Niech się każdy z was głowi,
Jednak bez naszej pomocy
Ognia nie umiejscowi.”
A ogromny wóz
rzekłbyś — jeszcze wzrósł,
gdy rzekł: „Ja w tym sporze
mam najwięcej racji może,
bo was do ognia wożę!”
Tu zaśmiał się doń
koń,
lecz milczał, mając na względzie,
że on — to nie głupie narzędzie.

.

I gdy spór się przewleka,
narzędzia ciekawością parte,
proszą o sąd człowieka.

On zaś rzekł bez wahania:
„Żadne z was nic nie warte
bez wszystkich współdziałania.”

J. SIERZPUŃCOWSKI.

Dzieje Straży Pożarnej we Wronkach

Nękane często klęską pożarów, Wronki wcześniej od innych miast uświadomiły sobie potrzebę zorganizowania racjonalnej obrony przeciwpożarowej. To też Straż Pożarna naszego grodu zajmuje jedno z czołowych miejsc wśród najstarszych straży pożarnych na ziemiach polskich i spogląda dziś z dumą i radością na 75-lecie swej chlubnej działalności dla dobra publicznego.

Zapylone i poółkłe foljały akt strażackich, znajdujące się w archiwum miejskim, zawierają ciekawe karty z dziejów pożarnictwa w naszym mieście, sięgające wstecz o lat zgórą sto.

Już na początku 19. w. posiadało miasto nasze niezbędny sprzęt pożarniczy oraz 2 skrzyniowe sikawki tłoczące, większą i mniejszą, ale w aktach nie można doszukać się wiadomości o istnieniu w tych czasach zorganizowanej straży pożarnej. Z raportów ówczesnego burmistrza Piątkowskiego dowiadujemy się, że we Wronkach istniały od lat t. zw. „straże ogniowe” (Feuerwachen), składające się pierwotnie z 2, a później z 6 ludzi, których władze miejskie powoływały z pośród mieszkańców miasta do kolejnego pełnienia straży i gaszenia pożarów. Ten sposób obrony przeciwpożarowej przetrwał w naszym mieście do roku 1857.

Stróży pożarnych pouczano w myśl zarządzenia regencji o sposobie walki z pożarem i przydzielano ich stróżom nocnym, a było ich wówczas dwóch. Zwążywszy jednak nikłą liczbę stróży pożarowych, przypuszczać należy, że funkcja ich polegała jedynie na tem, że w chwili wybuchu pożaru w mieście bądź własnymi siłami stłumiali pożar w zarodku, bądź też starali się o spieszne dostawienie sikawki na miejsce pożaru, a ponieważ posiadali jaką-taką znajomość

taktyki przeciwpożarowej, zaalarmowawszy współobywateli, wspólnie z „ogniomistrzem” kierowali akcją ratowniczą.

Aczkolwiek regencja w swoich okólnikach zalecała powoływać na stróży pożarowych ludzi niezawodnych, to jednak nieodosobnione były wypadki nieobowiązkowości. Wynika to z raportu żandarma konnego Kirchnera z roku 1846. Kontrolując w dniu 23 stycznia tegoż roku „straże”, Kirchner stwierdza o godzinie 11 w nocy obecność tylko trzech ludzi. Wezwany przez burmistrza von Hoyera stróż nocny Bia-



A. Bajerski,
członek honorowy

J. Badyna
naczeln. honorowy

A. Mięzał
naczeln. honorowy

lecki Chryzostom zeznaje, że we wspomnianym dniu nie stanęli do pełnienia „straży” trzech stróże pożarowi: woźnica Woynowski, syn woźnego miejskiego Kapelski i Eljasz Salomon, za co nałożono im karę grzywny we wysokości 6 sr. wzgl. 6 godzin aresztu. Pierwsi dwaj odbyli karę 6 godzinnego aresztu, Salomon zaś zapłacił grzywnę.

W pierwszej połowie 19 w. sikawki miejskie biorą również żywy udział w gaszeniu pożarów w bliższej i dalszej okolicy Wroniek. Wymienię chociaż kilka

miejsowości jak: Biezdrowo, Ćmachowo, Nowawieś, Obelżanki, Chojno, Obrzycko i Ostroróg. Akcja ta była w pewnym stopniu zorganizowana i opierała się zapewne na istniejących „strażach ogniowych.” Wiemy, że już w końcu 17 w. większe miasta wyznaczały od siebie „starszych ogniowych”, którzy z urzędu kierowali gaszeniem pożaru i którym inni podlegali. Z czasem „ogniomistrze” bywali powoływani i w mniejszych miastach. Nie byli to jeszcze fachowcy, lecz zazwyczaj rajcowie miejscy i ławnicy gminni.

Opierając się tedy na tych przesłankach, zrozumiemy, skąd wziął się w naszym mieście na stanowisku dowódcy sikawki zawsze ofiarny i nieustraszony mistrz kołodziejski i radny miejski Wobschall. Był to — jak się zdaje — człowiek ruchliwy. Umiał sobie zawsze radzić, aby stanąć z sikawką na miejscu pożaru, choćby w tak odległym Chojnie, a zważyć trzeba, że dostarczanie zaprzęgu do pożarów poza miastem było świadczeniem dobrowolnem.

Oto jeden z ciekawszych epizodów: Dzwon obwieszcza wybuch pożaru. Pałą się zabudowania gospodarskie w Dobrojewie. O konie trudno. Wobschall, nie namyślając się długo, zabiera konie wyruszającego właśnie w drogę dyliżansu pocztowego i staje z sikawką u pożaru. Po ugaszeniu ognia — nowe trudności. Urzędnik gospodarczy odmawia odesłania sikawki do Wroniek, chociaż przez całą noc i przez cały niemal dzień tak dzielnie broniła mienia majątności. Pozostawiając przy sikawce zaufanego człowieka, Wobschall sam podąża do Wroniek, sprowadza własne konie i odstawia sikawkę na miejsce postoju. Innym razem przy wyjeździe sikawki wronieckiej do pożaru w Chojnie Wobschall daje nie tylko zaprzęg, ale stawia nawet własnych ludzi do obsługi sikawki. Za tak ofiarną, a bezinteresowną służbę dla dobra ogółu miasto wyraża Wobschallowi swoje uznanie i podziękowanie, doręczone mu również na piśmie.

Akcja gaszenia pożarów w okolicy Wroniek musiała być sprężysta, bo inaczej nie byłoby w aktach tak licznych uwiadomień Krajowego Ubezpieczenia Ogniowego w Poznaniu o przyznawaniu sikawce wronieckiej premij pożarowych.

Wspomniałem już, że właściciele koni nie byli obowiązani dostarczać zaprzęgów dla sikawek i kuf przy pożarach poza obrębem miasta. To też dla uniknięcia w takich wypadkach trudności w poszukiwaniu koni oraz dla zachęty ustalił Magistrat w roku 1852 taryfę za dostarczone zaprzęgi jedno i dwukonne. Taryfa ta obowiązywała do roku 1901.

System „straży ogniowych” nie dawał rękojmi dostatecznego bezpieczeństwa mienia i skutecznej walki z grozą pożarów. To też w końcu roku 1857 opracowuje sekretarz miejski, a późniejszy burmistrz Otter-



Zarząd Ochotniczej Straży Pożarnej we Wronkach

son, projekt rozporządzenia w przedmiocie obrony przeciwpożarowej dla miasta Wronek. Uchwałą z dn. 30 grudnia 1857 r. Rada Miejska zatwierdza przedłożony przez Magistrat projekt i wybiera równocześnie dwóch radnych: pocztarza Molla i kupca Motka, aby wspólnie z Magistratem dokonali wyboru ludzi potrzebnych do zorganizowania pierwszej straży pożarnej.

Regencja w Poznaniu, której odnośne przepisy przesłano do zatwierdzenia, zwraca je, zalecając jedy-

nie poczynienie drobnych zmian pod względem prawno-formalnym. Dnia 30 kwietnia 1858 r. obwieszcza urząd policyjny wspomniany projekt jako rozporządzenie policyjne, podpisane przez zastępcę burmistrza Sellego, przesyłając jednocześnie odpis rozporządzenia regencji w Poznaniu do wiadomości.

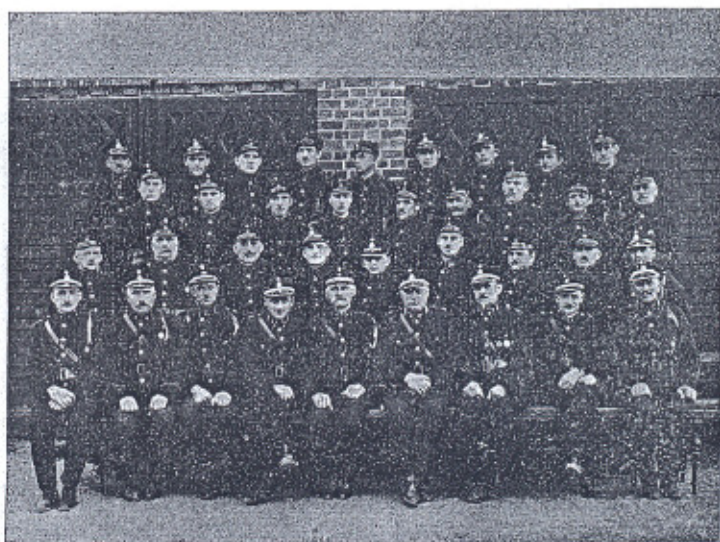
Rozporządzenie to spisane jest na 7 stronach arkusza kancelaryjnego i składa się z wstępu i 19 paragrafów (w projekcie 21) ujętych w 4 rozdziały.

Wstęp powołuje się na podstawę prawną, wydanego rozporządzenia, wymieniając § 5 ustawy z dn. 11 marca 1850 r. o zarządzie policyjnym. Rozdział I (§§ 1-4) zawiera ogólne przepisy i podstawy organizacyjne straży. Powołani do straży pożarnej mieszkańcy pełnili swoje obowiązki przez 2 lata. Zwolnienie zastrzeżone było urzędowi policyjnemu, a mogło ono nastąpić w wypadkach bardzo ważnych. Członkowie straży nosili białą, dowódcy oddziałowi czerwoną przepaskę na lewym ramieniu. Paragraf 10 nakładał na członków straży obowiązek zgromadzenia się przed strażnicą tak na odgłos alarmu pożarowego, jak i w czasie nadchodzącej burzy dla odebrania dalszych rozkazów. Straż pożarna dzieliła się na 4 oddziały: sikawek, toporników, dostawy wody i porządkowych. Oddział sikawek obsługiwał sikawki, topornicy usuwali zagrożone pożarem sąsiednie zabudowania i wszelkie przeszkody, mogące tamować pracę sikawek. Oddział dostawy wody prowadził z sobą wiadra i starał się o dostarczenie sikawkom dostatecznej ilości wody, bądź to ze studni publicznych, czy prywatnych, bądź też z Warty. Obsługiwał on również i kufy. Zadaniem oddziału porządkowego było: ratowanie z palących się wzgl. zagrożonych pożarem zabudowań osób, zwierząt i mienia, obstawienie miejsca pożaru, aby przybyła publiczność nie utrudniała pracy ratowniczej, oraz pełnienie warty na pogorzelisku i nad uratowaniem mieniem.

Rozdział II (§§ 5-8) podaje przepisy dla publiczności w czasie pożaru. Kto pierwszy zauważył pożar, miał obowiązek zaalarmować niezwłocznie straż pożarną. Wszystkie studnie prywatne oraz naczynia musiały być udostępnione dla potrzeb straży. Wła-

ściciele koni byli obowiązani stawić zaprzęgi dla sikawek i kuf. Gdy pożar wybuchł nocą, wtedy w domach przy tych ulicach, któremi straż spieszyła na miejsce pożaru, winny być pootwierane okiennice, na oknach porozstawiane palące się świece lub lampy, a przed domami porozwieszane latarnie.

W rozdziale III (§§ 11-18) zawarte są szczegółowe instrukcje dla członków straży. Rozdział IV (§ 19) jako postanowienie końcowe ustanawia grzywny w wysokości od 1 sr. do 3 talarów wzgl. karę więzienia



Ochotnicza Straż Pożarna we Wronkach

za wykroczenia przeciwko rozporządzeniu o pożarnictwie.

Już w dniu posiedzenia Rady Miejskiej (30. 12. 1857 r.), który to dzień uważać należy za datę powołania do życia Wronieckiej Straży Pożarnej, ustalono liczbowy skład straży obejmujący 140 ludzi i to:

- a) 2 naczelników,
- b) 2 dowódców oddziałowych i ich zastępców,
- c) 1 dozorcę sikawki i jego zastępcę,

- d) 12 ludzi do obsługi sikawki nr. 1 i tyluż zastępców,
- e) 8 ludzi do obsługi sikawki nr. 2 i tyluż zastępców,
- f) 1 dozorcę i 16 ludzi do bosaków,
- g) 1 dozorcę drabinowego, jego zastępcę oraz 8 ludzi do drabin,
- h) 1 mistrza murarskiego i 1 mistrza ciesielskiego do nadzoru przy pracach przeciwpożarowych,
- i) 10 robotników i 6 zastępców do oddziału toporników,
- j) 24 ludzi do dostawy wody,
- k) 1 dozorcę i jego zastępcę,
- l) 2 dozorców i 2 zastępców oddziału porządkowego,
- m) 24 ludzi oddziału porządkowego.

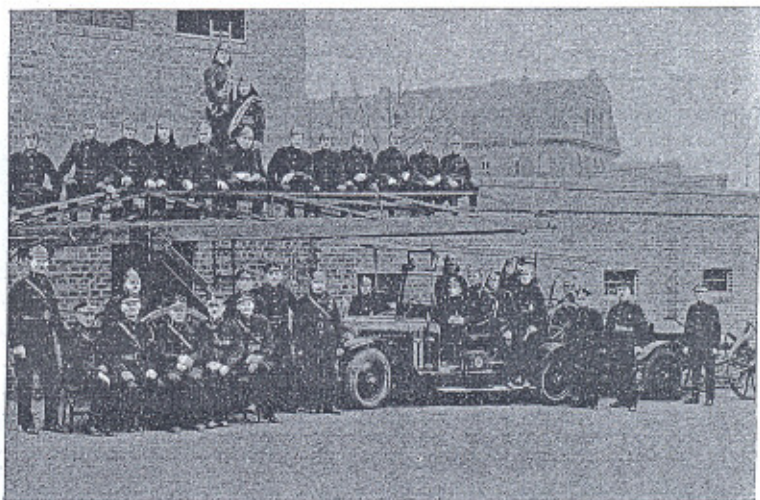
We wtorek, dnia 12 stycznia 1858 r. wybrano i powołano ludzi do pierwszej zorganizowanej Straży Pożarnej we Wronkach. Jako termin wprowadzenia w życie wydanego rozporządzenia ustalono dzień 20 maja 1858 r. Wszyscy powołani do straży obywatele podpisali protokół i otrzymali odpis rozporządzenia.

Pierwszym naczelnikiem zamianowany został Wincenty Ziemińiewicz, drugim Adolf Goławiecki. Dnia 6 października 1863 r. ustępuje mistrz kołodziejski Wobschall ze stanowiska naczelnika straży z powodu podeszłego wieku i nieomagań na zdrowiu, a funkcję naczelnika powierzono mistrzowi kowalskiemu Karolowi Strużyńskiemu. Drugim naczelnikiem zostaje Teodor Rusinowski. Każdemu z nich przyznano z kasy miejskiej po 5 talarów rocznego wynagrodzenia.

Zorganizowana na podstawie rozporządzenia z dnia 30 kwietnia 1858 r. Straż Pożarna objęła posiadany przez miasto sprzęt pożarniczy, wymagający jednak gruntownej naprawy. Sprawą tą zajmował się Magistrat na posiedzeniu w dniu 29 września 1863 r. Postanowiono zastąpić drugą dużą sikawkę nową i zwrócono się do Dyrekcji Krajowego Ubezpieczenia Ogniwego w Poznaniu o udzielenie zapomogi w wysokości 40% ceny kupna, motywując swój wniosek tem, że jedna z sikawek jest starej konstrukcji i tak zużyta, iż nie nadaje się do naprawy. Równocześnie

uchwalono zakupić gumowany wąż do dobrej jeszcze sikawki nr. 1. Starą sikawkę sprzedało miasto w drodze licytacji dnia 5 lipca 1866 r. za 75 talarów hr. Węsierskiemu-Kwileckiemu na Wróblewie. Nową sikawkę zakupiono w Berlinie za 393 talary.

Odbiór sikawki odbył się w dniu 25 stycznia 1865 r. przez budowniczego powiatowego Schoenenberga z Szamotuł. Do sikawki należały dwa węże długości 75 stóp oraz 4-stopowy wąż skórzany, drutem w spirale owijany, oraz miedziana prądnica z mo-



Strażnica Ochotniczej Straży Pożarnej we Wronekach

siężnym ustnikiem. Jest to jedna z sikawek, będąca jeszcze dzisiaj w użyciu straży.

Utworzona w roku 1857 straż pożarna ulegała z biegiem czasu częstym zmianom. Już samo powoływanie ludzi do straży nastroczało wiele trudności. Każdy nowy pobór wywoływał napływ licznych wniosków o zwolnienie, popartych świadectwami lekarskimi lub poświadczeniami powołanych do pracy poza miejscem zamieszkania. Byli i tacy, którzy nie mogli stawać do ćwiczeń i pożarów z powodu zajęć za-

wodowych. (!) Po każdorazowym alarmie przysyłał naczelnik straży przydługi wykaz osób, które uchyliły się od nałożonego na nich obowiązku. Posyłały się mandaty karne, następowały reklamacje, przesłuch, protokoły itd. Groźniejsze dla wewnętrznej spistości straży były tarcia i nieporozumienia, wyniki albo na tle osobistym, albo też mające zabarwienie polityczne. Kość niezgody stanowiły najczęściej osoby naczelników. Władze miejskie, opanowane przez większość niemiecko-żydowską, narzucały na stanowiska kierownicze ludzi, którzy do braci strażackiej — w przeważającej części polskiej — odnosili się niechętnie, wywołując takąż samą niechęć do siebie u strażaków narodowości polskiej. Te i inne sprawy godziły poważnie w spistość i wartość straży podczas ćwiczeń i pożarów. Dlatego też czynniki miarodajne czuły się zmuszone przekształcić istniejącą straż obowiązkową na Ochotniczą Straż Pożarną.

Na podstawie akt nie można ściśle ustalić daty reorganizacji. Sporządzane przez naczelnika Straży i Magistrat roczne wykazy statystyczne zawierają sprzeczne z sobą daty. Podają bowiem lata 1887, 1888 i 1889. W roku 1907 jeszcze za urzędowania burmistrza Ottersona podano nawet rok 1899. Ponieważ w roku 1912 Straż Wroniecka obchodziła 25-lecie swego istnienia, przyjęć należy, że Ochotnicza Straż Pożarna powstała w roku 1887. Do ustalenia takiej samej daty dochodzimy również na podstawie ustnych informacji, zasięgniętych u dawniejszych członków straży.

Należałoby wyjaśnić sprawę obchodu 25-lecia w roku 1912. Od czasu zorganizowania pierwszej straży pożarnej we Wronkach do roku 1912 upłynęło przecież lat 55, a nie 25. W roku 1912 Ochotnicza Straż Pożarna już nie istniała. Jakż więc był powód święcenia 25-lecia? Uczyniono to zapewne ze względu na członków Straży-Polaków. Mieli oni mniemać, że obchodzi się 25-tą rocznicę założenia Ochotniczej Straży Pożarnej. Polacy bowiem odnosili się z wyraźną niechęcią do organizacji obowiązkowej, gdyż kierownicy Straży, Niemcy, uczynili z obowiązkowej Straży zrzeszenie, służące więcej celom patriotycznym, dawali temu wyraz przez każdorazowe rozpoczynanie

i kończenie zebrań strażackich okrzykiem na cześć cesarza oraz pilnym udziałem w uroczystościach z okazji imienin cesarskich i innych obchodach niemieckich.

Ochotnicza Straż Pożarna zawiodła widocznie zakładane w niej nadzieje władz miejskich, gdyż już w roku 1890 wydają one statut dla przymusowej Straży, przewidujący zwolnienie za roczną opłatą w wysokości 3 marek. Naczelnikiem O. S. P. zostaje Sandau, a po nim Kober. Zebrania swoje odbywała O. S. P. w restauracji Szrankiewicza przy dzisiejszym Placu Wolności, na którym miała też swoje ćwiczenia. W roku 1891 powstał zatarg pomiędzy naczelnikiem Sandauem a Szrankiewiczem, który był dowódcą oddziałowym i wtedy przeniesiono lokal zebrań strażackich do Krzyżankiewicza przy ulicy Sierakowskiej. O. S. P. utrzymała się zaledwie przez 13 lat. Z protokółarza straży i akt magistrackich wynika, że już na początku 1900 r. zamieniono O. S. P. na straż obowiązkową, dzieląc członków na dwa oddziały: umundurowanych i nieumundurowanych. Pierwszy tworzył oddział A, drugi oddział B. O powyższem zawiadomiono członków O. S. P. na zebraniu walnem w dniu 9 lipca 1900 r. Ostatni zarząd O. S. P. tworzyli: naczelnik Aronheim, B. Wasilewski - zastępca naczelnika, J. Rzaniecki, Vitz, W. Paczyński, M. Sroczyński, Bździel, Strużyński, J. Sroczyński, Furman, Grochowski, Frenz i Lewin jako sekretarz. Pierwsze ćwiczenie nowo-zorganizowanej straży naznaczono na niedzielę, dnia 15 lipca 1900 r. o godzinie 6-tej rano.

W czasie istnienia O. S. P. powiększył się tabor pożarniczy o kilka nowych sprzętów. Przedewszystkiem zakupiono w roku 1891 przy finansowej pomocy Kraj. Ubezpieczenia Ogniwego w Poznaniu hydrofon za cenę 1600 mk. Hydrofon stanowił dla straży ważną zdobycz. Mógł on zastąpić sikawkę, a pamiętać trzeba, że istniejące sikawki były starej konstrukcji, a wodę trzeba było wlewać wiadrami do skrzyń, gdy tymczasem hydrofon sam ssął wodę ze studni. Zważywszy bliskość Warty, stanowił on wprost nieoceniony sprzęt do dostarczenia wody dla sikawek bezpośrednio z rzeki. Istniejące bowiem na terenie miasta 4 studnie publiczne zawierały stale za mało

wody, by móc skutecznie gasić pożar. Znajdujące się na posesjach prywatnych studnie były trudno dostępne, a ponadto również ubogie w wodę. Jedyńm zatem zbiornikiem wody w czasie pożaru pozostawała Warta.

Napełnianie kuf wodą z Warty było bardzo utrudnione zwłaszcza w czasie zimy : w nocy. Mając zaś hydrofon, można było ustawić go na moście i stąd wodę z rzeki czerpać.

W roku 1896 zakupuje miasto u miejscowych rzemieślników jedną kufę dębową oraz 10 wiader cynkowych.

Władze miejskie nie otaczały w następnych latach O. S. P. należytą opieką, albowiem na walnem zebraniu w dniu 10 sierpnia 1898 r. wykazywano braki tak w taborze, jak i w umundurowaniu. Zebranie domagało się stanowczo usunięcia braków, przedkładając Magistratowi szczegółowy wykaz potrzebnych sprzętów. W szczególności domagano się kupna węża do hydrofonu tak, aby sięgał od mostu na Warcie do połowy rynku. Pozatem miało miasto zakupić wózek na wężę oraz około 30 m. węża dla sikawki nr. 1., by móc bronić z ulicy tylnych budynków.

Statut przewidywał zbyt niską opłatę za zwalnianie mieszkańców od służby w przymusowej straży.

Pieniądze z tego tytułu wpływać winny do kasy straży, a nie do Kasy Miejskiej. Naczelnik domagał się funduszu na małe premje dla członków O. S. P. Odpis protokołu przesłano Magistratowi z usilną, a stanowczą prośbą o usunięcie braków, gdyż w przeciwnym razie Straż Ochotnicza pełnić będzie swoje obowiązki jeszcze przez 3 miesiące, poczem się rozwiąże. Otrzymawszy subwencję z Krajowego Ubezpieczenia Ogniowego, miasto zakupuje 120 m. węża dla hydrofonu, wózek na wężę, 30 m. węża dla sikawki nr. 1 i uzupełnia braki w umundurowaniu.

W roku 1902 wydały władze miejskie nowy statut w przedmiocie pożarnictwa we Wronkach, obejmujący 35 paragrafów w 4 rozdziałach. Rozdział I zawierał szczegółowe przepisy o utworzeniu i umundurowaniu straży, o utrzymaniu taboru pożarniczego, w sprawie dostawy wody i zaprzęgów dla taboru. Dalsze rozdziały mówiły o kierownictwie straży, o

obowiązkach osób trzecich podczas pożaru oraz o pomocy przy pożarach poza miastem. Statut ten obowiązywał zaledwie 5 lat, bo już w roku 1907 zastąpiono go nowym. Przepisy wykonawcze do wydanego w dniu 23. 4. 1907 r. statutu ogłoszone zostały dnia 15. 10. tegoż roku i ponownie z drobnymi zmianami w roku 1910.

Na początku XX w. powstają we Wronkach domy kilkupiętrowe. To skłoniło naczelnika straży do przedłożenia Magistratowi wniosku o kupno drabiny mechanicznej. Uzyskując na ten cel 280 mk. subwencji z Krajowego Ubezpieczenia Ogniewego oraz 170 mk. od innych towarzystw ubezpieczeniowych, zakupuje miasto w r. 1904 dwukołową drabinę rozsuwaną o łącznej długości 14 m. za cenę 960 mk. Kupując drabinę, musiano również pomyśleć o budowie szopy. Początkowo zamierzały korporacje miejskie wydzierżawić odpowiednią szopę od jednego z obywateli, lecz pertraktacje się rozbiły. Wobec tego ogłasza Magistrat przetarg publiczny na pobudowanie masywnej szopy dla drabiny o wymiarach 10 m. $\times$ 3 m. $\times$ 3 m. Wykonanie budowy kosztem 750 mk. powierzono budowniczemu Krügerowi, chociaż kosztorys przedsiębiorcy Polaka niższy był o ca 100 mk. W roku 1909 zakupuje miasto za cenę 3214 mk. nowy beczkowóz do wody o pojemności 1200 l. W pierwszych latach XX w. wydaje miasto znaczniejsze sumy na kupno umundurowania i węży. Przy pożarze w Zakładach Przetworów Kartoflanych w roku 1911 zniszczona została znaczna część węży wskutek działania kwasu siarkowego, co powoduje zakup nowych węży za ca 1300 mk.

Do usprawnienia akcji pożarniczej przyczyniły się pobudowane w roku 1910 wodociągi, umożliwiające czerpanie wody wprost z hydrantów wodociągowych.

W roku 1914 przekłada naczelnik straży Magistratowi prośbę o zapomogę na kupno sztandaru dla straży. Rozpatrując wniosek, Magistrat postanowił zasięgnąć wprzód informacji w kilku sąsiednich miastach. Ponieważ odpowiedź była negatywna, odmówił Magistrat udzielenia subwencji, wynoszącej skromną kwotę, bo tylko 53 mk. Dopiero w roku swego 75-letniego jubileuszu sprawia sobie nasza straż pożarna

sztandar, którego poświęcenie odbędzie się podczas uroczystości jubileuszowych w dniu 5 czerwca 1932 r.

Wojna Wszechświatowa przerzedza szeregi strażackie, wielu z nich pospieszyć musi w szeregi armii niemieckiej. Wtedy do pomocy w straży pożarnej wzywano młodocianych. Zwycięstwo państw koalicyjnych w 1918 r. dopomaga Polakom do odzyskania niepodległości państwa. Przez wyprowadzenie się Niemców i żydów do Niemiec zmienia się skład narodowościowy straży. Polacy zaczynają zasilać kadry strażackie, przez co przybiera ona zupełnie inne oblicze. W roku 1921 opuszcza Wronki ostatni naczelnik straży Niemiec Schlecht, a jego obowiązki przejmuje długoletni członek straży mistrz krawiecki Józef Badyňa. Odtąd zapanował w straży wronieckiej inny duch. Strażacy dążą do większej samodzielności i swobody, wzrasta poczucie obowiązkowości wśród członków, objawia się samorządna dążność do zmiany charakteru straży z obowiązkowej na ochotniczą.

Dnia 13 lipca 1923 r. odbywa się w sali ratuszowej pod przewodnictwem pierwszego w Niepodległej Polsce burmistrza miasta Cyryla Sroczyńskiego zebranie konstytucyjne Ochotniczej Straży Pożarnej. Po referacie o przeistoczeniu dotychczasowej obowiązkowej straży na ochotniczą przystąpiono do odczytania i przedyskutowania wzoru statutu dla Ochotniczych Straży Pożarnych w Województwie Poznańskim, ogłoszonego w nr. 21 Dz. Urz. Woj. Poznańskiego z dnia 26 maja 1923 r. Szczegółowa dyskusja doprowadziła po poczynieniu drobnych zmian §§ 49 i 56 do przyjęcia statutu i zawiązania O. S. P. Naczelnikiem O. S. P. wybrano Józefa Badynę, zastępcą Andrzeja Miężala, najstarszych i najgorliwszych członków straży. Wyboru dokonano przez aklamację. Na kierowników oddziałów i ich zastępców wybrano: Edmunda Grupińskiego, Stanisława Białka, Władysława Tomaszewskiego, Antoniego Bajerskiego, Józefa Kawickiego, Józefa Adamskiego, Antoniego Pietruszyńskiego i Wojciechą Herzkę. Od tego czasu rządzi się tutejsza O. S. P. na podstawie przyjętego wzorowego statutu, zmienionego rozporządzeniem Wojewody z dnia 18 czerwca 1925 r. oraz na zasadzie regulaminów zawartych w zbiorze rozporządzeń policyjno-ogniowych

w Województwie Poznańskim, zebranych i wydanych w broszurce z roku 1926 przez Wielkopolski Związek Straży Pożarnych w Poznaniu.

Przyznać trzeba, że we wronieckiej Straży Pożarnej wre życie, jest spoistość wewnętrzna, chęć do doskonalenia swego wykształcenia oraz gotowość i ofiarność niesienia pomocy bliźnim. Zarząd straży, rada sztabowa i cały zespół braci strażackiej odbywają regularnie swoje zebrania, apele, alarmy i ćwiczenia i są dzisiaj chlubą naszego miasta. Naczelnicy, kierownicy oddziałów oraz poszczególni szeregowi otrzymali wyszkolenie na specjalnych kursach strażackich. Jeden z kursów dla strażaków powiatu szamotulskiego odbywał się przez 8 dni we wrześniu 1926 r. we Wronkach.

Niemale zasługi około rozwoju straży pożarnej naszego miasta poniósł burmistrz Cyryl Sroczyński, dążąc stale do postawienia straży na odpowiednim poziomie tak pod względem wyszkolenia jak i wyposażenia w tabor pożarniczy. W roku 1926 zakupiło miasto przy finansowej pomocy Krajowego Ubezpieczenia Ogniowego i władz powiatowych samochodowy tren strażacki, składający się z samochodu na 6 ludzi, miejscem na drabiny i węże oraz z przyczepki z pompą motorową, dającą 1200 litrów wody na minutę. Tren samochodowy przedstawia dzisiaj wartość około 25.000 zł. W sferze projektu pozostała myśl burmistrza o pobudowaniu odpowiednio urządzonej Strażnicy. Na ten cel upatrzył sobie zlikwidowaną fabrykę wyrobów z słomy i łyka „Walmę“, zajmującą róg ulicy Jadwigi i Obrzyckiej, a którą to procesję mogło miasto nabyć drogą przetargu subhastacyjnego. Przygotowano odnośne projekty i kosztorysy. Dom mieszkalny przy ulicy Jadwigi miał być przebudowany. Projektowano urządzić w nim mieszkanie dla naczelnika straży i salkę zebrania (świetlicę). W zabudowaniach fabrycznych przy ulicy Obrzyckiej miała się mieścić strażnica z murowaną wspinalnią, której brak straży po rozebraniu drewnianej dwupiętrowej wspinalni na dzisiejszym Placu Wolności bardzo dotkliwie odczuwała.

Gorliwy propagator idei strażackiej nie zrealizował swego projektu, gdyż przedwcześnie przeniósł się

do wieczności. Ale projektu jego Straż nie porzuciła. Pobudowała Strażnicę w dwa lata po jego śmierci, przebudowując odpowiednio istniejącą strażnicę przy ulicy Jadwigi.

Uzyskawszy 3300 zł subwencji z Kraj. Ubezpieczenia Ogniwego, ofiarując z swych własnych funduszy 1.000 zł i otrzymawszy od korporacji miejskich 50.000 sztuk cegły, przystąpiono w roku 1930 do rozbudowy strażnicy. Pobudowano dwupiętrową masywną wieżę strażacką oraz rozszerzono istniejącą szopę na drabinę o taką samą ubikację, przez co uzyskano odpowiednie miejsce na ulokowanie trenu samochodowego i reszty taboru.

Zrealizowanie tak pięknego, a doniosłego dla naszej straży planu jest zasługą nie tylko korporacji miejskich, lecz całego szeregu obywateli miasta, którzy ofiarnością swoją przyczynili się do wzniesienia tak koniecznej dla straży budowli. Osobne podziękowanie należy się obecnemu naczelnikowi Straży, mistrzowi kominiarskiemu, Władysławowi Tomaszewskiemu, który, stojąc na czele O. S. P. od dnia 19 kwietnia 1929 r., przyczynił się wielce do usprawnienia akcji pożarniczej w naszym mieście i z godną pochwałą wytrwałością potrafił ukończyć zapoczątkowaną w trudnych warunkach rozbudowę Strażnicy.

Dzieje Straży Pożarnej naszego grodu byłyby niezupełne, gdybym pominął jej akcję gaszenia pożarów choćby w ostatnich latach. Do największych pożarów w czasach przedwojennych zaliczyć trzeba dwukrotny pożar w fabryce przetworów kartoflanych, pożar wieży kościelnej w Biezdrowie i mogący być groźny dla miasta pożar kilku stodół w dzisiejszej ulicy Stodołowej. Z czasów powojennych wypada wymienić następujące pożary: cegielnia Wronki przy ul. Sierakowskiej, posesja Packa przy ul. Strzeleckiej, Młyn Wroniecki przy ul. Obrzyckiej, cegielnia Janiszewskiego na Zamościu oraz kilka mniejszych pożarów stodół, chlewów itp. Pozatem wzywano naszą straż do pożarów w Międzychodzie, Pniewach, Szamotułach, Annogórze (pożar pałacu hr. Raczyńskiego) i do Smolar, gdzie paliły się lasy i tartaki. Był to może jeden z najgroźniejszych pożarów. Pomijam już

zupełnie wyliczanie pożarów stogów, obór, chlewów, stodoł, gorzelni itp. budowli, które płonęły w okolicy Wronek w ostatnich latach i ugaszone zostały przy wydatnej pomocy naszej dzielnej straży.

Osobna wzmianka należy się jeszcze taborowi pożarniczemu. Ogólna jego wartość wynosi obecnie 41.976,10 zł. Pomijając ekwipunek strażacki, narzędzia itp. sprzęty, wymienię najważniejsze:

1) samochodowy tren strażacki, 2) 2 czterokołowe sikawki tłoczące, 3) hydrofon, 4) drabina mechaniczna, 5) hydronetka, 6) 3 bosaki, 7) 4 drabiny hakowe i 1 przystawna, 8) 1 beczkowóz, 9) 1 wózek na węże, 10) 6 prądownic, 11) 11 rydli, 12) 2 siekiery, 13) 6 trąb alarmowych, 14) 5 stacyj alarmowych, 15) 2 maski dymowe, 16) ca 600 m. węży gumowych i parcianych, 17) 8 węży ssących, kilka wiader, 3 latarnie i i. drobniejsze sprzęty.

Obecna wartość majątku O. S. P. we Wronkach wynosi:

- a) ruchomości 41.976,10 zł,
- b) nieruchomości 12.500,00 zł, czyli ogółem 54.476,10 zł.

Służba strażacka wymaga wielkiego poświęcenia i bezgranicznej ofiarności. Twardej tej służby obywatelskiej imać może się tylko ten, kto czuje w sobie powołanie do ofiarnej pracy dla dobra ogółu — a może nim być tylko strażak-ochotnik. Dlatego też słuszne jest stanowisko naszych władz miejskich, które pragną oprzeć szczytną tę służbę o dobrowolnie organizowane i karne drużyny. Wychodząc z takiego założenia, nie wydały nasze władze miejskie dotychczas statutu o przymusowej służbie w szeregach straży pożarnej. Jedynie w dniu 16 stycznia 1928 r. wystąpiły korporacje miejskie z odezwą do obywatelstwa o popieranie straży i przyjęcia jej z pomocą materialną i moralną, by mogła tem sprawniej i ochotniej spełniać trudny swój obowiązek.

O. S. P. widząc życzliwość władz i społeczeństwa, chętnie i karnie stanie na każde wezwanie, by służyć ofiarnie ogółowi i spieszyć na ratunek bliźnim.

Niechaj ten dzień, w którym nasza dzielna brać strażacka stanie w karnym ordynku do uroczystego obchodu swego 75-lecia, będzie dla niej miłym wspomnieniem chlubnej przeszłości, a zarazem bodźcem do dalszej wytrwałej pracy, a wzniosłszy wysoko sztandar, przyczyni się do wzrostu solidarności społecznej, spotęgowania samopomocy obywatelskiej i krzewienia poświęcenia i ofiarności.

Obywatelstwo zaś, widząc Waszą karność i sprawność, Waszą ofiarnność i Wasze poświęcenie dla dobra ogółu, nie poskąpi Wam poparcia i uznania.

Wronki, w kwietniu 1932 r.

M. Seidel.

WYKAZ

członków O. S. P. we Wrórkach w roku jubileuszowym 1932.

A. Zarząd:

- 1) Ratajczak Stanisław, prezes,
- 2) Tomaszewski Władysław, wiceprezes,
- 3) Cichy Stanisław, sekretarz,
- 4) Jądrzyk Sylwester, zast. sekretarza,
- 5) Białek Stanisław, skarbnik,
- 6) Bajerski Antoni, gospodarz,
- 7) Kłos Jakób, członek zarządu,
- 8) Małecki Andrzej, członek zarządu,
- 9) Dąbrowski Mikołaj, członek zarządu.

B. Członkowie honorowi:

- 1) Mięzał Andrzej, naczelnik honorowy, członek straży od 37 lat,
- 2) Badyna Józef, naczelnik honorowy, członek straży od 33 lat,
- 3) Bajerski Antoni, członek honorowy, członek straży od 29 lat.

C. Członkowie czynni:

- 1) Tomaszewski Władysław, naczelnik,
- 2) Kłos Jakób, podnaczelnik,
- 3) Białek Stanisław, dowódca I. oddziału,
- 4) Małecki Andrzej, dowódca II. oddziału,
- 5) Dąbrowski Mikołaj, dowódca III. oddziału,
- 6) Walkowiak Józef, dowódca IV. oddziału,
- 7) Kłos Szczepan, sierżant-sanitarjusz,
- 8) Jankowski Wojciech, sierżant-mechanik,
- 9) Jądrzyk Sylwester, sierżant-mechanik,
- 10) Sroczyński Edward, sierżant-mechanik,
- 11) Berent Bronisław, sierżant,
- 12) Jankowiak Stefan, sierżant,
- 13) Dymek Józef, sierżant,
- 14) Bierka Władysław, sekcyjny,
- 15) Ławniczak Ludwik, sekcyjny,

- 16) Magdziński Tomasz, sekcyjny,
- 17) Vowie Marcin, sekcyjny,
- 18) Ferfet Wacław, sekcyjny,
- 19) Graj Sylwester, sekcyjny,
- 20) Kasprzak Kazimierz, sekcyjny,
- 21) Gaworzewski Kazimierz, sanitariusz,
- 22) Berent Stefan, strażak,
- 23) Sternal Józef, strażak,
- 24) Dutkiewicz Stefan, strażak,
- 25) Nowakowski Józef, strażak,
- 26) Lückmann Marcei, strażak,
- 27) Kasior Władysław, strażak,
- 28) Krzemień Stanisław, strażak,
- 29) Preis Ludwik, strażak,
- 30) Urban Józef, strażak,
- 31) Andrzejewski Jan, strażak,
- 32) Klekota Józef, strażak,
- 33) Białek Antoni, strażak,
- 34) Łapa Florjan, strażak,
- 35) Minczykowski Aleksander, strażak,
- 36) Piasecki Bronisław, strażak.

D. Członkowie wspierający:

- 1) Bronikowski Julian, kupiec,
- 2) Białek Czesław, urzęd. Kom.,
- 3) Bloch Antoni, m. pick.,
- 4) Cichy Stanisław, sekr. m.,
- 5) Englert Władysław, kier. elektr.,
- 6) Fischer Bruno, książkowy,
- 7) Grupiński Leon, zegarmistrz,
- 8) Glassmann W., kupiec,
- 9) Horwath Wł., por. rez.,
- 10) Hały Wincenty, m. rzeźn.,
- 11) Hirsch Gerhard, kupiec,
- 12) Idziorek Stanisław, książkowy,
- 13) Janyga Feliks, sekr. wójt.,
- 14) Jung Zygmunt, mechanik,
- 15) Jandy Józef, kupiec,
- 16) Juszcak Jan, kupiec,
- 17) Jozeph Emil, kupiec,
- 18) Jądrzyk Feliks, książkowy.

- 19) Kurpiński Wł., inżynier,
- 20) Krysiński Hieronim, kupiec,
- 21) Kędzia Michał, tapicer,
- 22) Kęsy Stanisław, kupiec,
- 23) Kandulski Stanisław, m. piek.,
- 24) Krüger H. Jan, budowniczy,
- 25) Liszkowski Szczepan, m. rzeźn.,
- 26) Ludvig Władysław, kupiec,
- 27) Lippmann M., kupiec,
- 28) Musiel Franciszek, adw. i not.,
- 29) Mroczkiewicz Fr., kupiec,
- 30) Mozolewski Kazimierz, kupiec,
- 31) Mięzał Władysław, sekr. pod.,
- 32) Maćkowiak Andrzej, m. rzeźn.,
- 33) Misiewicz Józef, m. ślusarski,
- 34) Michalak Antoni, kupiec,
- 35) Michalski Jan, kupiec,
- 36) Mrozik Klemens, kupiec,
- 37) Noga Bolesław, urzęd. Kom.,
- 38) Pohl Franciszek, m. kraw.,
- 39) Piasek Paweł, m. rzeźn.,
- 40) Rzyso Stefan, m. piek.,
- 41) Rankowski Mieczysław, młynarz,
- 42) Ratajczak Stanisław, burmistrz,
- 43) Seidel Marjan, kier. szkoły,
- 44) Szubert Włodzimierz, kupiec,
- 45) Stryczyński Jan, apt. - senior miasta,
- 46) Sokołowski Fr., dyr. banku,
- 47) Dr. Smolarski Władysław, adwokat,
- 48) Straszewski Leon, m. rzeźn.,
- 49) Szulc Wacław, fotograf,
- 50) Szulc Stanisław,
- 51) Skrzypkowiak Jan, m. piek.,
- 52) Tumidajewicz Fr., kupiec,
- 53) Treitel Bernard, kupiec,
- 54) Tomaszewski Ignacy, kier. kas m.,
- 55) Wieczorek Władysław, książkowy,
- 56) Wojtowski Władysław, przemysłowiec,
- 57) Dr. Zimniak Ignacy, lek. prakt.,
- 58) Zmywaczyk Roman, książkowy.

Z przeszłości miasta Wronek

Wronki zajmują pod względem liczby mieszkańców drugie miejsce pośród miast powiatu szamotulskiego. Miasto położone jest nad Wartą i koleją Poznań-Krzyż na tarasie Warciańskim, na wysokości 56 m. n. p. m. Na północnym-zachodzie rozciągają się ogromne lasy sosnowe, na południu znaczniejsze wzniesienia przechodzące w rozległą równinę o glebie urodzajnej. Od wschodu ciągnie się dolina Rogoznieńsko-Wroniecka, która tuż za Wronkami przechodzi w dolinę Warty. Całość sprawia, że krajobraz roztaczający się wokoło Wronek jest bardzo piękny.

O założeniu i nazwie miasta krąży pomiędzy ludem takie podanie: Pewien zamożny magnat posiadał bardzo urodziwą córkę, o której rękę ubiegał się jeden z sąsiednich rycerzy, zawadzaka i okrutnik. Ponieważ ojciec nie myślał wydać córkę za tak gwałtownego człowieka, ten przemocą wtargnął do zamku, a zabiwszy służbę i magnata, podpalił zamek, aby gwałtem dziewczynę z sobą uprowadzić. By uwolnić się z rąk mordercy, dziewczę otrulo go, a potem samą siebie. Z służby pałacowej pozostał przy życiu tylko stary sługa, który opodal zamku założył osadę i nazwał ją Wroną. Tem pragnął uczcić pamięć swego nieszczęśliwego pana, w którego herbie widniała Wrona.

Nazwa Wronki powstała dopiero później.

Wronki były już w czasach zamierzchłych osadą, na co wskazuje odkopane niedawno cmentarzysko przedhistoryczne. Pierwsze znane dokumenty wspominające Wronki pochodzą z 13 wieku. Są to przywileje nadane Wronkom przez księcia Przemysława II w roku 1279 i 1280. Na mocy tych dokumentów nadał Przemysław II zakonowi Dominikanów pewien obszar ziemi na lewym brzegu Warty na pobudowanie klasztoru. Dominikanie przyczynili się do ożywienia życia we Wronkach. Sprowadzili oni osadników niemieckich, którym nadano szerokie prawa, wzorowane na prawach niemieckich. Już od tego czasu datują silne wpływy żywiołu niemieckiego, które wycisnęły swoje piętno na stosunkach miejskich, aż po najnowsze czasy.

W roku 1383 padają Wronki ofiarą Domanata, starosty wielkopolskiego, który złupił miasto i poczynił w niem wielkie spustoszenie. Miasto rychło dzwignęło się z upadku, albowiem w XV wieku daje na wyprawy wojenne 10 żołnierzy. Położone nad głównym traktem handlowym ku północy, Wronki posiadały komorę celną, istniejącą podobno już w roku 1390.

Na przełomie wieków XV i XVI występują Górkowie, właściciele Szamotuł, jako dziedzice Wroniek i okolicznych włości. Otrzymali oni Wronki na dziedzictwo przez Zygmunta w r. 1515. Odtąd właściciele Wroniek zmieniają się często. Byli nimi kolejno: Czarnkowscy, Łąccy, Koźmińscy, Dzieduszyccy i Grabowscy. W drugim rozbiorze Polski przechodzą Wronki pod panowanie pruskie.

Na początku XVI wieku Wronki nawiedził groźny pożar, który nie oszczędził nawet klasztoru Dominikanów. Wtedy to zakonnicy przenoszą się z powrotem do Poznania. Jagiełło odbudował spalony klasztor, poczem zakonnicy znów wrócili i pozostali we Wronkach aż do czasu, kiedy to Flottwell był naczelnym prezesem księstwa Poznańskiego i wydany został przez króla pruskiego dekret o wydaleniu zakonów.

W ciągu XVIII i XIX w. nawiedzają Wronki liczne klęski, jak pożary i choroby. Epidemje grasujące w mieście w różnych latach XIX w. zabierają przeszło 545 ludzi. W roku 1765 spaliły się prawie całe Wronki. Ludność popadła w wielką biedę — to też odbudowanie miasta postępowało bardzo powoli.

Do końca 19 w. były Wronki małą miejsciną, w której przeważała ludność niemiecko-żydowska. Rękodzielnictwo było w tych czasach szeroko rozwinięte, szczególnie tkactwo, garncarstwo i kuśnierstwo.

O wielkiem zniemczeniu miasta świadczy fakt, że w czasie powstania w r. 1848 zorganizowali Niemcy i Żydzi specjalną milicję przeciw Polakom. W tym czasie pobudowano most kolejowy na Warcie dla budującej się kolei Poznań-Krzyż.

Wronki posiadały oprócz klasztoru dwa kościoły katolickie, z których jeden znajdował się na przedmieściu Zamościu, niedaleko dzisiejszej figury Serca Jezusowego. Kościół parafjalny pod wezwaniem św. Katarzyny istniał już w roku 1298. Klasztor

objęli po Dominikanach OO. Franciszkanie. Obecne zabudowania klasztoru pochodzą z drugiej połowy XIX w. Franciszkanie opuścili Wronki w erze bismarckowskiej, a powrócili po powstaniu Polski w roku 1923.

Wronki doznały szczególnego upodobania ze strony żydów, którzy zagarnęli prawie cały handel w czasie panowania pruskiego. W obecnych czasach zaznacza się napływ żydów z byłego królestwa Polskiego. Żydzi głoszą na cały świat wiadomości o swojej „tysiącletniej” synagodze, która rzekomo pobudowana została w roku 933 przez żydów portugalskich. Jasnym jest, że zachodzi tutaj wcale „gruba omyłka!

Mimo swoje dogodne położenie i połączenie kolejowe, Wronki nie rozwinęły się tak, jak się tego spodziewać należało. Winę ponoszą w wielkiej mierze rządy żydowsko-niemieckie, które mało dbały o rozwój miasta. Pobudowawszy na krótko przed wojną ratusz, elektrownię i wodociągi, pozostawili cały ogrom pracy dzisiejszym ojcom miasta.

Z chwilą powstania państwa polskiego zabrano się raźnie do pracy. Uczyniono już bardzo wiele. Przewlekły kryzys gospodarczy silnie daje się miastu we znaki. Ważniejsze przedsiębiorstwa zostały albo zupełnie zlikwidowane, albo też poważnie ograniczyły produkcję. Wpływa to ujemnie na rozwój miasta.

Obecnie liczą Wronki przeszło 5000 mieszkańców w tem 149 ludzi niepolskiej narodowości. Wronki połączone są linjami kolejowemiz Poznaniem i Obornikami oraz szosami z sąsiednimi miastami.

Miasto Wronki zajmuje obszar wielkości 598 ha 68 a 19 m² i liczy 452 domy mieszkalne. W wieku XVIII było domów 273, w 1910 360, a w 1925 375.

Miasto powiększyło się znacznie przez pobudowane w roku 1894 więzienie karne, mogące pomieścić około 800 więźniów.

Tereny miejskie obfitują w pokłady dobrej gliny. Dlatego też powstało tutaj kilka cegielni, z których dzisiaj tylko jedna jest czynna. W pobliżu Wroniek odkryto też pokłady węgla brunatnego. Eksploatacja dotychczas nie jest podjęta, gdyż wymagałaby zbyt wielkich nakładów finansowych, dając w zamian nikłe tylko zyski.

Do miasta należy również przedmieście Zamość, położone na prawym brzegu Warty. Łączy się ono z miastem drewnianym mostem, który przechodził różne koleje i dzisiaj z utęsknieniem czeka na zastąpienie go mostem o konstrukcji żelaznej lub betonowej. Na Zamościu znajduje się też „Strzelnica” Bractwa Kurkowego, założonego w r. 1646. Położona bardzo pięknie wśród lasów i górzystego terenu, Strzelnica stanowi w porze wiosennej i letniej cel licznych przechadzek mieszkańców miasta.

Z kroniki Ochotniczych Straży Pożarnych powiatu Szamotulskiego

Organizacja Straży Pożarnych w powiecie szamotulskim przypada na drugą połowę 19 w. Początkowo obejmuje miasta, później rozciąga się również i na gminy wiejskie. Właściwy ruch organizacyjny, szczególnie w gminach wiejskich — datuje stosunkowo od niedawna, bo od czasów powstania państwa pol-



Halke,
ogniomistrz na obwód
Pniewy i Duszniki

Tomaszewski,
ogniomistrz
na obwód Wronki

Włoch,
ogniomistrz
na obwód Kaźmierz

Nickling
ogniomistrz
na obwód Szamotuły

skiego i to na skutek rozporządzenia Pana Wojewody o pożarnictwie z d. 29 stycznia 1923 r. — Z początku tworzą się Straże Obowiązkowe. Zczasem Przymusowe Straże Pożarne przekształcają się w Straże Ochotnicze i w tym ruchu znowu przodują miasta. Jest to jedyny — mojem zdaniem — sposób rozwiązania sprawy racjonalnej obrony przeciwpożarowej. Służba strażacka jest twar-
da, wymaga bezgranicznej ofiarności i poświęcenia. To też takiej służby winien podejmować się strażak-ochotnik, który w imię

solidarności społecznej i dobrze pojętej miłości bliźniego, spełniać będzie swe obowiązki należycie.

W czasach zaborczych Polak nie mógł stanąć w szeregach strażackich, bez narażenia swojej godności narodowej, bo nawet i tam doznawał przykrości ze strony zaborców. Z tego względu Polacy nie zasilali w odpowiednim stosunku kadr strażackich. Dopiero z nastaniem lepszych czasów zainteresowali się Strażą Pożarną, stając w jej szeregach do tak szczytnej, ale twardej służby. Mało tylko Polaków wytrwało poprzez czasy zaborcze na posterunku, przejmując spuściznę po zaborcach — niestety w stanie nader opłakanym.

Najstarszą Strażą na terenie naszego powiatu, a nawet na zachodnich rubieżach Polski jest Wroniecka Straż Pożarna. Dokładną jej historję znajdzie Czytelnik na innym miejscu.

Drugie miejsce do starszeństwa na terenie powiatu szamotulskiego zajmuje Ochotnicza Straż Pożarna, w Szamotułach, która podobno zawiązała się już w r. 1860 i nosiła nazwę „Obywatelska Straż Pożarna“ (Bürgerliche Feuerwehr). Wobec braku jakiegokolwiek materiału źródłowego, trudno dać pogląd na rozwój akcji przeciwpożarowej w naszym mieście. Akta, w części zaginęły, a w części wywiezione zostały przez byłych członków do Niemiec. Akta będące w posiadaniu Straży datują dopiero od roku 1906.

Z uwagi na taki stan rzeczy, trzeba się opierać na tem, co zasięgnąć było można drogą informacyj u starszych obywateli miasta.

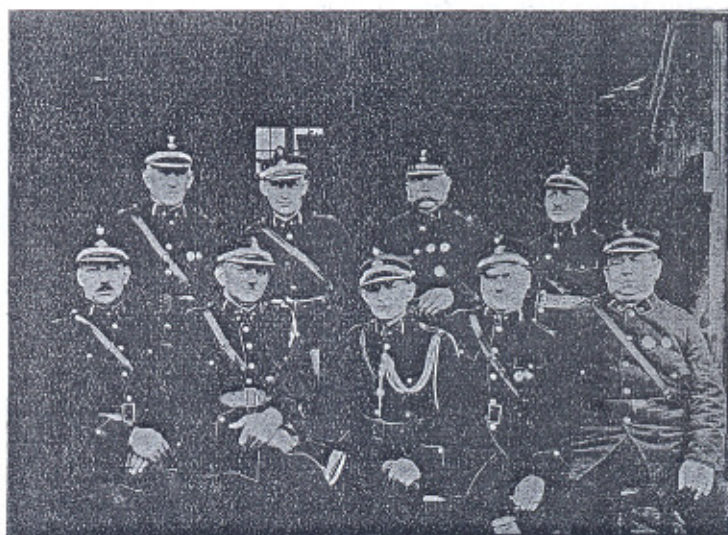
W roku 1877 grono miejscowych obywateli, Polacy i Niemcy, rozumiejąc potrzebę skoordynowania obrony przeciwpożarowej, powołuje do życia „Ochotniczą Straż Pożarną“. Do zarządu weszli Polacy i Niemcy, a praca postępuje naprzód w zgodzie i harmoniji.

Atoli stan ten nie trwał długo. Zapoczątkowany ostry kurs w polityce rządu pruskiego wobec Polaków znalazł wnet odzwierciedlenie w szeregach Straży, gdzie zaczęto szykanować członków narodowości polskiej. Stając w obronie godności narodowej, Polacy na znak protestu wystąpili ze straży, zapisując się do powstających w tym czasie organizacyj czysto polskich: Tow. Przemysłowców i Sokół.

Po wystąpieniu Polaków wydają władze miejskie statut o przymusowej straży. Ale Niemcy i Żydzi, pozostający w Ochot-

niczej Straży, nie potrafili zgodnie współpracować. Następuje rozłam, wskutek czego mamy w Szamotulach dwie straże pożarne: niemiecką i żydowską. Anormalny ten stan zlikwidowano w lipcu 1906 r.

Dnia 26 lipca 1906 r. zwołano zebranie, na którym doszło do zgody między członkami wymienionych straży. Powołano nowy zarząd, składający się z żydów i Niemców. Straż liczyła wówczas 18 członków. Zakupiono sikawkę dzisiaj jeszcze istniejącą oraz nieco sprzętu pożarniczego. Członkowie dobrze byli



Zarząd Ochotn. Straży Pożarnej w Szamotulach:

siedzą:	Rojna, skarbnik	Szcząsny, naczelnik	Dybisbański, sekretarz	Badziński, ławnik	Brzeziński, ławnik
stoją:	Durka, ławnik	Keżyżaniak, czł. Zarządu	Stainke, czł. Zarządu	Kuczyński, gospodarz	

zaprawieni do walki z pożarem, o czym świadczy fakt, że Straż została kilka razy nagrodzona. Jeszcze przed wojną otrzymuje straż niezbędną do skutecznej walki sprzęt pożarniczy. W czasie wojny rzecz oczywista dalszy rozwój Szamotulskiej Straży — jak zresztą wszędzie — został wstrzymany. Dopiero powstanie Niepodległej Polski obudziło u Polaków większe zainteresowanie się strażą. Pierwsze nadzwyczajne zebranie już z udziałem polskich władz miejskich odbyło się, w dniu 13. 9. 1919 r. Zebraniu

przewodniczył burmistrz Scholl, a sekretarzował Antoni Graszewicz.

Nowy zarząd Straży znalazł tabor w bardzo opłakanym stanie. To też na wspomnianem zebraniu przyjęto z zadowoleniem do wiadomości oświadczenie burmistrza Scholla, że Magistrat udziela straży subwencję na remont sprzętu w wysokości 3000 mkp. Na członków zapisało się 47 obywateli. Po wyprowadzeniu się naczelnika żyda Nathana Leona do Niemiec, wybrano naczelnikiem mistrza stolarskiego Jana Sujaka, który piastował swój urząd do 22. 6. 1926 r. Za czasów niemieckich dostarczał zaprzęgi do przewiezienia taboru na miejsce pożaru kupiec P. B. Bachr. Z chwilą powstania Polski napotymano na trudności, co odbijało się ujemnie na sprawności straży podczas akcji ratowniczej. Chcąc temu zapobiec, miasto postanowiło samo utrzymać konie dla potrzeb straży. Właściciele koni muszą w zamian płacić wykupne, wynoszące rocznie 8 zł od konia. Istniejąca przymusowa straż nie odgrywa poważniejszej roli. Jedynie w sezonie letnim przeprowadza się raz w miesiącu ćwiczenia łącznie z strażą ochotniczą. Zwolnienie od pełnienia obowiązków w przymusowej Straży może nastąpić za roczną opłatą, wynoszącą dla robotnika 3 zł, rzemieślnika 5 zł, a kupca 10 zł.

Niemale zasługi około motoryzacji straży położył naczelnik kapitan Hubert. Dzięki jego zabiegom i pomocy władz miejskich postawiono straż szamotulską na odpowiedni poziom. Wre praca w szeregach straży, a odpowiednie wyszkolenie nowych członków pochłonęło немало trudu. W roku 1928 zakupiono wóz motorowy i pompę, co bardzo wydatnie wpłynęło na usprawnienie akcji ratowniczej. Szamotulska Straż brała udział w wszechpolskim zjeździe Straży Pożarnych w Poznaniu, zdobywając nagrodę, świadczącą najlepiej o sprężystości naszej braci strażackiej. W czasie Powszechnej Wystawy Krajowej Straż Szamotulska wzięła czynny udział w wielkiej imprezie strażackiej.

Dbając o oświatę i teoretyczne wyszkolenie członków, założono bibliotekę strażacką. Szafę na książki podarował mistrz stolarski Lambui. W miarę możliwości przychodzi też z pomocą finansową Magistrat, udzielając subwencji na uzupełnienie sprzętu pożarniczego i umundurowania. Obecny burmistrz miasta Bartkowski zainteresował się szczególnie strażą, czyniąc dla niej, co tylko w obecnych szczególnie dla naszego miasta ciężkich

czasach jest możliwe. Budżet miejski przewidywał 1000 zł dotacji na potrzeby straży.

Strażnica i wspinalnica znajdują się przy Rzeźni Miejskiej. Przyznać trzeba, że ubikacje nie odpowiadają współczesnym wymogom. Dzisiaj trudno marzyć o inwestycjach. Były wprawdzie projekty rozbudowania strażnicy i pobudowania mieszkań, w których ulokowanoby drobnych rzemieślników, mogących każdej chwili stanąć do wyjazdu. Widzimy, że władze miejskie nosiły się z zamiarem stworzenia straży niejako zawodowej. W roku 1928 obchodziła Straż Szamotulska 50 letni jubileusz

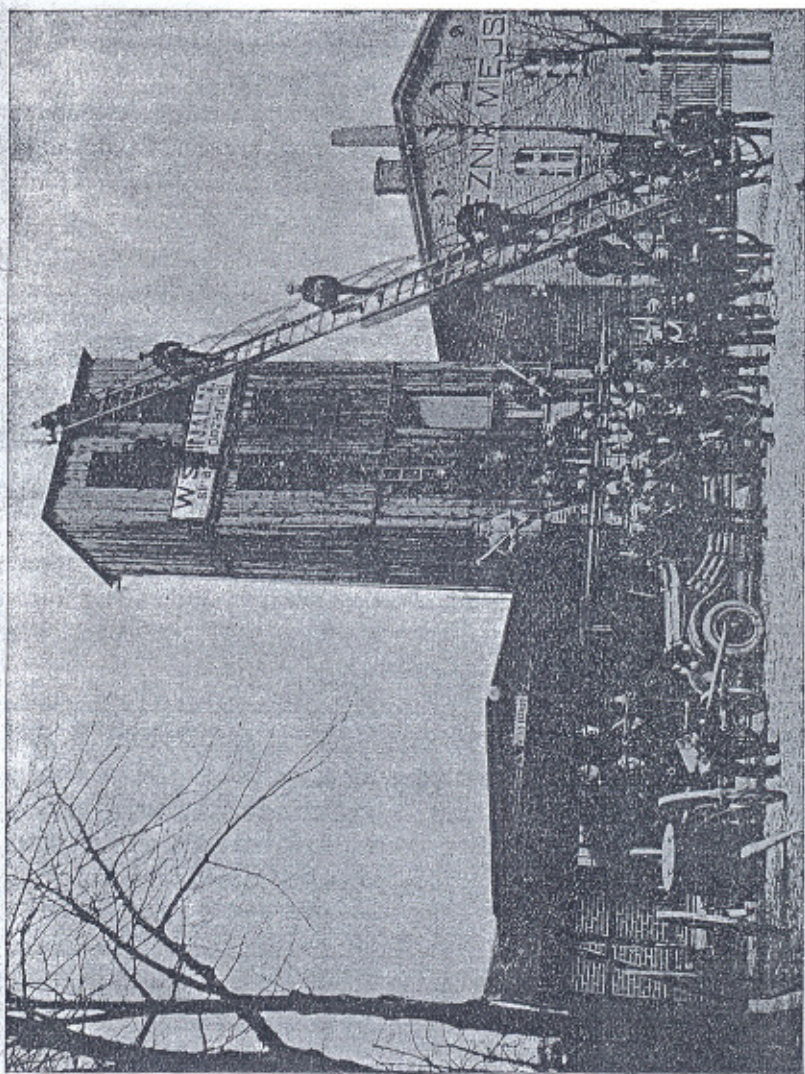


Członkowie czynni Ochotniczej Straży Pożarnej w Szamotulach

swego istnienia. Z okazji tej odbyło się wielkie święto strażackie przy udziale 250 druhów. Na uroczystym zebraniu jubileuszowym wręczono dyplom i oznakę: strażakowi J. Steinkemu za 30-letnią przynależność, P. Lierschowi za 25-letnią przynależność, Durce, Brzezińskiemu, Kuczyńskiemu, Badzińskiemu, Cieciorze, Kołdyce i Neumannowi za 10-letnią przynależność do straży. Tabor mechaniczny poświęcony został w dniu 22. 6. 1930 roku przez ks. radcę Kaźmierskiego.

Gorliwie na niwie strażackiej pracował długoletni podnaczelnik, a obecny naczelnik Józef Szczęsny. Od 23 listopada do 1 grudnia 1931 r. odbyli członkowie straży szamotulskiej pod

kierownictwem por. Gieremka kurs przeciwgazowy. Z dziennika czynności dowiadujemy się, że straż nasza czynna była przy gaszeniu 133 pożarów, przebywając ogółem 4.760 km. Obecnie liczy nasza straż 42 członków.



Strażnica Ochotniczej Straży Pożarnej w Szamotułach

Na osobną wzmiankę zasługuje znany wszystkim Szamotulanom dzwon alarmowy — powszechnie zwany „dzwonem trwo-gi”, gdyż skoro się odezwał, głosił wybuch pożaru lub zwiastował inne niebezpieczeństwa. Z początku znajdował się przy ratuszu,

później przy kolegiacie, dzisiaj wisi przy rynku na domu nr. 47. Jest to dzwon niewielki o wysokości około 60 cm. i o średnicy 40 cm. Dzwon ten został ulany w Poznaniu roku 1724. Wewnątrz znajduje się łaciński napis tej treści: C. H. Jezus Marja Joseph et verbum caro factum est habitavit in nobis. Ten dzwon jest mieski szamotulski ulany Urzędu P. J. Radziszewskiego R. S. Poznań 1724.

Chociaż dzwon ten od lat pełni tę samą funkcję, to jednak zmienił się z czasem sposób alarmowania straży. Obok niego odzywają się trąbki alarmowe, zwiastujące pożar. Ostatnio nawet dla szybszego przebiegnięcia dość rozległego miasta przeprowadza się alarm na rowerach. Istniał nawet zamiar zaprowadzenia syreny alarmowej, ale jak się zdaje na długo zostanie jeszcze tylko w sferze projektu.

Patrząc dzisiaj na rozwój Straży Szamotulskiej przyznać trzeba, że chlubnie wywiązuje się ona ze szczytnego swego posłannictwa, służąc ofiarnie w myśl wzniesłego hasła: „Bogu na chwałę, a bliźniemu na ratunek”.

Ochotnicza Straż Pożarna miasta Ostroroga założona została dnia 20 czerwca 1880 r. przez ówczesnego burmistrza Wendta i nauczyciela Sylwestra Górnickiego. Zrazu liczyła ona 25 członków i to 20 Polaków, 4 Niemców i 1 żyda. Po założeniu Straż niedługo rozwijała się pomyślnie, bo już w roku 1890, chyliła się ku upadkowi, a to wskutek nieporozumień.

W roku 1891 została Ochotnicza Straż Pożarna ponownie powołana do życia przez burmistrza Schwarzkopfa i liczyła 53 drh. Po przeprowadzeniu zupełnej reorganizacji Straży, pracowała ona w każdej służbie nadanej przez władze i obrany Zarząd, brała czynny udział przy każdym pożarze, stając często jako pierwsza na miejscu, o czym świadczy szereg otrzymanych nagród.

Ponieważ posiadana poprzednio sikawka nie odpowiadała wymogom nowoczesnej techniki, dawniejsze Prowincjonalne Ubezpieczenie na wniosek miejscowej władzy policyjnej udzieliło subwencji w kwocie 450 mkn., z czego postanowiono zakupić nową sikawkę za cenę 900 mkn. Drugą połowę ceny kupna pokryła Kasa Miejska. Nową sikawkę oddano w dniu 26 stycznia 1896 r. do użytku Ochotniczej Straży Pożarnej. W roku 1895 powstała inicjatywa zakupu sztandaru dla Ochotniczej Straży Pożarnej. Połowę ceny kupna pokryło w uznaniu zdobytych

zasług w dziedzinie ratownictwa przy pożarach Prowincjonalne Ubezpieczenie w Poznaniu, drugą połowę pokryli członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej z własnych funduszy. Dzięki fachowemu kierownictwu Straż Ostrorogska rozwijała się bardzo pomyślnie.

Po odzyskaniu niepodległości Polski, przystąpiono do reorganizacji Straży Pożarnej, która mimo trudnych warunków, stara się zadania swe należycie spełniać. Przeprowadzono zmianę napisu na sztandarze i dokonano poświęcenia w dniu 19 czerwca 1921 r.

W dniu 8 czerwca 1930 r. obchodziła, tut. Ochotnicza Straż Pożarna 50-letni jubileusz swego istnienia.

Obecnie Ochotnicza Straż Pożarna liczy ogółem 42 członków, i to: członków czynnych 36, honorowych 4 i 2 wspierających.

Ochotnicza Straż Pożarna w Pniewach zawiązała się dnia 14-go października 1893 roku. Przystąpiło wówczas 74 członków czynnych. Straż jako organizacja społeczna rozwijała się dość dobrze, aż do wybuchu wojny światowej.

W tym czasie była Ochotnicza Straż Pożarna zmuszona ze względu na nieobecność większej części członków swą działalność przerwać. Dopiero dnia 23 lipca 1925 r. zawiązuje się z inicjatywy burmistrza p. Śmierchalskiego ponownie Ochotnicza Straż Pożarna, która liczy obecnie 54 członków zwyczajnych oraz 2 honorowych. Na czele Straży, która dzięki poparciu przez miejscową władzę komunalną pomyślnie się rozwija, stoją p. burmistrz Stefan Śmierchalski jako przedstawiciel komuny, p. Henryk Przewoźny jako naczelnik oraz pp. Maksymilian Ryterski, Bogumił Halke, Stanisław Węglewski, Michał Musiał, Jan Bilewski, Ludwik Walczak i Wojciech Stefaniak jako zastępcy naczelnika względnie dowódcy poszczególnych oddziałów.

Przed założeniem Ochotniczej Straży Pożarnej Obrzycko posługiwało się „Strażą Przymusową”, której sprzęt przeciwpożarowy stanowiła jedna sikawka starego typu.

Władza miejska uznała taki stan za nieodpowiadający miejscowym potrzebom, wobec czego postanowiła zorganizować „Ochotniczą Straż Pożarną”. Dnia 3 grudnia 1905 roku zwołał ówczesny burmistrz miasta Obrzycka Linde do lokalu Lewina zebranie konstytucyjne, zapraszając nań obywateli miasta. Po objaśnieniu zebranym potrzeby założenia Ochotniczej Straży

Pożarnej, przystąpiono do przyjmowania kandydatów na członków. Zapisało się 34 kandydatów. Naczelnikiem wybrano mistrza piekarskiego Reinholda Vocke'go, który pozostał na tem stanowisku aż do powstania Polski. Przyznać trzeba, że naczelnik Vocke Ochotniczą Straż Pożarną przyprowadził na należyty poziom. Jak już wspomniano Ochotnicza Straż Pożarna przejęła tylko jedną starą sikawkę, wobec czego zastanawiano się, w jaki sposób zebrać fundusze na zakupienie odpowiedniego taboru. Po dłuższych naradach postanowiono obesłać prośby do różnych Instytucyj Ogniwych, Samorządów i dobroczyńców o łaskawą datki. Prośby te nie przebrzmiały bez echa, gdyż otrzymano: od Starosty powiatu Szamotulskiego 400 mk, od Ubezpieczeń Ogniwych 729,55 mk, powiat szamotulski ofiarował 300 mk, a Magistrat miasta Obrzycka 375 mk.

W dniu 4 marca 1907 r. otrzymała Ochotnicza Straż Pożarna nową sikawkę, 250 mtr. węża tłoczonego, beczkowozy dwukolowe, drabinki hakowe, bosaki i inne przyrządy.

Dnia 25 sierpnia 1908 r. otrzymała Ochotnicza Straż Pożarna drabinę mechaniczną do wysuwania. Na ten cel wpłynęło dodatkowo od: Krajowego Ubezpieczenia Ogniwego Poznań 500 mk, Ordynata hr. Raczyńskiego Zamek-Obrzycko 300 mk, od członków Ochotniczej Straży Pożarnej Obrzycko 125 mk.

Z wybuchem wojny światowej została praca nad dalszym wyszkoleniem Straży przerwana, gdyż nieomal wszyscy członkowie zostali powołani pod broń.

Dnia 25 października 1919 r. przeszła Ochotnicza Straż Pożarna z rąk niemieckich w polskie z gotówką kasową 4,22 mk. Naczelnikiem został wybrany Albin Girus kupiec. W roku 1920 postarał się Zarząd o zakupienie drzewa budulcowego dla wybudowania wieży do suszenia węży, Magistrat zaś pokrył kosztą robocizny.

Tutejsza Ochotnicza Straż Pożarna przez cały czas swego istnienia bardzo często wyjeżdżała do gaszenia pożarów, wyjeżdżając nawet poza ustaloną granicę, jak do Szamotuł, Wronek, Ostroroga, Jasionny i Smolarów, działając wszędzie z dobrymi wynikami, o czem świadczą liczne premje i pismo dziękczynne za dobre i sprawne przeprowadzenie akcji ratowniczej przy 28 stopniach mrozu w majątku Ordzin.

Dzięki sprężystości tutejszej Straży przy pożarze stodoły w majątności Oborowo zdołano ocalić wszystkie sąsiednie bu-

dynki nie objęte ogniem, a mogące łatwo spłonąć. Za sprawność tę otrzymała tutejsza Straż od Krajowego Ubezpieczenia Ognio-
wego w Poznaniu 200,— złotych nagrody, za które zakupiono
węże. W latach 1925 i 1926 wyjeżdżała tut. Straż bardzo czę-
sto do płonących lasów, a w każdorazowych powodziach spie-
szyła z pomocą zagrożonym mieszkańcom.

Nie mając należytego umundurowania, postanowiła Straż
Pozarna urządzić różne imprezy, z których zdołano zakupić dla
30 członków sukienne mundury, czapki i pasy.

Tabor Ochotniczej Straży Pożarnej jest wystarczający, znaj-
duje się w dobrym stanie i mieści się w murowanej, obszernej
i oświetlonej Strażnicy.

Obecnie liczy Obrzycka Ochotnicza Straż Pożarna 30 człon-
ków czynnych i 2 członków honorowych. Naczelnikiem Straży
jest od 18 sierpnia 1923 roku mistrz kowalski Edward Błaszak.

Według opowiadania gospodarzy z Przyborowa utworzo-
no w 1908 r. Straż Pożarną, która działała do 1914 r. W czasie
wojny i po wojnie sprawa zasnęła. Dopiero w 1927 r. zwołano
zebranie i utworzono nanowo Straż Pożarną, a naczelnikiem zo-
staje kierownik szkoły Stanisław Gromski. Ponieważ sikawka
i wszelki sprzęt były w zaniedbaniu i potrzeba była większych
sum do dokonania naprawy, utworzono Związek Sikawkowy,
do którego weszły obszary dworskie: Myszkową i Przyborówko.
Druh naczelnik rozwinął akcję propagandową, by powiększyć
ilościowo oddział. Mieszkańcy rozumiejąc pracę Straży, zapisali
się gremjalnie na członków. Mimo sprzeciwu jednostek z mniej-
szości narodowych, wybrano zarząd. Dzisiaj rozwija się Straż
pomyślnie Bogu na chwałę, a bliźniemu na pożytek.

Ochotnicza Straż Pożarna w Wartosławiu została zorga-
nizowana z inicjatywy Rady gminnej, na czele której stał dnia
29 czerwca 1926 r. sołtys p. Władysław Surówka. Pierwszym
prezesem i naczelnikiem wybrano Perlikiewicza Marcina. Straż
na początku swego istnienia walczyła z trudnościami finansowymi,
przez tut. gminę nie mogła być umundurowana, gdyż gmina
jest bardzo uboga. Wzięto się przeto energicznie do zdobycia
funduszy przez organizowanie zabaw i przedstawień. Do dnia
7. 1. 29. Straż posiadała z własnych funduszy 24 czapki, 5 mun-
durów sukiennych, 16 bluzek drelichowych, 1 wiatrówkę, 1 pie-
częć, wartość 1.032 zł. Ponieważ Straż odczuwała dotkliwy brak
uzbrojenia, gmina zakupiła dla Straży: 3 pasy oficerskie, 7 pa-

sów zwykłych, 5 pasów bojowych, 2 liny, 5 toporów z pochwa-
mi, 1 topór oficerski, 3 kaski, 1 trąbkę sygnałową, 2 bosaki
ciężkie, 2 bosaki lekkie i sznury dla adjutantów. Tut. Straż brała
udział przy siedmiu pożarach i dostała dwie nagrody: nagro-
dę I. za pożar w Popowie dnia 22. 4. 1928. i za pożar we
Wróblewie nagrodę II. w dn. 5. 10. 1929 roku. W roku prze-
prowadza się 26 godzin ćwiczeń dwugodzinnych i 2 alarmy.
Naczelnikiem i prezesem jest obecnie Prott Wiktor.

Pierwszą Ochotniczą Straż Pożarną w gminie Podrzewie
założono dnia 21 listopada 1926 r. Założycielem i naczelnikiem
jest Budych Jan. W dniu założenia Ochotniczej Straży Pożarnej
zapisano się na członków czynnych 31. W roku 1927 uzyskało
Towarzystwo 3 nowych członków czynnych, oraz 5-ciu człon-
ków wspierających — razem więc 39 członków. W roku 1930
spadła liczba członków z 45 na 36.

Ochotnicza Straż Pożarna w Chojnie założona została w dn.
14 grudnia 1926 r. przez Andrzeja Skrzypczaka. Pierwsze ze-
branie odbyło się w dniu 28. 12. 1926, na którym utworzył się
następujący zarząd: Skrzypczak Andrzej prezes, Skrzypczak
Leon sekretarz i Radziej Władysław skarbnik. Naczelnikiem
Straży został Skrzypczak Andrzej, który powołał do rady szta-
bowej nast. druhow: Sternickiego Jana na podnaczelnika, Szycho-
wiaka Walentego na gospodarza. Dowódcami poszczególnych od-
działów zostali wybrani: Ratajczak Józef, Jankowiak Leon,
Skrzypczak Leon i Przybysz. Na walnem zebraniu 27. 4. 1930.
z powodu ustąpienia niektórych członków zarządu, wybrany zo-
stał nowy zarząd, do którego weszli nast. druhowie: Skrzypczak
Andrzej prezes i naczelnik, Ratajczak Leon wiceprezes i pod-
naczelnik, Skrzypczak Leon sekretarz, Bak Stefan zast. sekre-
tarza, Radziej Władysław skarbnik, Jankowski Leon gospodarz.
Z powodu śmierci dotychczasow. naczelnika w dniu 19 grudnia
1931 r., utworzył się nowy zarząd w następującym składzie:
Ratajczak Józef prezes, Skrzypczak Leon wiceprezes, Bak Ste-
fan sekretarz, Dokszeński Jan zast. sekretarza, Radziej Włady-
sław skarbnik i Jankowski Leon gospodarz, który to zarząd do
dzisiaj istnieje. Do rady sztabowej należą: Ratajczak Józef na-
czelnik, Skrzypczak Leon podnaczelnik, oraz komendanci od-
działów: Jankowski Leon, Radziej Władysław, Piasek Włady-
sław, Jankowski Józef. Towarzystwo Ochotniczej Straży Pożar-
nej w Chojnie liczy 28 członków czynnych i 12 wspierających.

W ciągu istnienia Straży było zebrań: 2 walne, 17 zebrań zarządu oraz rady sztabowej, 52 zbiórki, 5 alarmów, 2 apele z umundurowaniem, 13 razy wezwano Straż do pożarów, oraz uczestniczono w 3 zjazdach. Straż Pożarna znajduje się na drodze do rozwoju.

Ponieważ większa część Straży Pożarnych nie nadesłała sprawozdań do czasu oddania pamiętnika do druku, trudno dać dokładny pogląd na rozwój i obecny stan akcji przeciwpożarowej w naszym powiecie. Podkreślić należy, że powiat szamotulski przy 5 miastach, 93 gminach i 68 obszarach dworskich liczy obecnie 21 Ochotniczych oraz 91 Straży obowiązkowych. Liczba członków wynosi około 8500.

Jak więc widzimy, pokryty jest nasz powiat gęstą siecią oddziałów strażackich, które zapewniają nam bezpieczeństwo życia i mienia przed klęską żywiołową, jaką jest pożar.

Nie wolno nam jednak ustawać w pracy nad pielęgnowaniem szczytnej idei strażackiej i doskonaleniem sprawności, bo tylko wysokie pogotowie daje rękojmię należytej obrony.

A więc naprzód w pracy dla dobra ogółu w myśl naszego wzniesłego hasła:

„Bogu na chwałę — Bliźniemu na ratunek!”

Pytam się...

Powiedz mi wiaro
Wiaro strażacka,
Czemu krew w Tobie
Płynie junacka.
Gdy trzeba bronić?...
Mienia i ludzi?...
Czemu się nigdy
Twoja krew nie studzi,
Choć głowa srebrna,
Włós ośzroniały?...
Czemu myśl górna
I lot wspaniały
Twojego ducha?...
Sen Cię ogarnia,
Lecz ucho słucha
Czy trąbka nie gra,
Łuna nie świeci...
Czemu zostawiasz
Żonę i dzieci,
A sam w bój śpieszysz
Zawsze ofiarny?...
Choć Cię obejmie
Dymu słup czarny
I za krtani dusi,
A wściekły ogień
Twoje ciało zżera...
Czemu tak dzielnie
Strażak umiera?
Czemu dźwięk trąbki,
Serce przenika,
Budzi ^{z senną} każdego strażaka,
Czemu się w hufcu

Waszem spotyka ^{in brat} Starca tuż obok ^{junaka}?...
Jaki czar chwycił
Was w swoje kleszcze
I dźwizy z mocą stała,
Ze choć nad wami
Trzaski złońskiego
I strop się wali,
A wy z żywiołem
Wciąż tak walczyście?...
Czemu w Jedności
I zawsze społem
Narażacie swe życie?...
Co Was tak łączy
W tysiączne rzesze
Najlepszych braci?...
Co w Was uczucia,
Szlachetne krzesze,
Serca bogaci?...

M. Kula.

Zestawienie ilości pożarów, ich przyczyn i wypłaconych odszkodowań od roku 1924 do 1931 roku

Rok	Ilość pożarów	Odszkodo- wanie wypłacone za powstałe szkody	P r z y c z y n y o g n i a																							
			Podpalenie			Rażące niedbalstwo	Nieostro- żne obcho- dzenie się		Wadli- wa bu- dowa		Suszenie przy piecu	Zatlen. się sadzy w kominie	Samozatlenienie	Piorun		Od sąsiada	Z ko- mina		Urządze- nie elek- tryczne		Eksplozja					
			dowie- dzone	domniemane			z światłem	z papierosem lub fajką	pieca	komin				zapalny	niezapalny		parowozu	lokomobili	krótkie-spłęcie	inne przyczyny	pieców	gazu	oleju mineralnego	motorów		
				przez inne osoby	przez aseku- ratora lub za jego poroz.																				przez inne osoby	
1924	21	63.196,—	2	1				3			1	1		1				1	3							8
1925	58	84.485,—	1		1	2	10	1	2	4	2	1		6	1	6										21
1926	36	130.164,—				2	3		2	3	3	1		2	2	1	1									16
1927	56	195.308,—	2		3		3	1	2	8	1	1		4	3	2		1				1				24
1928	75	447.409,—			8	3	3	1	1	5	3	2	3	7	2	5	1					1				30
1929	94	244.985,—	3	1	3	3	8	1		2	4	3	14	4	4	16							2			26
1930	68	171.265,—			7	2	2	1	3		2	9	4		2	10							1		1	24
1931	51	251.779,—		1		2	6		2	4	2	4	3	3	1	5				2	1					15

POŻAR

..., Pożar fabryki rozszerzał się coraz gwałtowniej. Przez rozerwane wybuchem mury, niby przez straszną ranę, buchnęły potoki ognia i dymów i z dziką wrzawą szalu ogarnęły wszystko krwawymi objęciami.

Pomimo wysiłonej pracy straży ogniowej, pawilony zapalały się od pawilonów, ogień jak żywa istota pełzał po murach, darł się po dachach, przesunął się krwawymi pręgami nad dziedzińcem, aż się połączył i zwichrzonemi falami przewalał się po fabryce.

Grozę potęgowała noc bardzo ciemna i wiatr silny, który podsycił płomienie i targał je jak włosy ogniste na wszystkie strony.

Dachy się zapadały, a wtedy słupy krwawej kurzawy, oslepiający deszcz ognia wytryskiwał w górę i leciał na domy sąsiednie, na miasto, w noc czarną.

Kłęby gryzącego dymu napelniały dziedziniec i okrywały mury jakby mgłą czarną, wskroś której wiły się z rykiem ogniste węże, goniły się potwory krwawe, wychylały rozwichrzone łby płomienie.

Piętra się waliły, wypalone wnętrza z hukiem wstrząsającym padały w morze ognia, mury pękały i sypały się w gruzy.

Ogień tryumfował, ludzie już odstępowali, bo musieli bronić sąsiedniej fabryki..."

..., W podwórzu, pełnem jeszcze rumowisk niedawnego budowania, gorąco było nie do wytrzymania, ogień był ze wszystkich stron, niby morze wzburzone huczał, opadał na chwilę, podnosił znowu straszną głowę, potrzasał nią z wyciem radosnem, a wtedy żagwie ogniste, płonące kłęby przędzy, przepalone szmaty materiałów wylatywały z głębin i jak złowrogie plectwo ogniste leciały z szumem w powietrze.

Taka była moc pożaru, że ludzie milkli i stali w osłupieniu, bezradni, osłupiali i z trwogą niewytłumaczoną cofali się

i coraz to zrywał się ze wszystkich piersi okrzyk zgrozy, ale ginął w chaosie szumów i trzasków, w bolesnym jęku maszyn zapadających się razem z salami, w huku murów pękających i w tej dzikiej rozszalałej, syczącej muzyce ognia.

Pożar był tryumfalny hymn zwycięstwa, powiewał czerwonymi płachtami w ciemności nocy i tarzał się oszalały po budynkach, ryczał, świstał, huczał i gryzł krwawymi kłami mury, rozrywał maszyny, lizał żelaza, przepalał, targał, deptał jeszcze szczątki.

Nad ranem, gdy śnieg zaczął padać, ogień wyczerpał się z sił, stały już tylko gołe mury, bez dachów, bez pięter, bez okien, nagie szkielety o czarnych rozsypujących się ścianach, wielkie kwadraty podobne do skrzyń podziurawionych, dymiących wszystkimi otworami, na dnie których czołgały się jeszcze resztki ognia i niby polipy rwały krwawymi językami ostatki sił z trupa fabryki".

Wł. St. Reymont,

Podpalacz

Wież gore!...
Ogniste języki obejmują strzechy...
Boże!...
Wiatr porwał palące się wiechy,
Het w stogi rzucił,
Płoną...

Pomocy! bić w dzwony!
Tam na kościele
Palą się gonty, już wieża płonie!...
Na drodze słysząc trębaczy granie,
Z sikawką pędzą szalone konie.
Wśród gęstwy dymów krzyki i łkanie.
Dzielna drużyna! W sercach otucha...
Błysnęły helmy, pędów długie szyje...
Wre walka głucha,
Wściekła, zawzięta.
Paruje, syczy, zrywa, wybucha
I z wiatrem wyje,
Jak fala wzdęta,
Piekła zawierucha,
Skacze po dachach
Iskrami żłonie...
Co chwila wpada oddział strażacki,
Dęba stawiają spienione konie.
Żyw! hej! śmiało w środek pożogi!
Nic, że chwytają ogniste macki,
Wszak wytrwać trzeba!...
Krzepko się trzyma strażacka wiara,
Niezwyciężona ognia brygada...
Kłębami wkoło wybucha para...
Tam wiatr się zerwał, wpada na stogi,

I kłęb ognisty na belmy spada...
Płonące czuby stogów zerwało
Hej! nic to bracia, dzielnie, a śmiało!
Dalej! bosakiem, toporem z mocą!
Pot ciurkiem płynie, serca lomocą...
Hej! jeszcze wody, zerwać te dachy!
Do samej wieży stawiać drabiny,
Do dzwonów żywo zakładać liny!...
Iskry w twarz pieką.
Trudno obronić świątyni gmachy...

Zwolna potęga ognia zamiera,
Para wciąż gęstsza wszędzie się snuje
I mgłą przysłania pogorzeliska.
Omdlala ręka wolniej pracuje,
Dłoń coraz słabiej topór zaciska...
W zgłiszczach nędzarzy grzebią gromadki.
Płaczące matki, wylękłe dzieci,
Wydobywają miemia ostatki...
Jeszcze gdzieś głośnia się świeci,
Jeszcze gdzieś sterczą kominy,
Poprzepalane belki, sufity,
Resztki opłotków, spękanie szczyty...

Wtem krzyk okropny!
Stężały serca...
Biegną strwożone ludzkie gromady,...
Tam wśród zwałonych belek rumowisk
Ktoś padł ofiarą strasznej zagłady.
Ręka człowieka sterczy ku górze,
A twarz okrutna zębami błyska,
Płonąca głośnia w szyję się wwierca,
Oczy okropne utkwione w chmurze
Dymu i pary, szukają Boga...
A na tłum spadła niezmierna trwoga,
Nikt nie zawodzi, nikt nie rozpacza,
Grozą ich przejął trup podpalacza....

H U M O R

Dziwna rzecz.

Wie pani Maciejowa, że te nocne pożary są widocznie trudniejsze do ugaszenia.

Dłaczego?

Bo mój mąż, choćby poleciał do ognia wczesnym wieczorem, to do domu wraca dopiero rano.

Próbnny alarm.

Wyobraź sobie, że jeszcze jest tak zimno i prawie codziennie śnieg pada, a żona wczoraj atakowała mnie o kupno wiosennego kostjumu.

To widocznie był próbnny alarm.

To racja.

Strażak, śpiesząc się na alarm do pożaru, woła do żony:

Któż mi znów zabrał zapalki?

Na cóż ci zapalki? Przecież jedziesz do ognia! — rzekła flegmatycznie małżonka.

Przyczyna pożaru.

Nie wiesz, z jakiej przyczyny spaliła się ta fabryka akcyjna?

Prawdopodobnie ze wstydu, że już od paru lat nie daje dywidendy.

Przydałaby się.

W naszym miasteczku przydałaby się jeszcze straż.

Do czego?

Do gaszenia namiętności partyjnych.

Zastój.

Dziwna rzecz, że u nas tak dawno nie było pożaru.

Cóż chcesz, mój drogi? Przecież wszędzie teraz zastój.

Ten nie żaluje.

Panie Hosenduft, podobno miałeś pan pożar u siebie w domu?

Oj lepiej nie przypominać.

Podobno spaliły się panu wszystkie meble?

Tak, ale temu nie ma co żałować.

Dłaczego?

Temperatura.

Jakże się miewa mąż pani?

Zdaje się, że trochę lepiej.

A temperatura jakiego rodzaju?

Dolarowego.

Co to znaczy?

Bo z początku szła w górę, a potem nagle spadała.

Warunek.

Owszem, zgodzę się oddać panu moją córkę, ale pod jednym warunkiem.

Mianowicie?

Abyś pan, dla utrzymania harmonji małżeńskiej, wstąpił do straży pożarnej.

Czemu?

Bo ona jest z natury żywa jak ogień.

Da sobie radę.

Pan X... przyjechawszy z prowincji na dłuższy pobyt do Warszawy, szuka pokoju, a wynalazłszy odpowiedni adres, udaje się na miejsce i przedewszystkiem informuje się u dozorczy:

Chciałbym wynająć pokój, ogłoszony w Kurjerze. U kogo to?

Na trzecim piętrze, lewa oficyna, pani Brykalska. Ale nie radziłbym panu próbować...

Czemu?

Herod baba, każdemu zatruje życie. Lokatorowie unikają jej jak ognia. Tak? To ja z pewnością sobie poradzę.

Dlaczego?

Bo od szeregu lat należę do straży i ognia się nie boję.

Nasze dzieci.

Czy wiesz, Jasiu, co robi ten strażak na wieży?

Marźnie, proszę tatusia.

W miasteczku.

Szymon, czy to prawda, że tutejszy lekarz należy do straży ogniowej?

Tak.

To doskonale, wybornie.

Dlaczego?

Bo wiem już z pewnością, że on dobrze poradzi mojej żonie, której się zapaliła ślepa kiszka.

* * *

Nocą w hotelu gość nie mogąc zasnąć, dzwoni na numerowego:

Cóż to za hałas na schodach. Przecie nie można zasnąć!

Zaraz będzie cicho. Straż pożarna zlokalizowała już pożar.

Godzien szacunku.

Komu się tak nisko kłaniasz?

Osoba szacunku godna. Pięć razy paliła mu się fabryka i nie siedzi.

* * *

Spaliło się małe miasteczko, zamieszkałe przeważnie przez żydów. Natychmiast powstał komitet pomocy dla pogorzelców i zaczęły napływać składki w pieniądzu i w naturze. — O pomoc zgłosił się i MojszePerlmutter:

Ja także chciałbym prosić o pomoc.

Co? Wy? Czy wam się co spaliło?

Nie, spalić, to się nie spaliło, ale ja się także bardzo przestraszyłem, i z tego jestem chory.

Świetny punkt.

Mój kuzyn założył restaurację, wprowadzie trzeciorzędą, ale punkt znakomity.

Pod jakim względem?

Bardzo niedaleko Pogotowia Ratunkowego.

Zrozumiałe.

Panie doktorze, ciągle mi w uszach trąbi!

Wasz zawód?

Strażak.

W Sądzie.

Sędzia: — Czy podsądny był już karany?

Nigdy.

Ej, powiedzcie prawdę, bo ja podsądnego skądys znam?

Nie dziwota. Ja jestem przecie nocny stróż z ulicy pana sędziego i nieraz panu sędziemu, kiedy był wstawiony, pomagam nad ranem do domu.

Rzadki okaz.

W pewnem muzeum przewodnik, zatrzymawszy się przed jakąś starą zardzewiałą sikawką objaśnia ciekawych:

To jest sikawka z czasów Aleksandra Macedońskiego...

Ale wtedy jeszcze sikawek nie było — przerywa mu jakiś jegomość. Tembardziej okaz rzadszy.

* * *

Jaka to okropna była burza wczorajszego wieczora! Słyszaleś te straszliwe grzmoty?

Nic nie słyszałem. Rozmawiałem właśnie z żoną.

Nie pozwoli się nabrać.

Strażak. — Proszę spiesznie opuścić mieszkanie. Dom się pali...

Pan domu. — Ha! Nie dam się nabrać. Toż to dzisiaj Prima Aprilis.

Łamigłówek.

Nie ma rąk, nie ma nóg, a jak wstanie, to do nieba się dostanie (dym).

Czerwony robaczek, wciąż sieje czerwony piasek (ogień i iskry).

Czerwona krowa czarne cielę liże (ogień w piecu).

Nim się ojciec urodzi, syn już po dachu chodzi (ogień, dym).

Nie ma nóg, nie ma rąk, a na dach wchodzi (dym).

Wisi, a nie trzyma się (dym).

POWIAT SZAMOTULSKI

Powiat szamotulski rozciąga się w północno-zachodniej części wojew. poznańskiego po obu stronach dolnej Warty. Z kształtu podobny jest do odwróconej pończochy, wskazującej swoim końcem na zachód. Miasto Szamotuły, któremu zawdzięcza swoją nazwę, jako siedziba władz i urzędów powiatowych, położone jest bardzo niekorzystnie, gdyż znajduje się tuż przy granicy wschodniej powiatu. Na północy przedziela go od granicy Niemiec powiat czarnkowski. Od wschodu graniczy nasz powiat z powiatami obornickim i poznańskim, na południu schodzi się z powiatem nowotomyskim, a na zachodzie łączy się z powiatem międzychodzkiem.

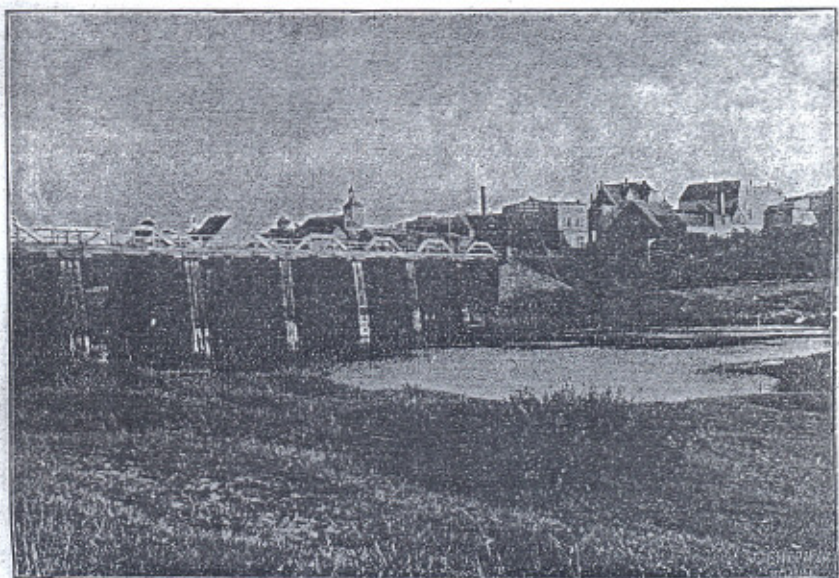
Najwięcej od siebie oddalone są granice północna i południowa, a rozległość powiatu w tym kierunku wynosi 54 km, od wschodu na zachód 42 km. Najdalej na północ wysuniętem osiedlem w powiecie jest Zelasko, na południu Zalesie, na wschodzie Rudnik, należący do Kąsinowa, a na zachodzie leśniczówka Kaczemka.

Powiat szamotulski, jeden z większych powiatów wielkopolskich, zajmuje obszar wielkości 1093 km². Jest on więc 25 razy mniejszy od województwa pozn., a stanowi tylko 1/2000 część całej Polski.

Warta dzieli powiat szamotulski na dwie nierówne części, na mniejszą północną i na znacznie od niej większą część południową. Nie krępując się granicami politycznymi, można wyodrębnić w powiecie szamotulskim trzy krainy naturalne. Północna część powiatu jest południową częścią międzyrzecza Warciańsko-Noteckiego, a charakteryzują je rzadkie w swoim rodzaju wydmy śródlądowe.

Są to liczne obok siebie leżące wały piaszczyste, których grzbiety wznoszą się zaledwie 20—30 m. ponad doliny. Piaski zostały tutaj naniesione przez rzeki w bardzo odległych czasach, a zanim rozwinęła się jakakolwiek roślinność, wiatry usypały je w podłużne pagórki, czyli wydmy. W północnej części prze-

ważają wydmy o kształcie prostym lub sierpowato-wygiętym, a ułożone w kierunku poprzecznym do wiatru. Od strony wiatru mają one zbocza łagodniejsze niż od strony przeciwnej. Na południu mamy wydmy przypominające nasypy kolejowe. Biegają one w kierunku od zachodu na wschód i posiadają zbocza równomiernie nachylone. Całość stanowi więc krainę pagórkowatą, pozbawioną jednak znaczniejszych wzniesień. Najwyższe z nich: Pustelnia i góra Rzezińska nie dochodzą nawet do 100 m. n. p. m. Obszar wydmy obniża się ku południowi, przechodząc

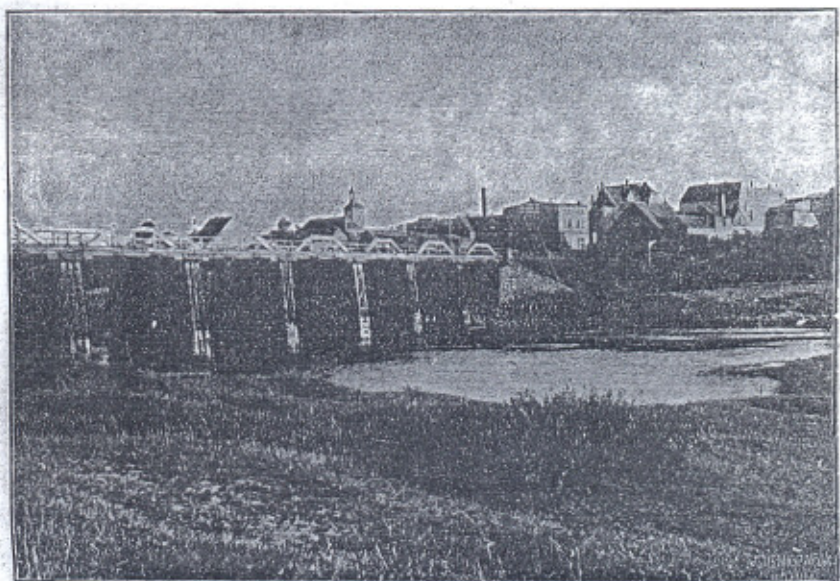


Warta pod Obrzyckiem

w dolinę Warty. Brzegi Warty są przeważnie niskie i piaszczyste, niekiedy opadają stromo ku rzece.

Na lewym brzegu Warty leży zwężająca się ku zachodowi równina, a mając wybitnie charakter lokalny, możnaby ją nazwać równiną Szamotulską. Na północy przechodzi ona mniej lub więcej uwidaczniającymi się tarasami w dolinę Warty. Na południu sięga po strugę Bielejewską i Szczepankowską, która uchodzi na wschód do Samy. Średnio wznosi się równina Szamotulska na 70 m. n. p. m. i obniża się zwolna ku strugom, które je zewsząd okalają. Posiada glebę urodzajną, przeważnie gliniastą. Na krańcach tylko i to na zachodzie, na północy i na pół-

ważają wydmy o kształcie prostym lub sierpowato-wygiętym, a ułożone w kierunku poprzecznym do wiatru. Od strony wiatru mają one zbocza łagodniejsze niż od strony przeciwnej. Na południu mamy wydmy przypominające nasypy kolejowe. Biegają one w kierunku od zachodu na wschód i posiadają zbocza równomiernie nachylone. Całość stanowi więc krainę pagórkowatą, pozbawioną jednak znaczniejszych wzniesień. Najwyższe z nich: Pustelnia i góra Rzezińska nie dochodzą nawet do 100 m. n. p. m. Obszar wydmy obniża się ku południowi, przechodząc



Warta pod Obrzyckiem

w dolinę Warty. Brzegi Warty są przeważnie niskie i piaszczyste, niekiedy opadają stromo ku rzece.

Na lewym brzegu Warty leży zwężająca się ku zachodowi równina, a mając wybitnie charakter lokalny, można ją nazwać równiną Szamotulską. Na północy przechodzi ona mniej lub więcej uwidaczniającymi się tarasami w dolinę Warty. Na południu sięga po strugę Bielejewską i Szczepankowską, która uchodzi na wschód do Samy. Średnio wznosi się równina Szamotulska na 70 m. n. p. m. i obniża się zwolna ku strugom, które je zewsząd okalają. Posiada glebę urodzajną, przeważnie gliniastą. Na krańcach tylko i to na zachodzie, na północy i na pół-

nocnym-wschodzie występują mało żyzne piaski, które są zalosione.

Południowa część powiatu jest pagórkowata. Różni się ona krajobrazowo znacznie od krainy środkowej i północnej, a przewyższa je pięknnością i urozmaicheniem. Ma ona kształt czworoboku i obejmuje około trzy piąte powierzchni powiatu. Pomiedzy dolinami wznoszą się liczne pagórki, bądź pojedyncze, bądź też połączone w łańcuchy, biegnące w kierunku północno-zachodnim. Wyraźnie odróżnić możemy dwa pasma wzgórz: jedno ciągnie się na południowej granicy powiatu, drugie nieco wyżej na linii Bytyń-Pniewy. Pod Pniewami schodzą się oba pasma i biegną odtąd równolegle do Warty. Między oba pasma wciskają się płytkie doliny, któremi płyną strumyki na południowy wschód. W łańcuchu bytyńsko-pniewskim znajdują się najwyższe wzniesienia krainy południowej, a zarazem powiatu. Wśród nich wyróżniają się Księża Góry pod Pniewami (124 m), góra Chelmińska (131 m) i góra Sękowska (129). Obniżenie krainy południowej postępuje zwolna w kierunku północno-zachodnim i wschodnim ku rzece Samie. Dość licznie rozsiiane są w południowej krainie pojedyncze wzgórza, przekraczające wysokość 100 m. n. p. m.

Powiat szamotulski tworzy falistą równinę, urozmaiconą na północy i południu niskimi wzgórzami. Teren naszego powiatu opada od południa i wschodu ku północnemu-zachodowi i od północy ku Warcie. Najwyższe wzniesienia znajdują się na południu, najniżej położone miejsce jest w dolinie Warty przy zachodniej granicy powiatu i wynosi 38 m. n. p. m. Różnica wysokości najwyższego i najniższego punktu wynosi więc 93 m. Średnią wysokość powiatu liczyć można na 70—80 m. n. p. m.

Doliny przerzynające powiat szamotulski w różnych kierunkach są na ogół płytkie, gdyż zostały z czasem pokryte osadami aluwjalnymi. Do najwybitniejszych dolin należy dolina Warty i dolina Rogoźnieńsko-Wrpniecka. Wkracza ona od wschodu na teren powiatu i tuż za Wronkami zlewa się z doliną Warty. Wzdłuż granicy wschodniej ciągnie się szeroka i płytka dolina Samy, biorąca swój początek daleko na południu poza granicą powiatu. Pod Obrzyckiem łączy się ona z doliną Warty.

Na ukształtowanie powierzchni naszego powiatu wpłynęły przede wszystkim lodowce, które przed wielu tysiącami laty grubą powłoką pokrywały ziemię polską aż po Karpaty. Powstanie

swoje zawdzięczają lodowcowi zmianie klimatu, który powoli zaczął się coraz więcej oziębiać.

Ulewnie deszczą i śnieżycą przy znacznem obniżeniu się temperatury, powodowały stopniowe narastanie powłoki lodowej, której grubość sięgała prawdopodobnie kilkuset metrów. Powoli zaczęły lody spełzać z dalekiej północy (Skandynawja) ku południowi, niszcząc po drodze wszystko, co napotykały i wlokły z sobą odłamki skalne różnej wielkości. Na dnie i wewnątrz lodowca, gromadziły się wielkie ilości skał od najdrobniejszego piasku, miału, żwiru, do mniejszych i większych głazów, bezładnie z sobą pomieszanych.

Zczasem, skutkiem nastania cieplejszego klimatu, zaczyna skorupa lodowca topnieć, a trwało to z przerwami również wieki całe. — Lodowiec zaczyna zwolna cofać się ku północy. Po topnieniu, a zatem i cofaniu się lodowca, masę skalną znajdującą się w lodowcu osiadły, i ułożyło się płasko, tworząc t. zw. moreny denne. Gdzie lodowiec dłuższy czas się zatrzymał lub przesunął się na krótkiej przestrzeni wprzód i wstecz, tam zostawił przed sobą materiał skalny w postaci wałów, zwanych morenami czołowymi. Są niemi zapewne na terenie naszego powiatu wzniesienia na linji Bytyń-Pniewy i znajdujące się wzgórza na południowej granicy powiatu.

Ogromne wody topniejącego lodowca spływały z pod jego stóp licznymi strumieniami, osadzając po drodze warstwy drobnego piasku i iłu. Wody swoje toczyły strumienie wzdłuż krawędzi lodowcowej w kierunku zachodnim. Żłobiły one ogromne doliny, w których dzisiaj płyną rzeki małe w stosunku do tych dolin. Wśród koryt strumień rozsiadły się liczne jeziora o kształtach podłużnych, zwane jeziorami strumieniowymi. Pod wpływem coraz to cieplejszego klimatu lodowiec musiał ostatecznie ustąpić na północ.

Pokryty gruzem skalnym, zawleczonym z północy, odsłonił nasz powiat po ustąpieniu lodowca zmienione oblicze. W południowej części powiatu ukazały się liczne wzgórza o kształtach niskich garbów, które przerzynały spływające potoki. Wśród dolin pozostało wiele jezior. Przez północną część powiatu toczyły się wody topniejącego lodowca olbrzymiem łożyskiem ku zachodowi, osadzając wielkie ilości piasku. Po zwężeniu się rzek pod wpływem ubytku wody do dzisiejszych rozmiarów piaski zostały przez ciepłe wiatry osuszone i usypane w niskie wały

piaszczyste, zwane wydrami śródlądowymi. Nad dalszem przeobrażeniem powierzchni naszego powiatu pracowały i pracują stale roślinność, wiatry, opady, no i człowiek, który dzięki pracy doskonalącej się w miarę wzrostu kultury także przyczynia się do nadania krajobrazowi wybitnej zmiany.

Pod względem hydrograficznym powiat nasz przedstawia się na ogół nie dość bogato. Wprawdzie położony jest w dorzeczu dolnej Warty, ale dopływy, jakie tutaj Warta przybiera są małe i nieznaczne. Skrajne południe, przez które płyną Mała i Wielka Mogilnica, ciąży ku rzece Obrze.

Warta jest największą z wód płynących. Powyżej miasta Obrzycka, wstępuje w granicę powiatu i płynie na przestrzeni 32 km. lekkiemi zakrętami w kierunku od wschodu ku zachodowi, uchodząc daleko poza granicami powiatu do rzeki Odry. Z prawej strony przyjmuje Warta niewielkie strumyki jak: Smolnica, Kamienna i Rzecinka. Większe od nich są dopływy lewe, szczególnie Sama i Ostroroga. Szerokość Warty wynosi przeszło 60 m., głębokość 2 m. Warta nie posiada jednostajnego stanu wody. Wzbiera regularnie na wiosnę, gdy zaczynają topnieć śniegi. Pod wpływem ulewnych deszczów następuje przybór czasami i w lipcu. Ponieważ Warta posiada brzegi niskie, zdarzają się często powodzie, wyrządzające wielkie szkody. Ostatnie groźne w skutkach powodzie były w latach 1888 i 1924. Warta jest rzeką splawną. Spad rzeki w granicach powiatu wynosi przeszło 6 m. chyżość prądu około 72 m/min.

Na wiosnę zaczyna się Warta ożywiać. W dół rzeki płyną ciężko obciążone szkuty o pojemności 3—6 tysięcy t. Często zauważa się na Warcie długi sznur skut, ciągnionych przez holowniki w górę rzeki. Na początku grudnia, czasami wcześniej, Warta pokrywa się gęstą krą, tak, że żegluga musi ustać. Niekiedy wskutek zetknięcia się kry z filarami mostowymi tworzą się zatory, powodujące wylewy. W powiecie szamotulskim prowadzą przez Wartę 3 mosty: jeden most kolejowy pod Wronkami i 2 mosty drewniane dla pieszych i wozów pod Wronkami i Obrzyckiem. Prócz tego mamy jeszcze trzy przewozy pod Wartosławiem, Lubowem i Chojnem. Przewóz odbywa się promem lub czołnem.

Poza wielu małemi jeziorami i stawami posiada nasz powiat kilkanaście (13) większych jezior. Najwięcej jest ich przy granicy zachodniej i południowej części powiatu. Mają one za-

zwyczaj kształt wydłużony i pochodzą z czasów zlodowacenia naszych ziem. Dawniej było ich znacznie więcej. Największym jeziorem powiatu jest jezioro Bytyńskie. O głębokości jezior nie można nic pewnego powiedzieć, gdyż wiele z nich nie jest dotychczas zbadane.

Lśniąca tafle jezior urozmaicają nieco jednostajny krajobraz powiatu. Często są one otoczone lasami, co nadaje im szczególniejszy urok. Porosłe wokoło brzegów trzciną i sitowiem, dają schronienie licznym ptakom wodnym, nie wyłączając czapli i mew. W jeziorach i Warcie żyje wielka ilość ryb. Brak



Jezioro Ostrorogskie

natomiast w naszych wodach raków, które wyniszczyła jakaś zaraza.

Do największych jezior powiatu należą: Bytyńskie, Lubosińskie, Buszewskie, Pniewskie, Zajączkowskie, Ostrorogskie, czyli Wielkie, Chojnińskie, Radziszewskie, Pożarowskie, Samoleńskie i Rzeckińskie.

Dzięki urodzajnej glebie jest powiat szamotulski powiatem przeważnie rolniczym o wysokiej kulturze, gdyż posiada cały szereg intensywnych i uprzemysłowionych gospodarstw z hodowlą koni i bydła. Najżyźniejszą jest równina szamotulska o glebie przeważnie gliniastej i kraina południowa. Rola uprawna

zajmuje około trzy piąte powierzchni powiatu. Wydajność gleby podnosi przeprowadzona meljoracja, czem zajmują się specjalne spółki meljoracyjne. Obok rolnictwa zajmuje hodowla zwierząt domowych pierwszorzędne stanowisko w każdym gospodarstwie wiejskim naszego powiatu. Mała własność hoduje w stosunku do obszaru ziemi więcej koni i bydła niż wielka własność. Według ostatniego spisu z 30 listopada 1927 r. mamy w powiecie:

	koni	bydła	świń	owiec
miasta	613	1062	2564	41
gminy wiej.	4951	15428	20903	983
obsz. dwor.	5648	11992	15535	7651
Razem:	11482	28482	38895	8675

Dobrze rozwijające się stadniny mamy w Gałowie, Dobrowie i Kobylnikach. Czerwone bydło polskie, od wieków u nas chowane, wyparte zostało przez różnego gatunku bydło czarno-białe, sprowadzone z zagranicy. Przeważa tak zwane bydło nizinnie: holenderskie i oldeburkie. Chów owiec, dawniej u nas bardzo rozpowszechniony, cofa się coraz więcej. Wskutek intensywnej gospodarki niema już dzisiaj ugorów na pastwiska dla owiec, a hodowla owiec dla wełny również się nie opłaca. Z tych to powodów znikają tak liczne ongiś po majątkach owczarnie. Podpada wielka ilość kóz, które chowa przedewszystkiem ludność biedniejsza („bydło biednego człowieka“).

O ile chodzi o zwierzęta dziko żyjące, to napróżno szukać nam dzisiaj grubego zwierza, na który ongiś możni panowie urządzali wielkie polowanie. W północnych obszarach leśnych spotykamy jeszcze stada dzików i jeleni. Wilki i żubry, o których wspominają stare kroniki, zostały już dawno wytępione.

Najlichszą ziemię naszego powiatu pokrywają lasy. Obszary leśne dochodzą do 300 km.² powierzchni. Lasy są przeważnie własnością Państwa i wielkich właścicieli ziemskich. Najwięcej lasów jest w krainie północnej. Bardzo uboga w lasy jest równina szamotulska. W południowej części powiatu przeważają lasy mieszane. Podszycie lasów tworzą przeróżne krzewy leśne jak jałowiec i maliny, wielkie mnóstwo jagód i grzybów oraz gęste kobierce wrzosów i mchów. Zbieranie jagód i grzybów jest niepośledniem źródłem zarobkowania biednej ludności wsi i miast. Lasy przyczyniają się w wielkiej mierze do urozmaïcenia i upiększenia krajobrazu naszego powiatu.

W roku 1924 nawiedziła lasy okropna klęska. Gąsienice sówki-chojnowki zniszczyły je prawie doszczętnie, szczególnie na północnych obszarach leśnych. Wielkie polacie trzeba było wytrzebić. Jadąc koleją od północy, widzimy rozpościerające się przed nami ogromne obszary pozbawione drzewostanu. Ponieważ brak tam lasów, które pochłaniały opady deszczowe, przeto tworzą się w dolinach zbiorniki wody, czyniące wrażenie rozległych jezior.

Lużny naziom naszego powiatu tworzą piaski, żwiry, gliny i margle lodowcowe. Na polach znajduje się wielka ilość kamieni różnej wielkości (narzutniki), których używa się do budowy domów i szos. Piasek, wszędzie u nas występujący, używany bywał dawniej do wyrobu szkła. Dziś huty szklane nie istnieją, gdyż wskutek rozwoju komunikacji i techniki można sprowadzić lepsze wyroby szklane za niższą cenę. Tu i owdzie występuje na łąkach ruda darniowa. Nie jest jej znów tak wiele, aby opłacała się eksploatacja. Gлина przyczynia się przedewszystkiem do użyźnienia gleby, a pozatem stanowi podstawę przemysłu ceglarskiego, który od dawna się rozwija. W dolinie Warty napotkano na pokłady węgla brunatnego (Wronki). Dobywanie węgla dotychczas nie podjęto, gdyż się nie opłaca, a kopalniom grozi zalanie przez wody zaskórne. Podmokłe łąki obfitują w torf, który dostarcza taniego paliwa.

Przemysł powiatu szamotulskiego opiera się na surowcach, jakich dostarcza rolnictwo i leśnictwo. Najlepiej rozwinęło się młynarstwo, które zajmuje bodaj pierwsze miejsce. Po miastach mamy wielkie i nowoczesnie urządzone młyny parowe. Najwięcej młynów posiadają Szamotuły, stając się niejako ośrodkiem przemysłu młynarskiego powiatu. Pozatem liczy powiat wiele młynów wodnych i wiatraków. Dzięki rozpowszechnionej uprawie buraków cukrowych powstała w Szamotulach cukrownia, która rozwija się pomyślnie, wytwarzająca rocznie do 115.000 q. cukru.

Nasz powiat uprawia również wiele ziemniaków, co dało podstawy do rozwoju gorzelnictwa i przemysłu ziemniaczanego. We Wronkach i w Szamotulach są suszarnie płatków ziemniaczanych. Wroniecka fabryka wynabia również krochmal, syrop i różnego gatunku kleje. Obfitość lasów dała podstawę przemysłowi drzewnemu. Rozwój jego nie jest jednak tak pomyślny,

jakby się tego spodziewać należało. Obecnie wskutek zniszczenia lasów rozwój został nieomal zupełnie na dłuższy czas podwiązany. Dawniej bywało inaczej. Po lasach pełno było osad smolarzy, gęste kłęby dymu unosiły się nad ciemnymi borami a nocami świeciły ogniste słupy. Wypalono wiele węgla drzewnego i smoły drzewnej. Po dawnych smolarzach pozostały dzisiaj osady i ich nazwy (Smolary, Smolnica).

Niezmiernie użytecznym surowcem jest glina. Dzięki bogatym pokładom gliny rozwinął się przemysł ceglarski. Liczne w powiecie cegielnie wypalają dachówki, cegły i sączki drenarskie. W miejscowości Krzywołąka nad Wartą znaleziono pokłady gliny wysokowartościowej, nadającej się do wyrobów klinierów. W niedalekiej przyszłości przystąpi się zapewne do fabrykacji, która zażegna głód materiałów kamiennych do budowy szos.

Dość rozpowszechniony w powiecie jest drobny przemysł rękodzielniczy, chociaż w dawnych czasach bywało rękodzielników znacznie więcej, a niektóre gałęzie jak garbarstwo, garncarstwo, tkactwo i farbiarstwo dzisiaj już wogóle nie istnieją, co przypisać należy niezwykleму rozwojowi tych gałęzi wskutek wynalezienia maszyny parowej i silników oraz technice, która przemysł ten postawiła na wysoki poziom. Musiało się to niestety odbić ujemnie na dalszym rozwoju przemysłu rękodzielniczego, wyrabiającego produkty sposobem domowym.

Pod względem komunikacji prócz 4-ch linii kolejowych, łączących powiat szamotulski z Poznaniem i sąsiednimi powiatami pokrywa nasz powiat dość gęsto sieć dróg bitych i polnych o łącznej długości 973 km. Bukią i szosy długości 273 km. przecinają nasz powiat głównie w kierunku od północny na południe i od wschodu na zachód. Przez południową część powiatu prowadzi szosa Berlińsko-Poznańska przez Wielki Gaj, Bytyn, Podrzewie, Chelmino i Pniewy. Przecinają ją w kierunku południowym trzy inne drogi bite, prowadzące z północy.

Pierwsza z nich biegnie wzdłuż granicy zachodniej powiatu i prowadzi z Wroniek przez Binino, Nojewo i Pniewy do Lwówka. Druga prowadząca przez Ostroróg i Duszniki łączy Obrzycko z Bukiem. Trzecia wychodzi z Czarnkowską i prowadzi przez Obrzycko, Szamotuły, Kaźmierz i Grzebienisko również do Buku. Wroniecko-pniewska szosa łączy się z szosą czarnkowską drogą bitą, idącą z Szamotuł przez Ostroróg na zach. Wronki i Obrzycko

połączone są szosą, która biegnie na północ od Warty w kierunku wschodnim. Pozatem mamy całe szeregi odnóg, które łączą z sobą główne szosy.

Najstarsza droga kolei żelaznej prowadzi przez powiat szamotulski w kierunku północno zachodnim i łączy Poznań z Niemcami. Pobudowano ją w latach 1846—48 głównie dla przewozu rudy żelaznej z portu Szczecińskiego na Górny Śląsk i dla wywozu do portów bałtyckich węgla kamiennego. Kolej Poznań-Międzychód prowadzi przez południową część powiatu. W roku 1907 pobudowano kolej z Wronek przez Obrzycko do Obornik, a rok później z Szamotuł do Międzychodu. Prócz tych kolei dochodzi na południu do Dusznik powiatowa kolejka z Opalenicy. Służy ona przede wszystkim potrzebom lokalnym, przewozi buraki cukrowe do cukrowni Opalenickiej, chociaż zabiera również podróżnych.

Rzeka Warta jest jedyną drogą wodną powiatu. W dół rzeki spławia się głównie drzewo, cukier, zboże, mąkę, węgiel i krochmal.

Ogólna liczba mieszkańców powiatu wynosi przeszło 69.000, przeciętna gęstość zaludnienia powiatu wynosi 64 na km.², jest to cyfra znacznie niższa od przeciętnej gęstości zaludnienia Polski, wynoszącej 80 na km.². Pochodzi to stąd, że północna część naszego powiatu jest bardzo słabo zaludniona, gdyż licha gleba nie może wyżywić liczniejszej ludności i pokryta jest prawie w całości lasami sosnowymi. Przeciętna gęstość zaludnienia w krajnie północnej wynosi zaledwie 30 na km.².

Polacy stanowią olbrzymią większość. Mieszkają oni na tej ziemi oddawna, kochają ją i nie zatracili mowy ojców, chociaż żyli długi czas w niewoli pod uciskiem rządów pruskich.

Polacy są pracowici, religijni i pobożni. Są bardzo przywiązani do ziemi rodzinnej. Jednakowoż pewna część mieszkańców zmuszona jest opuścić strony rodzinne dla szukania zarobku w innych częściach Polski lub zagranicą.

Ludność wiejska ubiera się dzisiaj z miejska. Rzadko tylko jeszcze spotyka się ludzi w dawnym stroju ludowym. Szkoda to wielka, że piękny ten strój zupełnie zanika. Starzy ludzie pamiętają dawne czasy, kiedy to powszechnie noszono koszule z swojskiego płótna, czerwone kamizele z rękawami, krótkie bezrękawne kaftany i długie fałdzone kaftany (sukmany) z granatowego sukna, podbijane czerwoną podszewką i ozdobione bły-

szczącemi męsznymi guzikami. Obuwie stanowiły buty z cholewami na wysokich obcasach i podbite podkówkami. Na głowie noszono granatowe rogatywki z siwym barankiem lub szeroki czarny kapelusz.

Szczególnie piękny był strój niewiast. Kobiety ubierały się w granatowe fałdziste spódnice, obszywane dołem wstążkami, i w obcisłe kabaty, ułożone dołem w fałdy. Szyję zdobiły białe



Wieśniacy z pod Szamotul w strojach szamotulskich

gorseciki i korale, nieraz bardzo kosztowne, związane z tyłu zwisającymi szerokimi wstążkami. Na głowie nosiły niewiasty białe albo pozłacane czepki, przepasane u mężatek jedwabną chustką. Jako okrycie miały pasiaste fartuchy lub kółderki. Latem noszono lniane koszule z koroneczkami i kolorowe sznurówki, przystrojone wstążkami.

Piękne były też dawne zwyczaje, które niestety coraz więcej idą w zapomnienie. Rozkosznie było spojrzeć na dawne wesele wiejskie. Długi sznur bryk, poprzedzany banderją konnych swatów trzaskających z bata, zdążał pod przewodem drużby do kościoła. Na wozach pełno było strojnych swachen z gęstemi świecidełkami na głowie. Na ostatnim wozie jechała zwykle muzyka, składająca się z skrzypiec, klarnetu i basu, wygrywająca skoczne melodie.

W niektórych okolicach zachował się jeszcze zwyczaj chodzenia z szopką. Chłopcy, zwłaszcza z miasta, chodzą w czasie Bożego Narodzenia po wsiach, pokazują stajenkę i śpiewają znane polskie kolędy.

W ostatnie dni zapustne odbywa się jak dawniej tak zwany „podkoziółek“. Była to zabawa taneczna dla młodzieży wiejskiej. Na stole przed muzyką stał talerz, a na nim wystrugany z drzewa koziołek. Na talerz kładły dziewczęta proszone do tańca pieniądze dla muzyki.

Uroczystość Wielkanocy połączona jest u nas od najdawniejszych czasów z obfitą ucztą zwaną „święconem“. W każdej chacie, choćby najuboższej, gospodyni przygotowuje starannie święcone. Na stole biało nakrytym, przystrojonym zielenią, ustawione są przeróżne rzeczy: jajka, kielbasa, pieczeń, baranek z masła, chleb, sól itp. Święcone, a przynajmniej jaja i pieczywo, zanoszą gospodynie przed kościół, albo do dworu, gdzie je ksiądz poświęca.

Młodzież żadna zabawy, a pragnąc rozweselić się w święta wielkanocne, umiała sobie zawsze radzić.

W pierwsze święto chodzili parobcy od chaty do chaty po dyngusie, a w drugie święto z niedźwiedziem i uzbierali sobie święcone, które potem przy wspólnej zabawie spożywano.

Na zakończenie żniw obchodzi się po wsiach tak zwane dożynki. Mężczyźni i dziewczęta idą w strojnym orszaku z muzyką na czele przed pałac dziedzica i wśród dowcipnych wierszyków i śpiewów składają państwu wieńce, a potem bawią się ochoczo przy odgłosie muzyki tanecznej.

Wśród naszego ludu przechowały się stare podania, baśnie i klechty, które babunie opowiadają swoim wnuczętom podczas długich wieczorów zimowych.

Niemcy stanowią drobną zaledwie część mieszkańców powiatu. Mieszkają głównie w północnej części powiatu, zresztą są oni rozrzućeni w mniejszej liczbie po całym powiecie.

Niemcy są ludnością napływową, przybyli do nas dopiero w późniejszych czasach. Pierwszy przypływ Niemców nastąpił w 13 i 14 wieku. Osiedlali się oni początkowo po miastach, a sprowadzali ich możni panowie i zakony. Rządzili się według prawa niemieckiego, które dawało im wiele swobód. W późniejszych latach osiadają Niemcy także na roli. Wielu Niemców przybywa do Polski w czasie wojen religijnych. Byli oni wówczas zmuszeni opuścić swą ojczyznę, gdyż ich tam dla swej wiary prześladowano. Do nas sprowadzili innowierców głównie Górkowie, którzy gorliwie się nimi opiekowali, oddając im nawet świątynię katolicką w Szamotułach. Osiada wtedy w Szamotułach wielu sukienników, pochodzących z Śląska. Niektórzy osiadają na roli i zakładają nowe wioski, które od nich nazwę Olendrów otrzymały. (Turówko, Chełminko i i.). Największy napływ Niemców zaznacza się po przejściu Wielkopolski pod panowanie pruskie. Przybywają wtedy urzędnicy, kupcy, rzemieślnicy i rolnicy. Rząd pruski otacza ich troskliwą opieką, dążąc do zniemczenia naszych polskich ziem. Wiele majątków ziemskich rząd pruski parceluje, tworzy osady i osadza na nich na bardzo dogodnych warunkach liczne rzesze kolonistów. (Radzyn, Nojewo, Otorowo, Sokolniki, Szczepankowo, Brodziszewo i i.). Po powstaniu państwa polskiego wielka część osadników i urzędnicy opuścili nasz powiat i wyjechali zpowrotem do Niemiec.

Pod względem wyznania dzielą się mieszkańcy na katolików i ewangelików. Ewangelikami są przeważnie Niemcy, chociaż bywają i Polacy, którzy wyznawają religję ewangelicką. Żydzi są wyznania mojżeszowego. Czynnych parafij katolickich jest w powiecie 13, ewangelickich 4.

Kościół wychowuje ludzi, prowadzi ich do dobrego i uczy spełniać obowiązki wobec Boga, państwa i bliźnich.

O oświatę mieszkańców dbają szkoły, które wychowują przyszłych obywateli państwa. Wszystkich szkół powszechnych w powiecie jest 82 — 71 publicznych i 11 prywatnych. Oprócz szkół powszechnych mamy jeszcze gimnazjum w Szamotułach i Zakład św. Olafa w Lubocześnicy pod Pniewami, przy którym istnieje szkoła gospodarstwa domowego. Dla dzieci w wieku przed-szkolnym utworzone są po miastach i niektórych wsiach przed-

szkola czyli ochronki. Młodzież pracująca w rzemiośle, handlu i przemyśle dokształca się wieczorami w szkołach zawodowych. Dla dokształcenia młodzieży pozaszkolnej wiejskiej urządzają nauczyciele w porze zimowej kursy wieczorne.

Jeden człowiek sobie samemu nie wystarcza. Musi on łączyć się z innymi, gdyż tylko zbiorowem siły osiągnąć można cele i korzyści, przewyższające środki jednostki. To też słusznie mówi przysłowie: „Gromada — to wielki człowiek”. — Dla wspólnych korzyści bądź zarobkowych, bądź też niezarobkowych, zakładają ludzie różne stowarzyszenia i instytucje. Rozróżniamy stowarzyszenia religijne, oświatowe i gospodarcze. Stowarzyszenia religijne istnieją przy kościołach i mają na celu podniesienie i pogłębienie religijne młodzieży i starszych. Sieroty znajdują opiekę i wychowanie w domach sierót, istniejących w Szamotułach i Wronkach. Gminy starają się również o opiekę nad starcami, stwarzając dla nich przytuliska. Chorych pielęgnuje się w szpitalach w Szamotułach i Pniewach. Stacje opieki nad matką i dzieckiem, opiekują się niemowlętami i udzielają bezpłatnej porady lekarskiej.

Najwięcej zasłużonem stowarzyszeniem oświatowem to Towarzystwo Czytelni Ludowych (T. C. L.), które stara się o szerzenie i podniesienie oświaty wśród szerokich warstw narodu. Zakłada czytelnie i biblioteki, dając ludziom pożyteczne i dobre książki do czytania.

Kółka rolnicze mają na celu pouczanie i wspomaganie włościan. Niektóre stowarzyszenia posiadają własne sklepy spółdzielcze. Spółdzielniami są: rolniki, banki ludowe, kasy pożyczkowe, spółki mleczarskie itp.

Oprócz wymienionych stowarzyszeń mamy w powiecie wiele innych: towarzystwa śpiewacze, sportowe, przemysłowe itp. Z pośród towarzystw młodzieży wymienić należy harcerstwo.

Stale nam grożące niebezpieczeństwo ze strony naszych odwiecznych wrogów nakazuje organizowanie pogotowia wojennego. Chodzi przede wszystkim o propagowanie kultury fizycznej, przygotowanie wojskowe i uświadomienie narodowe. Temu celowi służą przede wszystkim oddziały W. P. i P. W., organizowane przez Powiatową Komendę W. F. i P. W., którą kieruje oficer czynnej służby. W każdej niemal wiosce istnieją oddziały P. W., które przygotowują młodzież do służby wojskowej, a przez uprawianie ćwiczeń gimnastycznych pielęgnują siłę fizyczną.

Szczytny ten obowiązek pogotowia wojennego i pracy nad wyrobieniem obywatelskim w duchu państwowo-twórczym wziął na siebie przede wszystkim Związek Strzelecki, liczący na terenie naszego powiatu kilkadziesiąt oddziałów. Pracę Związku Strzeleckiego wspomagają moralnie i materialnie Koła Przyjaciół Strzelca.

Na czele powiatu stoi Starosta Powiatowy, który jest urzędnikiem państwowym. Ma on swoją siedzibę w Szamotulach, gdzie znajdują się również i inne urzędy powiatowe. Dlatego też są Szamotuły stolicą powiatu. W zarządzie powiatu współ-



Przysiotisko dla starców w Szamotulach

pracują ze starostą Sejmik Powiatowy i Wydział Powiatowy. Sejmik składa się z przedstawicieli miast i wsi i liczy 44 członków. Starosta jest przewodniczącym sejmiku i Wydziału Powiatowego. Sejmik i Wydział Powiatowy wybierane są na 4 lata, Wydział Powiatowy liczy 6 członków.

Starosta czuwa przez Policję Państwową nad bezpieczeństwem powiatu, jest najwyższym zwierzchnikiem w powiecie i zastępcą rządu. Sprawuje nadzór i opiekę nad stowarzyszeniami, przemysłem, rolnictwem i handlem. Czuwa nad zdrowiem ludzi i zwierząt przez powiatowego lekarza i weterynarza. Nad wykonaniem zarządzeń Starosty czuwają burmistrzowie i wójto-

wie. Powiat dzieli się na 5 wójtostw: Szamotuły, Pniewy, Wronki, Kaźmierz i Duszniki.

W Szamotulach jako stolicy powiatu mają swoją siedzibę: 1) Inspektor Szkolny, który zarządza szkołami pow. i ochronkami, 2) Urząd Skarbowy, wymierzający obywatelom podatki, 3) i Urząd Katastralny, który przeprowadza pomiar gruntów, ustala granice poszczególnych posiadłości i wykonuje ich plany. Wszystkie te urzędy wzajemnie się wspierają i uzupełniają i sprawiają, że każdy obywatel może w zupełności korzystać z praw zagwarantowanych mu konstytucją i spokojnie spełniać obowiązki, jakie na niego nakłada gmina, powiat i państwo.

* * *

Dzieje ziemi szamotulskiej giną w pomroce bardzo odległych wieków, a niejaki ślady zaludnienia sięgają czasów polodowych. Badaniem prądziejów ludzkości zajmuje się osobna nauka, zwana prehistorją. Nie rozporządza ona żadnemi dokumentami, ani źródłami pisanemi, lecz zabytkami kultury materialnej w postaci znalezisk, wykopalisk itp. Na podstawie długich i mozolnych badań ustalono trzy wielkie epoki czasów przedhistorycznych: kamienną, bronzową i żelazną, dzielące się na okresy i podokresy. Nazwy epok określa się według głównego materiału, używanego wówczas przez człowieka do wyrobu narzędzi, broni itp.

Epoka kamienna dzieli się na epokę starszą kamienną, środkową kamienną i kamienną młodszą. W okresie starszej epoki kamiennej cała Wielkopolska pokryta była lodowcami. Człowiek mógł istnieć jedynie w czasie chwilowego ocieplenia się temperatury. Kiedy w epoce środkowej klimat coraz bardziej się ociepla, pojawiają się rośliny i zwierzęta leśne, a różne wykopaliska świadczą o powolnem zaludnieniu się naszych ziem. W powiecie szamotulskim z pierwszych dwóch okresów epoki kamiennej nie posiadamy żadnych wykopalisk, ani znalezisk.

W epoce kamiennej młodszej pojawiają się narzędzia kamienne, wyroby z krzemienia i pierwsze wyroby z miedzi. Te ostatnie dostały się do Wielkopolski zapewne z Węgier. W powiecie szamotulskim z tego okresu znaleziono w Kaźmierzu siekierkę trójkątną z ostrym obuchem. Znaleziska miedziane w Wielkopolsce są dość obfite. Powiat szamotulski oznacza się tem, że

na jego terenie odkryto znaleziska gromadne, zwane skarbami. Odkryty w Rudkach skarb zawierał oprócz 2 siekierek i ozdób miedzianych również ułamki branzolety spiralnej z cienkiej blachy srebrnej. Jest to jedyny tak wczesny ślad tego metalu, albowiem srebro zjawia się u nas znacznie później. Dalszy skarb znaleziono w Bytniu, w pobliżu wielkiego głazu narzutowego. Zawierał on 6 siekierek z miedzi oraz 2 posągi miedziane wołków, połączonych jarzmem, z dużymi krętami rogami. Były to



Dom Sierot w Szamotułach

zapewne przedmioty kultu religijnego i wyobrażają może bóstwa słoneczne. Owe znalezisko było zapewne własnością jakiegoś handlarza wędrownego, który ukrył swój skarb z bliżej nieznanego powodu. Mimo spotykanych wyrobów z kruszcu, przeważały w epoce kamiennej młodszej narzędzia kamienne. Wyrobów kruszczowych obok kamienia używała najprawdopodobniej ludność zamożniejsza. Ponieważ miedź jest metalem zbyt miękkim, nie mogła konkurować z kamieniem. Gdy nauczono się miedź hartować, wyparte zostały narzędzia kamienne, a miejsce ich zajęły narzędzia z brązu, dające początek epoce brązowej. Zabytki z wczesnej epoki brązowej znamy przede wszystkim ze skarbów brązowych, szczególnie obfitych w tym okresie.

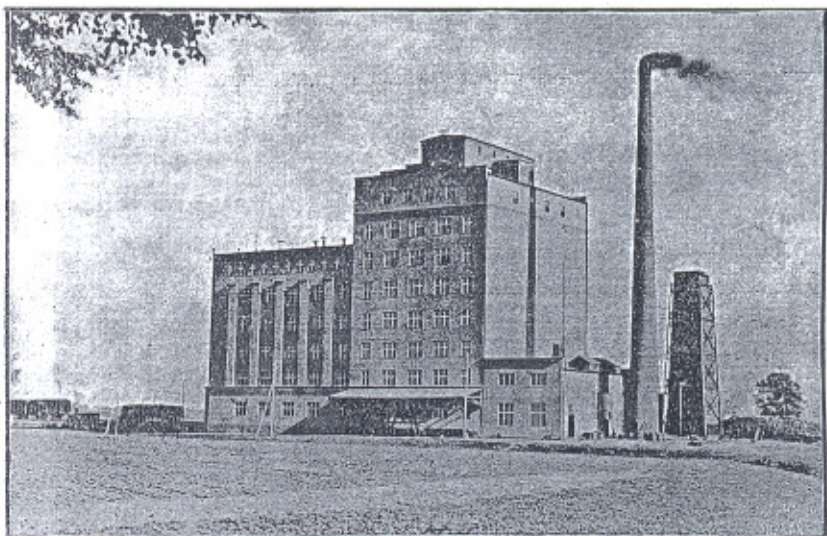
oraz z nielicznych grobów, należących przeważnie do typu „skrzynkowych“. Groby takie budowano w czworobok z płaskich kamieni, do których chowano ciała zmarłych niepalone. Cztery takie groby odkryto w Gorszewicach w roku 1881. Znalezione szkielety leżały w pozycji skurczonej. Pierwszy grób zawierał tylko kości, w drugim znaleziono dwie szpile brązowe z kulistą, skośnie przekłutą główką, a na obu ramionach zwoje cylindryczne z wąskiej taśmy brązowej. Dalsze groby poza szkieletem zawierały tylko po jednej prostej szpilce. Z zabytków ceramiki znaleziono w Szczepankowie naczynie o przekroju esowatym. Do bardzo powszechnych znalezisk z ówczesnej epoki brązowej należą ozdoby różnego kształtu. Pospolitemi ozdobami są naszyjniki z grubego drutu brązowego szeroko rozwarte, z końcami spłaszczonymi i zawiniętymi w kółko. Znaleziono je w Gorszewicach i Szczepankowie. Naramienniki t. zw. mankiety, odlewane w całości, znaleziono w powiecie szamotulskim w kilku miejscach. Tak samo szpile.

W okresie środkowej epoki brązowej znajdujemy zmianę w obrządku pogrzebowym. Wchodzi w życie zwyczaj palenia ciał i chowanie popiołów w naczyniach glinianych („urny“ — „popielice“). Oprócz właściwej popielicy zawierają owe groby cały szereg mniejszych naczyń t. zw. przystawek. Groby obłożone są zazwyczaj kamieniami. Groby takie są u nas bardzo liczne, tworząc nieraz rozległe cmentarzyska. Zazwyczaj znajdujemy w tych grobach drobną tylko ilość wyrobów brązowych. Brak w nich również prawie zupełnie broni. Charakterystyczne dla epoki środkowej brązowej są szpile znalezione w powiecie szamotulskim w Bininie, Niewierzu i Wróblewje. Mają one główkę zgrubiałą, poprzecznie żebrowaną, w kształcie postrzału, albo guzów do spinania odzieży. W Witkowicach znaleziono w naczyniu glinianem skarb złoty, pewną ilość bransolet i pierścionków spiralnych z podwójnego drutu, zakończonych małą kielichami.

W epoce brązowej młodszej spotykamy groby przeważnie nieobwarowane kamieniami. Naczynie większe przykryte jest misą, a zawiera spalone kości zmarłego wraz z darami (Chojno). Liczne są mniejsze naczynia kubki i czerpaki. Rozległe cmentarzyska z tego okresu wykopano w Biezdrowie. Z narzędzi znamy szydła (Gorszewice) i czworograniaste z ostrymi końcami ryłce (Kiączyń). Pozatem znane są gliniane ciężarki do wrze-

cion, t. zw. przęśliki (Rudki). W różnych miejscach powiatu znaleziono naszyjniki, wisiorki i pierścionki w formie kilku cienkich zwojów spiralnych lub kólek otwartych. Zabytki z późnej epoki bronzowej dają nam pełniejszy obraz ówczesnych stosunków. Szczególnie rozwinięta jest technika garncarska.

Epoka żelazna dzieli się na 6 okresów. W okresie wczesnej epoki żelaznej pojawiają się zamiast dawnych naczyń o brunatnej lub żółtej powierzchni naczynia powleczone cienkim pokładem glinki. Znajdujemy naczynia grafitowe o lśniącej powierzchni. W powiecie szamotulskim, znajdowano takie wyroby w



Młyn parowy firmy Koerpel w Szamotulach

Kińczynie, Gorszewicach i Wróblewie. Obok naczyń służących do codziennego użytku, znajdujemy naczynia, co do których trudno określić ich przeznaczenie. Są to naczynia o kształcie zwierząt, rogi gliniane i naczynka piętrowe. Znajdowano je w Wróblewie i Gorszewicach. Na wzmiankę zasługują 2 naczynia, znalezione w Gorszewicach. Jedno ma kształt jajowaty, zaopatrzone jest w dwa uszka poziome i przykryte wieczkiem z małym kabłąkiem, drugie to półkulista miseczka bez ucha i ozdób. Wogóle znaleziska i wykopaliska z epoki żelaznej są w powiecie szamotulskim bardzo obfite. Z broni znaleziono w Gorszewicach dwa miecze. Mają one sztabę w środku roz-

szerzoną oraz smukłą głównię. Ostre brzegi mieczy nie sięgają do samej rękojeści, lecz odcięte są w pewnej od niej, odległości. Z pochew zachowały się tylko szerokie okucia brązowe.

W Gorszewicach znaleziono toporek, który ozdobiony jest złotymi inkrustacjami w kształcie kólek. Obuch okuty jest żółtą blachą. Oprócz szpil znaleziono bardzo wiele zapinek i pierścionków, występujących w kilku odmianach. W Gorszewicach — miejscowości bogatej w znaleziska — natrafiono na pierścień złoty. Znane są również z tej epoki igły żelazne, szydła i groty oszczepów. W późniejszych okresach epoki żelaznej ozdoby wyrabia się przeważnie z żelaza, a są nżmi klamry i zapinki. W Kaźmierzu znaleziono zapinkę z dwoma ozdobnymi guzami. Ze Słopanowa mamy zapinki tarczykowate, zdobione pięknie barwną emalją. Z okresu wczesno-historycznego między VI a IX w. po Chrystusie brak nam wykopalisk. Typowymi zabytkami z tych czasów, a może i późniejszych są osady warowne t. zw. grodziska. Są to wielkie usypiska, wznoszone w miejscach obronnych, na wyspach, przy jeziorach lub wśród bagien. Znajdują się one głównie w południowej części naszego powiatu. (Grodziszczko, Niewierz, Zalesie, Młynkowo, Młodasko, Kąsinowo, Rudki, Ostrolesie i i.). Żadne z nich nie zostało dotychczas rozkopane i systematycznie zbadane. Ludzie mylnie przypisują grodziska te Szwedom, nazywając je „szańcami“, „okopami“ lub „wałami“ szwedzkimi. Przypuszcza się, że poza celami obronnymi służyły one także jako miejsce targów i sądów. Być może, że były one również miejscem składania ofiar bożkom pogańskim. Wielka ilość grodzisk świadczy o gęstym stosunkowo zaludnieniu południowych okolic naszego powiatu.

W czasie kształtowania się państwa polskiego mieszkańcy naszej ziemi prowadzić musieli rozległe stosunki handlowe, na co wskazują znaleziska, pochodzące z grobów i skarbów. (Obrzycko, Bytyń). Znalezione skarby składają się z srebrnych ozdób oraz monet pokrajanych na drobne kawałki.

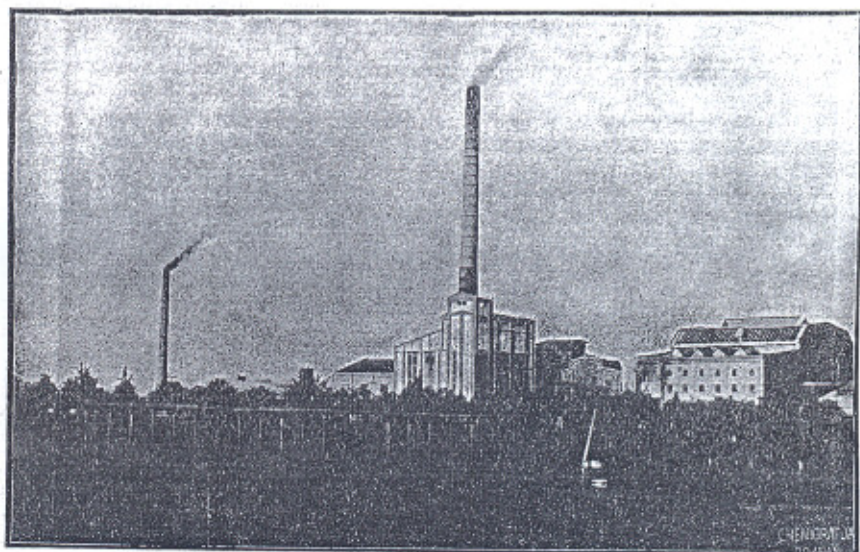
W początkach istnienia naszego państwa budowano warowne grody nad Wartą i Notecią, a państwo otrzymało organizację wojskową. Naczelnicy grodów, kasztelan, dzierżyli władzę administracyjną i wojskową. Kasztelanją było Obrzycko nad Wartą.

Polska przedpiastowska składała się z wielkiej liczby udzielnych książąt, których dopiero silna ręka Mieczysława I i Bolesława Chrobrego zepchnęła do rzędu potężnych wprawdzie

ale woli królewskiej poddanych możnowładców. Takim dynastą był książę Dzierżykraj na Człopie postać na pół mistyczna, który w X wieku przyjął chrzest, a na pamiątkę tego wziął chustę symboliczną przy chrzcie za godło swego domu. Od niego wywodzili się Nałęczowie, Szamotulscy, Ostrorogowie i i. najpotężniejsze rody na ziemi szamotulskiej. Szamotuły były jedną ze stolic naszych wielmożów, którzy prowadzili swoją własną politykę, mieli swój własny dwór, byli prawie niezależnymi panami, odgrywając często wybitną rolę w polityce wewnętrznej i zagranicznej Polski. Szamotulscy zjawiają się w początkach XIII wieku. Żyżyli oni wielkiego męru i znaczenia, biorąc poważny udział w rządach. Szamotulskich cechowała gwałtowność. Często kierowali się oni interesem własnym, często pychą, służąc to ojczyźnie i królowi, to znów stawali się spiskowcami przeciw własnemu krajowi. Szamotulscy byli spokrewnieni z panującymi w Polsce dynastjami udzielnych książąt Raciborskimi i Mazowieckimi. Dobrogost z Szamotuł, wojewoda poznański, poległ w bitwie pod Ujściem w roku 1226, walcząc za sprawą Władysława Łaskonogiego, a inny Dobrogost, przydomku Mały, należąc do najdzielniejszych ówczesnych wojowników, pobił Ślązaków, nachodzących Wielkopolskę pod Kleckiem w 1310 r.

Z możnego rodu Nałęczów pochodził również Wincenty z Szamotuł, którego imię stało się głośnie w Polsce za panowania króla Władysława Łokietka. Z początku był wiernym stronnikiem króla, walcząc przeciw Czechom, ale kiedy zniechęcił do siebie szlachtę wielkopolską, a król odebrał mu generalstwo wielkopolskie, rozjuszony szukał pomsty na królu u Krzyżaków, oddając im własne i królewskie zamki. Podrażnieni obietnicami Wincentego rozpoczęli oni wojnę z Polską. Pod wodzą Teodoryka z Altenburga rzucili się Krzyżacy w r. 1331 na ziemię polską. Padały zamek po zamku, miasto za miastem. Cały kraj pokrył się rumowiskiem i zgłiszczami. Świeciły łuny palących się wsi i miast, a w niebo bił krzyk mordowanych mieszkańców. Mściwy miecz Łokietka dopędził Krzyżaków pod wsią Płowcami. Tutaj rozłożyły się wojska królewskie obozem, a Łokietek postanowił stoczyć z Krzyżakami walną bitwę. Król wysłał tajemnych pośredników do przebywającego w obozie krzyżackim Wincentego, obiecując mu przywrócenie do łask. Na wspomnienie ojczyzny wzruszyło się jego sumienie. Z radością przyjął posłańców króla i potajem-

nie udał się nocą do obozu królewskiego, gdzie doszło do zgody między nim a królem. Dnia 27 września 1331 r. rozpoczął Łokietek bitwę. Wincenty napadł na tyły Krzyżaków. Szeregi nieprzyjacielskie, dostawszy się w krzyżowy ogień, poczęły giąć i łamać się i rzuciły się w dzikim popłochu do ucieczki. Trupy zalegały pole walki. Wincenty, aby zmyć wszelkie domysły zdrady, jaką mu zarzucano, walczył mężnie i wywalczył świetne zwycięstwo, okrywając oręż polski nieśmiertelną sławą i potęgą.



Cukrownia w Szamotulach

Rok 1383 zapisał się krwawymi literami w dziejach wielkopolskich, a zwłaszcza w historii ziemi szamotulskiej. Był to czas bezkrólewia po śmierci króla polskiego Ludwika Węgierskiego. Zawrzała wówczas wojna domowa pomiędzy Nałęczami i Grzymalitami, którzy nienawidzili się. Przywódcą Grzymałów był Domarat, starosta Wielkopolski, a Nałęczów Wincenty Łódzia z Kępy, wojewoda poznański. Wybitne stanowisko wśród Nałęczów zajmował Sędziwoj Świdwa z Szamotuł, kasztelan nakielski. Grzymalicy popierali margrabiego brandenburskiego Zygmunta, któremu Ludwik jako swojemu zięciowi przekazał koronę Polski. Domarat zebrał wojsko złożone z Pomorzan, Kaszubów i Sasów i zniszczył dobra swych prze-

ciwników. Nawiedził nim miasto Wronki i rozłożył się obozem w Piotrkówku, skąd najeżdżał i burzył pobliskie Szamotuły. Świdwa stał wówczas w Poznaniu. Wezwawszy pomoc, ruszył przeciwko Domaratowi. Lekceważąc siły przeciwnika, Domarat nie przedsięwziął w obozie żadnych środków ostrożności. Na widok licznego wojska nieprzyjaciela powstał w obozie Domarata popłoch i zamieszanie. Zaledwie połowa wojska jego zdołała stanąć do walki. Przy pierwszym spotkaniu Pomorzanie i Sasi tył podawszy uciekli. Cały oddział poszedł w rozsypkę. Odwrót Domarata odbywał się bezładnie w kierunku północnym ku Wieleńowi lub Czarnekowu, a za nim postępował w pogoni Świdwa. Pod Obrzyckiem obozował z oddziałem wojska Wierzbęta z Smogulca, Grzymalita, który miał złączyć się z wojskiem Domarata w Piotrkówku. Dowiedziawszy się o klęsce Domarata, przytomny Grzymała zwinął obóz i wyruszył na spotkanie nieprzyjaciela, który ciągnął bez ładu i porządku. Na widok świeżego wojska Wierzbęty, zasilonego rozbitkami Domarata nie śmiał Świdwa stawić czoła i schronił się do zamku ostrorogskiego. Wierzbęta z Domaratem, odbiwszy swoich jeńców, pochwytawszy drugich z obozu przeciwnika, odebrawszy łupy, oblegli zamczysko ostrorogskie. Dobywając bezskutecznie tej twierdzy przez dwa dni, odstąpili na wieść o przybywających posiłkach i pod osłoną nocy udali się ku Obornikom.

Za panowania pierwszych Jagiellonów w Polsce biorą Należczowie żywy udział w sprawach państwowych, zasłużywszy się państwu i narodowi. Z początkiem 16 w. schodzą Szamotulscy z widowni dziejowej, a w historii ziemi szamotulskiej obok Ostrogów, występuje przedewszystkiem możny ród Górków.

Górkowie, herbu Łodzia, pochodzili z śląskiego miasteczka Góry. Niektórzy z nich przybyli dość wcześnie do Polski i zajęli wybitne stanowiska. Łukasz Górka był wojewodą poznańskim i generalnym starostą Wielkopolski. Najstarszy jego syn był biskupem poznańskim i przyczynił się do podniesienia znaczenia i powagi kościoła. Wnuk Łukasza, imieniem również Łukasz, odegrał ważną rolę w zamieszkach spowodowanych nauką Lutra. Nowinki heretyckie przychodziły przedewszystkiem przez Królewiec, stolicę zeświezczanego Zakonu krzyżackiego. Wielki mistrz przyjął naukę Lutra i wysłał potajemnie posłańców do Wielkopolski.

Wysłańcy znaleźli posłuch i oparcie w Górkach. W ich pałacu w Poznaniu powstało ognisko nauk heretyckich, z którego nowe błędy religijne szerzyć się zaczęły w całej Polsce. Król Zygmunt i arcybiskup Gnieźnieński nie doceniali niebezpieczeństwa, które groziło kościołowi i państwu. Zwolennicy nowego wyznania pozyskali silnych opiekunów w możnych rodach polskich. Zawrzała walka religijna, trwająca wiek cały i osłabiła Polskę.

Górkowie położyli w sprawach państwowych niemałe zasługi, które niestety umniejszało ich otwarte wystąpienie w obronie in-



Basza „Czarnej Księżniczki” w Szamotulach

nowierców. Zasłużyli się oni również jako dziedzice Szamotuł, lecz z drugiej strony wnieśli w spokojne dotąd miasto rozdzźwięk i nienaski. Niechlubnie zapisali się pod tym względem syn Łukasza Andrzej i tegoż synowie Andrzej, Łukasz i Stanisław, ostatni z rodu Górków.

Łukasz Górka ożenił się z córką Andrzeja Szamotulskiego i odziedziczył północną część miasta. Tutaj wzniósł zamek, który dzisiaj jeszcze istnieje. Wzniesienie obecnego kościoła przy-

pisuje się również Łukaszowi. Następcy Łukasza wyznający otwarcie protestantyzm, popierali gorliwie inowierców, oddawszy im nawet na nabożeństwa kościół katolicki. W Szamotułach powstała też drukarnia, która drukowała wiele książek heretyckich.



Prastara Kolegiata Szamotulska

Górkowie sprowadzali na swe posiadłości osadników-innowierców, głównie ze Śląska. Pierwszy napływ osadników niemieckich zaznacza się już u schyłku 13 wieku. Sprowadzali ich zakonnicy i możni panowie. Początkowo osiadają koloniści po miastach, później i na roli. Do Wronek sprowadzili osadników Dominikanie, którzy pobudowali na lewym brzegu Warty

klasztór. Osadnicy rządili się prawem niemieckiem, które dawało im wiele swobód. Składali oni tylko niewielką daninę księciowi i nie podlegali sądownictwu polskiemu. Powoli otrzymują miasta nasze również prawo niemieckie.

W wojnach za panowania Jagiellonów bierze ziemia szamotulska żywy udział, składając chętnie ofiary krwi i mienia na ołtarzu Ojczyzny. Zbrojne hufce szlachty i mieszczan wyruszają w czasie trzynastoletniej wojny z krzyżakami na odsiecz twierdzy Malborka. Na wyprawę malborską stawili miasta dzisiejszego powiatu szamotulskiego: Szamotuły 12, Wronki 10, Pniewy 6, Ostroróg 4 żołnierzy, a Obrzycko 1 pieszego żołnierza.

U schyłku panowania Zygmunta I. i w pierwszych latach rządów Zygmunta Augusta ważną rolę wśród szlachty wielkopolskiej odgrywa Andrzej Górka. Panuje wówczas niechęć wobec spraw ogólnopaństwowych. Dochodzi nawet do tego, że Wielkopolska na zjazd w Piotrkowie, gdzie Zygmunt August zaprzysiąc miał przywileje, nie wybiera posłów. Król postanowił wyruszyć z wyprawą karną do Wielkopolski, aby głównego wicherzyciela, Andrzeja Górkę, przywieść do opamiętania. Od kroku tego powstrzymał go jedynie Ferdynand Habsburg. Wśród szlachty wielkopolskiej nurtują wtedy już podszepty sąsiadów, Hohenzollernów i Habsburgów. Na zjeździe w Gnieźnie mówi się nawet otwarcie o wyborze arcyksięcia Maksymiljana na króla polskiego.

Górkowie zerwali otwarcie z religią katolicką, a jednak mieli śmiałość wymagania od kościoła katolickiego honorów religijnych. Kiedy bowiem umarł Łukasz Górka (1573), zażądali bracia pochowanie go w katedrze poznańskiej.

Chcąc złamać opór arcybiskupa, ustawili nawet kilka armat przed katedrą, aby zburzyć jej podwoje. Za radą wojewody inowrocławskiego odstąpili od wykonania swego zamiaru. Pochowali wtedy ciało Łukasza w Szamotulach, a w r. 1583 przewieziono je wraz z ciałem Andrzeja do Kórniku. Przeprowadzenie zwłok odbyło się bardzo uroczyście. Stanisław Górka zaprosił na pogrzeb posłów ościennych państw. Orszak pogrzebowy z Szamotul do Poznania składał się z 60 wozów i 150 konnych. W Poznaniu w pałacu Górków wygłoszono ewangelickie kazanie w języku polskim. Potem włożono oba ciała na wozy okryte czarnymi pokrowcami i zbroją. Wozy ciągnęło po 6 koni. Brzegi pokrowców unosiło 24 szlachty w żałob-

ných szatach. Za wozami prowadzono 4 konie przybrane w czarne aksamity i bogate zbroje Górków. Burgrabia Górków niósł kosztowną buławę nabijaną złotem. Dalej szła rodzina, posłowie i tłumy ludzi. Orszak poprzedzało 180 kaznodziejów. Naliczono ogółem 900 powozów, 400 powózek i około 6000 koni. Po pogrzebie, który odbył się 22 grudnia 1583 r., zebrali się uczestnicy w zamku na ucztę pogrzebową, która trwała 2 dni.

Do gorliwych zwolenników i opiekunów innowierców należeli u nas także Ostrorogowie. Zamek ostrorogski za dziedzictwa Jakóba był ogniskiem różnych reformatorów. W Ostrorogu znaleźli schronienie „Bracia Czescy“, których rozkazem króla Ferdynanda z Ojczyzny wypędzono. Jakób Ostroróg przyjął ich wyznanie i oddał im około r. 1555 kościół katolicki w Ostrorogu z znacznemi dochodami. Przez 80 lat było miasto to siedliskiem starszych tego wyznania w Wielkopolsce.

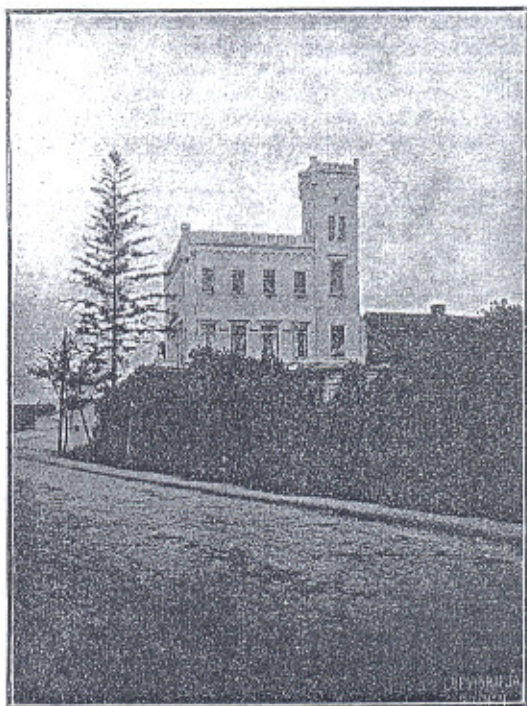
Tutaj znajdowały się: bogata biblioteka, seminarjum duchowne i słynna szkoła. W Ostrorogu odbywały się też znaczniejsze zjazdy Braci Czeskich. Po r. 1632 zmieniły się stosunki. Odebrano Braciom kościół, wynoszą się znaczniejsze rodziny, znika szkoła, seminarjum, ale i dawniejsza świętość i zamożność Ostroroga minęły na zawsze. Nie wiadomo, ilu Bracia Czescy znaleźli wyznawców wśród mieszczan ostrorogskich. Przeważny udział w ruchu heretyckim brała szlachta, lud i mieszczaństwo — prócz obcych przybyszów — stały na uboczu. Po blisko wieku całym innowierstwem upadło, a w tutejszych stosunkach nastąpiło uspokojenie.

Względnie spokój panował do czasu wojen szwedzkich. Na zjazdach posłowie wielkopolscy zachowują pewną odrębność, bronią i strzegą interesów swoich województw. Drobną szlachtą nie zdołała przeprowadzić wyboru Piasta na króla polskiego, a możni nie narzucili Polsce Habsburga. Stąd wypływało niezadowolenie i posłuch podszeptom przeciwników, do których należał wojewoda poznański Stanisław Górka. W roku 1592 umiera Stanisław, a z nim schodzi z widowni dziejowej można rodzina Górków.

Za panowania króla Jana Kazimierza zalewają kraj wojska szwedzkie. Magnat wielkopolski Krysztof Opaliński poddaje w roku 1655 Wielkopolskę sromotnie pod „opiekę“ króla szwedzkiego. Obalamucona szlachta doznała wnet „dobrodziejstwa“ najazdu szwedzkiego. Miasta naszego powiatu jako nieobwarowane

poddać się musiały bez walki. Wojska nieprzyjacielskie gospodarowały w kraju okrutnie, łupiono domy i kościoły, więziono i mordowano podejrzanych, nakładano podatki wojenne, zabierano dobytek i micie. W takie to jarzmo dostała się Polska dzięki zdrajcom.

Po panowaniu dwóch Polaków, króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego, Wielkopolska przechodzi ciężkie czasy. Nękaną długoletnią wojną szwedzko-saską, toczącą



Stara poczta w Pniewach

się z zmiennem szczęściem, Wielkopolanie nie umieli zdobyć się na zgodny kierunek postępowania. Jedni „szli do Sasa, drudzy do Lasa“. Po zawierusze wojennej, która wsie i miasta srogo nawiedziła, następuje opamiętanie.

Nie wyleczyła się jeszcze Wielkopolska z ran zadanych jej minioną codopiero wojną, a już spadły na nią nowe nieszczęścia. Kiedy bowiem król pruski Fryderyk Wielki prowadził wojnę o Śląsk z cesarzową Marią Teresą, Poznańskie doznaje

gwałtu ze strony wojsk pruskich i rosyjskich. W czasie siedmioletniej wojny (1756—63) nawiedziła Wielkopolskę prawdziwa plaga, chociaż Polska w wojnach tych udziału nie brała. Lata te dały się szczególnie ziemi szamotulskiej we znaki. Wojska rosyjskie przychodziły na leże zimowe, zakładały tutaj swoje magazyny wojskowe (Pniewy). Wymuszano dostawy dla wojska i gnębiono ludność okrutnie. Prusacy, mszcząc się napadali na składy wojskowe i burzyli je. Wojska pruskie również zabierały żywność, placąc podrobioną monetą lub kwitami. Tytuł pruskich husarzy wpadło do kraju, wymuszając siano i zboże. Zabierano bydło i paszę. Uprawiano młodzież i wcielano w szeregi swoich wojsk. Narzekano na ciężkie czasy, lecz nikt nie zdobył się na ukrócenie tej bezkarności. Wycofując się, wojska rosyjskie spaliły nadomiar złego drewniany most na Warcie pod Wronkami.

W drugim rozbiórce (1793) dostaje się Wielkopolska, a z nią ziemia szamotulska pod panowanie pruskie. Wojska zaborcze w sześciu kolumnach wkraczają do Polski, aby jaknajśpieszniej zająć ziemie polskie. Słabe wojska polskie ustępują po nieznacznych utarczkach (Sieraków). Nowy ten gwałt zadany Polsce wywołuje oburzenie. Tadeusz Kościuszko podnosi w r. 1794 na rynku krakowskim sztandar powstania, aby zrzucić hańbę niewoli. Wielkopolska późno dopiero mogła wystąpić do walki, gdyż pruskie garnizony czuwały nad spokojem. Mimo świetnych zwycięstw odniesionych nad wrogiem w Wielkopolsce powstanie upadło. Daremne były wszelkie wysiłki. Upadek Warszawy pochował piękne nadzieje i gorące porywy do odzyskania wolności. W rok potem następuje trzeci rozbiór Polski. Znika państwo polskie z mapy Europy, a jego naród dostaje się pod rządy zaborców.

Polacy nie zapomnieli o utraconej wolności i gotowi byli do ofiar dla jej odzyskania. Kiedy na Zachodzie zabłyśła gwiazda Napoleona, naród nasz poszedł za nią, wierząc, że cesarz Francuzów odbuduje Polskę na nowo. Spieszyli więc pod zwycięskie sztandary francuskie starzy żołnierze kościuszkowscy i młodzież. Wielkopolska bierze w tem przedsięwzięciu wybitny udział. Utworzone przez generała Henryka Dąbrowskiego legjony po rozgromieniu Prusaków pod Jeną zmierzają za cesarzem do Berlina, a stąd do Poznania. Z Berlina wysyłał Dąbrowski i Wybicki gorące wezwania do ofiar. Kraj prze-

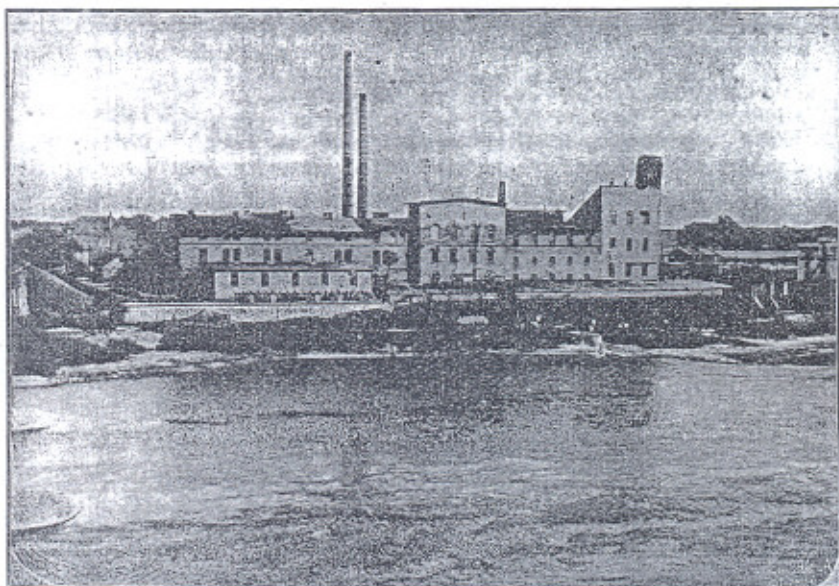
biegają wysłańcy, często zakonnicy, aby wzniecić w narodzie zapal i odwagę do poświęceń. W tym to czasie burmistrz miasta Obrzycka, niejaki Jan Differt, wydaje w ręce nieprzyjaciela komendanta posłanego z rozkazem od generała Dąbrowskiego, za co zostaje rozkazem marszałka francuskiego Davousta rozstrzelany. Wybicki przybywając do Poznania organizuje wojsko i administrację kraju. W roku 1807 tworzy cesarz Napoleon z ziem zabranych Prusakom Księstwo Warszawskie, które jednak niedługo istnieje. Po upadku Napoleona w r. 1815 Prusacy z powrotem obejmują Wielkopolskę.

Rozpoczyna się długi okres niewoli, trwający przeszło 100 lat. Ziemia szamotulska, należąca za czasów dawnej Rzeczypospolitej do powiatu poznańskiego, wtłoczona zostaje w nowe granice. Dla szybszego zgermanizowania ziemi tworzą Prusacy małe jednostki administracyjne. Utworzony został wtedy powiat szamotulski w granicach, w jakich jeszcze dzisiaj istnieje.

Polacy pod zaborem pruskim przechodzą ciężkie próby ucisku i udręki. Zrazu postępują Prusacy łagodnie. W roku 1823 wydaje rząd pruski ustawę o uwłaszczeniu włościan. Obdzielając wszystkie warstwy narodu polskiego różnemi dobrodziejstwami pragnął zaborca, aby Polacy czuli się dobrze pod berłem pruskim i nie tęsknili do niepodległości. Atoli w szeregach żołnierzy legjonowych, młodzieży gimnazjalnej i akademickiej, budziła się myśl i dążność do zdobycia wolności. Gdy w r. 1830 wybucha powstanie w Warszawie, Wielkopolanie tłumnie spieszą pod broń. Przez pilnie strzeżone granice przedzierają się ochotnicy, wśród których przeważa młodzież. Nie było zakątków w Wielkopolsce, któryby nie był poruszony walkami powstańcami. Liczba Wielkopolan biorących udział w powstaniu sięgała 2000, a pewną jej część stanowią wierni synowie powiatu szamotulskiego, którzy równie ochotnie jak inni nieśli Ojczyźnie życie swe w ofierze. Jedni legli na polu chwały, drudzy powrócili do kraju, gdzie im wytoczono proces. Zasądzono ich na wysokie kary pieniężne lub kilkumiesięczne więzienie.

Gdy w roku 1830 naczelnym prezesem Księstwa Poznańskiego zostaje Flottwell, rozpoczyna się ostra walka z Polakami. Ostrze walki zwraca się głównie przeciw szlachcie i duchowieństwu. Zniesiono wybieralność landratów (starostów) i urzędy wójtowskie piastowane przez ziemian. W miejsce wójtostw powstają komisarjaty obwodowe, które kierują przeważnie wy-

służeni oficerowie wrogo usposobieni wobec Polaków. Komisarjaty były aż do ostatnich dni panowania pruskiego groźnymi placówkami przeciwpolskimi. Flottwell tworzy również osobny fundusz na wykup majątków polskich. Równocześnie zwrócił się Flottwell przeciw duchowieństwu, głównie zakonnemu, w którym upatrywał krzewicieli ducha polskiego wśród szerokich warstw narodu. Wyszedł rozkaz króla, który zniósł zakony, a majątki ich zabrano. W tym czasie opuszczają Wronki Dominikanie. Nie zabrakło wówczas wśród narodu polskiego świątłych



Fabryka przetworów kartoflanych we Wronkach

ludzi, którzy pobudzali społeczeństwo do czujności i do obrony przed utratą ziemi ojców. Wytęża się wszystkie siły, aby podnieść dobrobyt w kraju. Nie zapomniano także o odzyskaniu niepodległości.

Gdy w r. 1848 wybuchła rewolucja w Berlinie, utworzył się w Poznaniu Komitet Narodowy, wzywający naród do zrzućcia jarzma niewoli.

Ciekawe jest w tym czasie zachowanie miast naszego powiatu. Wszelkie poczynania Polaków usiłują paraliżować Niemcy i żydzi, którzy dość licznie zagrzeździli się po naszych miastach. We Wronkach zmobilizowali oni specjalną gwardję przeciw Po-

lakom, a w Obrzycku przyłączyli się do t. zw. Braci Nadno-teckich (Netzebrüder). W Pniewach rej. wodził rabin Caro. Pniewscy żydzi i Niemcy wystali nawet prośbę do parlamentu w Frankfurcie o wcielenie miasta do Rzeszy Niemieckiej. Ciekawe zaiste było w owym czasie zachowanie żydów stojących otwarcie po stronie niemieckiej. Dopóki trwała walka Prusaków przeciw nim, dopóty stali po stronie Polaków. Gdy rząd pruski krótko przed r. 1848 zniósł ograniczenie ich swobód, stanęli przeciw Polakom. Po upadku powstania wojska pruskie z całą bezwzględnością występowały przeciw powstańcom i ludności cywilnej. Było to zasługą żydów, którzy podszczuwali żołnierzy przeciw Polakom. Sami nawet brali czynny udział w katowaniu Polaków. Żydom też przypisać należy to, że wojska pruskie po wkroczeniu do Pniew skazały na biczowanie kilku obywateli, a między innymi również i dziedzica Otorowa. Postępowanie żydów oburzyło i rozgoryczyło Polaków w najwyższym stopniu. Zaczęto więc żydów bojkotować. Tracąc polskich odbiorców, zaczęli żydzi powoli opuszczać ziemię polską, a ich miejsca zajęli kupcy Polacy.

Gdy Prusacy udaremnili wysiłek narodu polskiego do odzyskania niepodległości dążenia Polaków poszły w innym kierunku. Zabrano się do pracy około szerzenia oświaty, podniesienia rolnictwa, popierania handlu i przemysłu.

Po tej drodze kroczyła Wielkopolska wytrwale aż do ostatnich dni niewoli.

Jeszcze raz zostało tutejsze społeczeństwo poruszone odgłosem walk powstańczych, toczących się na ziemiach Królestwa w r. 1863. Przedzierano się przez granicę, aby stanąć pod sztandarem powstańczym. Pilnie strzegą silne oddziały pruskie granicy tak, że tylko pojedyncze jednostki przejść mogą na drugą stronę. Zbrojne to powstanie nie przyniosło niestety upragnionej wolności. Po jego upadku czekały uczestników dotkliwe kary. W walkach powstańczych przeciw zaborcom, synowie ziemi szamotulskiej biorą wybitny udział. Znamy cały szereg nazwisk powstańców. Na ogół jednak sprawa ta mało jest dotychczas zbadana.

Nastaje kilka lat względnego pokoju. Po zwycięskich wojnach z Austrią (1866) i Francją (1870—71) powraca fala ucisku jak niegdyś za Flottwella. Walkę rozpoczął zawzięty

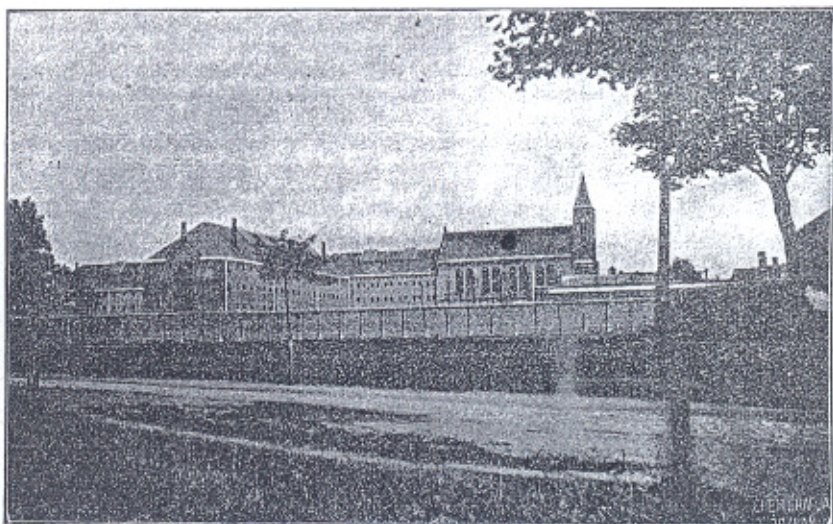
wróg Polaków, „żelazny kanclerz“ Niemiec Bismarck. Zawrzała zacięta, chociaż bezkrwawa walka z Kościołem katolickim, zwana „walką kulturalną“ (Kulturkampf). W walce tej pragnął Bismarck przede wszystkim zwalczyć duchowieństwo polskie, które uważał za niebezpiecznego wroga Prus dlatego, że pielęgnowało ono wśród szerokich warstw narodu język ojczysty i budziło ducha narodowego. Poza tem chciał usunąć wpływ duchowieństwa na szkoły. Rząd zamykał kościoły, narzucał parafjom proboszczów „rządowych“, więził kapłanów słuchających prawowitej władzy duchownej. Lud staje z wiarą w obronę kościoła i swoich księży. To też Bismarck częściowo wychodzi z walki tej zwyciężoną. Walka kulturalna przyczyniła się do obudzenia w narodzie polskim poczucia odrębności narodowej i religijnej i dokonała uświadczenia narodowego ludu wiejskiego. Pod wpływem coraz większego ucisku społeczeństwo polskie skupia się do pracy i obrony przed niebezpiecznym wrogiem, który zamierzał je rozbić.

Podczas gdy dotychczas walkę z Polakami prowadził rząd, to w ostatnich 25 latach niewoli wspiera ją również naród niemiecki. Główne zadanie rządu było wynarodowienie Polaków za wszelką cenę. Z całą bezwzględnością pracowano nad wyępieniem żywiołu polskiego. Do tego celu zmierzał rząd, wydając w r. 1885 Polaków, którzy nie byli poddanymi pruskimi. Opuściła wówczas nasz powiat wielka liczba Polaków pochodzących z innych dzielnic. Zaborca zaniedbywał celowo potrzeby gospodarcze Wielkopolski, aby tym sposobem zmusić Polaków do opuszczenia ziemi rodzinnej. Wobec ciężkich warunków pracy i życia opuszczają liczne rzesze robotników — nawet włościan — zagon ojczysty, aby szukać chleba na obczyźnie.

Główne bogactwo Polaków stanowiła ziemia. To też o nią toczyła się najzaciętsza walka. Niestety znaleźli się Polacy, którzy wyzbywali się swoich posiadłości. Dość wcześnie przechodzi kilka majątków w ręce niemieckie. (Szamotuły, Babórwko itp.). Rok 1886 przynosi Komisję Kolonizacyjną, mającą na celu wykup ziemi z rąk polskich. Społeczeństwo broni się jak może, aby zachować swój stan posiadania, i stara się go nawet powiększyć. W tym celu powołują Polacy do życia spółdzielnie, banki ludowe i banki rolnicze, udzielające pożyczek. Chcąc wydrzeć handel i przemysł z rąk napływowej ludności, tworzą Polacy przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe i zrze-

szają się w związki zawodowe. Obronę ziemi prowadzą nadto kółka rolnicze, które powstają po roku 1890.

Ponieważ zaborca usuwać zaczął z szkół naukę języka polskiego, a nawet nauczanie religji w języku ojczystym, Polacy starają się o zaspokojenie potrzeb tych przez powołanie do życia Towarzystwa Czytelni Ludowych, przez wydawanie gazet i oparcie nauki o ojczyznę o związki i stowarzyszenia. W pracy tej przoduje przede wszystkim duchowieństwo, którego zasługi pod tym względem są wprost ogromne.



Więzienie Centralne we Wronkach

W ostatnich latach niewoli wspiera walkę rządu naród niemiecki. Wszystkie stany bez wyjątku rzuciły się na Polaków, prześcigając rząd w gnębieniu narodu polskiego. Dokuczały one niekiedy Polakom daleko więcej niż rozporządzenia rządowe. W r. 1894 powstaje „Towarzystwo dla krzewienia niemczyzny w prowincjach wschodnich t. zw. „Hakata“, licząca tysiące członków. Była to prawdziwa kuźnia wszelkich środków i pomysłów dla gnębienia Polaków. Wywierała ona nielada wpływ na rząd i pchała go do coraz cięższej walki przeciw Polakom, Liczny zastęp „szpiegów“ działał w wszystkich zakątkach, dający sążniste sprawozdania o nieprawomyślnych poddanych narodowości polskiej. Dzięki tej robocie niejeden Polak-urzędnik powędrował w głąb Niemiec.

Po usunięciu Bismarcka przycisza walka na krótki czas, aby z tem większą siłą uderzyć na Polaków. W roku 1908 uchwała parlament niemiecki trzy ciężkie ustawy: o wywłaszczeniu własności polskiej, o podniesieniu funduszu Komisji kolonizacyjnej i ustawę „kagańcową”, zabraniającą przemawiania na zebraniach w języku polskim.

Jak w innych częściach Wielkopolski, tak i w powiecie szamotulskim rząd zaborczy parceluje majątki i tworzy osady, na których osadza kolonistów. Nojewo, Kikowo, Radzyn, Otorowo, Sokolniki, Szczepankowo i inne wsie przechodzą w ręce przybyśzów, popierających osiadłych po miastach kupców i rzemieślników Niemców. Rzemiosło i kupiectwo polskie zmagać się musi w ciężkiej walce konkurencyjnej z obcym żywiołem, aby utrzymać swoje warsztaty pracy. Chcąc zatrzeć wszelkie ślady polskości, rząd pruski zmienia pierwotne polskie nazwy miast i wsi na dziwaczne nieraz nazwy niemieckie.

W czasie najostrzejszej i wszechstronnej walki Prusaków przeciw Polakom wybucha w r. 1914 wojna światowa, która przycisza rozgorzałą walkę przeciw żywiołowi polskiemu. W okropnej bratobójczej walce stają Polacy z różnych zaborów przeciw sobie, ponosząc dotkliwe straty. Nie dając się uwieść ani łagodnością zaborcy, ani podszeptom różnych najętych przez rząd ugodowców, Polacy twardo i zgodnie stanęli po stronie nieprzyjaciół Niemiec, gdyż tylko po nich spodziewać się mogli odbudowania Polski.

Rok 1918 przynosi pogrom Niemców na polach Francji. — W kraju wybucha rewolucja. Padają trony ciemieżców. W Wielkopolsce zapanowały rady robotniczo-żołnierskie. Polacy nie zanieśli swoich interesów. Umieli w radach uzyskać wpływ przeważający. W urzędach działali Polacy wydelegowani z pośród członków rady, bacząc, aby żądaniom polskim stało się zadość.

W dniu 3 grudnia 1918 zbiera się w Poznaniu sejm dzielnicowy, obradujący o sprawach polskich. Powołuje się do życia Naczelna Rada Ludową, która ujęła w swoje ręce rządy w Wielkopolsce. Przyjazd Ignacego Paderewskiego do Poznania daje sposobność do zbrojnego powstania. Gdy w dniu 27 grudnia 1918 na ulicach Poznania padają pierwsze strzały, naród kruszy więzy niewoli i staje do orężnej walki z zaborcą. Hasło do walki odbiło się głośnie echem również i u nas. Po mia-

stach tworzą się pierwsze kadry wojska wypierające Prusaków. Wypędzenie wroga z powiatu obyło się bez przelewu krwi. Utworzoną w Szamotułach kompanję ochotniczą zakoszarowano w barakach służących w czasie wojny jako szpital wojskowy. Liczne zastępy ochotników wyruszają na front pod Czarńków i Międzychód, aby bronić naszych rodaków przed napaścią „Grentzschutzu“. Wielu naszych dzielnych zuchów oddało swe życie na ołtarzu ojczyzny, o czym świadczą nasze cmentarze (Szamotuły, Pniewy) i pomniki poległych. Wielu poświęciło zdrowie i mienie. Gdy Niemcy zaczęli gromadzić coraz większe siły, Naczelna Rada Ludowa powołała pod broń żołnierza poborowego. Naczelne dowództwo nad armją powstańczą powierzono generałowi Dowbór-Muśnickiemu. Nad ładem i porządkiem w kraju czuwała Straż Ludowa. Po dłuższej walce nastąpiło zawieszenie broni. Traktat pokojowy wersalski przyznał Poznańskię Polsce. Nad Wielkopolską zajaśniało słońce wolności. Naród zabrał się do polszczenia szkolnictwa i administracji i odbudowania państwowości polskiej. Wielkopolskę wcielono do Rzeczypospolitej Polskiej, a rządy powierzono Ministrowi b. dzielnicy pruskiej. W roku 1921 nastąpiło złączenie Wielkopolski z resztą państwa.

Ziściły się nadzieje naszych ojców. Na gruzach państw zaborczych powstała znowu wolna i zjednoczona Rzeczypospolita Polska.

Z dumą i radością spoglądamy dzisiaj na odrodzoną Ojczyznę, podziwiając, co wspólnym, ofiarnym wysiłkiem całego narodu dokonane zostało. Rozbudowują i odbudowują się miasta nasze i wsie, rośnie Ojczyzna nasza w potęgę. Wyteżmy wszystkie siły dla dobra Ojczyzny, której jako naszej wspólnej Matce należy się miłość i poświęcenie!

Program uroczystości:

Sobota, dnia 4-go czerwca 1932 r.

Zawody konkursowe, do których staje 25 drużyn strażackich na boisku Strzelnicy.

- Godz. 10,00 zbiórka zawodników przed Strażnicą,
„ 12,00 wymarsz na boisko i obiad żołnierski,
„ 13,00 raport, powitanie i zawody do zmroku,
„ 21,00 capstrzyk wszystkich drużyn strażackich i iluminacja strażacka.

Niedziela, dnia 5-go czerwca 1932 r.

- Godz. 6,00 pobudka,
„ 7,00 wspólne śniadanie w sali hotelu p. Koczorowskiego,
„ 9,00 zbiórka przed strażnicą i poświęcenie strażnicy,
„ 9,45 wymarsz na Rynek i odebranie raportu,
„ 10,00 uroczysta Msza św. w kościele farnym i poświęcenie sztandaru.

Po nabożeństwie defilada przed pomnikiem poległych.

Godz. 12,00 zebranie jubileuszowe w sali hotelu p. Koczorowskiego z następującym porządkiem obrad:

- a) zagajenie i powitanie gości,
- b) ukonstytuowanie prezydium jubileuszowego zebrania,
- c) odczytanie sprawozdania z 75-letniej działalności Straży,
- d) wręczanie dyplomów, oznak i medali zasłużonym członkom,
- e) przemówienia okolicznościowe i wbijanie gwoździ do nowego sztandaru,
- f) zamknięcie zebrania jubileuszowego.

- Godz. 13,00 wspólny obiad żołnierski,
„ 15,00 wymarsz do ogrodu Strzelnicy na koncert i zabawę ludową urozmaiconą różnemi niespodziankami,
„ 21,00 wymarsz do miasta i rozwiązanie pochodu na Rynek,
„ 22,00 zabawa taneczna na 2 salkach.

Z inicjatywy L. O. P. P. odbędzie się dnia 5 czerwca rb. pokaz obrony przeciwgazowej przy współudziale samolotów. —

DRUKI



DLA URZĘDÓW, KUPCÓW
I PRZEMYSŁOWCÓW WYKO-
NUJE GUSTOWNIE I PO CE-
NACH NAJNIŻSZYCH - - -

**DRUKARNIA NAKŁADOWA
J. KAWALERA, SZAMOTUŁY**

Zwijki (gilzy) i bibułki

„HERBEWO”

(Herliczka, Beldowski, Wołoszyński)

TYLKO NAJWYŻSZE GATUNKI

MORWITAN - BONTON - ELGAMEL

F-a Ludwig i Jandy

Telefon 22

WRONKI

Telefon 22

**Zakup zboża oraz sprzedaż wszelkich
materiałów budowlanych**



SZTANDARY

dla wszelkich stowarzyszeń i organizacji wykonuje po cenach przystępnych

Gabryela Kitzmannówna - Wronki, Rynek 14

POWIATOWA KOMUNALNA
KASA OSZCZĘDNOŚCI
w SZAMOTUŁACH

TELEF. 152 i 34

(GMACH STAROSTWA)

P. K. O. 202.962

ZAKRES CZYNNOŚCI: Rachunki bieżące, czekowe i oszczędnościowe (książeczki imienne, na okaziciela i premjowe). Dyskonto i inkaso weksli, pożyczki wekslowe.

P. K. K. O. jako instytucja użyteczności publicznej posiada odrębną osobowość prawną oraz samodzielną administrację i władzę: Radę Nadzorczą, Zarząd i Komisję Rewizyjną, wybieraną z grona członków Związku Poręczającego.

GWARANCJA WKŁADÓW oparta jest nie tylko na własnych kapitałach P. K. K. O. lecz również zabezpieczona jest całym majątkiem i dochodami Związku Poręczającego.

P. K. K. O. wyposażona ustawowo w przywilej prawny bezpieczeństwa pupilarnego, daje niewzruszoną rękojmię przyjętych na siebie zobowiązań.

KSIĄŻECZKI oszczędnościowe P. K. K. O. będą przyjmowane przez Państwowe względnie komunalne władze, urzędy i zakłady jako wadja przy wszelkich przetargach, jako kaucje akcyzowe i celne, jako kaucje przy zawieraniu umów oraz jako zabezpieczenie pieniężne z innych tytułów wymagane.

TAJEMNICA WKŁADÓW ustawowo zastrzeżona. Nawet w wypadkach egzekucji sądowej wypłata należności całkowita lub częściowa z książeczki oszczędnościowej P. K. K. O. może nastąpić tylko za jej przedstawieniem (§ 41 statutu K. K. O.).

P. K. K. O. płaci za wkłady 6%—10% zależnie od wypowiedzenia.

Wypożycza skarbonki na dogodnych warunkach. — — —

Wina Krajowe

Kantorowicza:

przedmiotem podziwu

*Zarabiaj co możesz, myśl o oszczędności;
Oto najprawdziwszy jest kamień mądrości.
Najdroższy to kamień z wszystkich kamieni,
Bo nawet i ołów w złoto ci zamieni.*

Gdy posiądziesz ten kamień mądrości nie będziesz potrzebował użalać się na złe czasy

Udaj się więc do

Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności w SZAMOTUŁACH

(gmach Ratusza)

i załóż sobie **książeczkę oszczędnościową** na którą składaj twe drobne oszczędności

Miejska Komunalna Kasa Oszczędności w Szamotulach wypożyczy ci też skarbonkę bezpłatnie

GEBR. KOERPEL

Telefon 7 i 95

SZAMOTUŁY

Telefon 7 i 95

Adres telegraficzny: „Koerpel - Szamotulų”

Fabryka Mebli Młyn Parowy

Mąka żytnia i mąka pszenna w wszelkich gatunkach. — 100 ton przemiatu na dobę

Specjalność: Kuchnie, sypialnie lakierowane i meble dla przedpokoi

Bank Cukrownictwa

Spółka Akcyjna
w POZNANIU

Centrala:

POZNAŃ, ul. Sew. Mielżyńskiego 7

Oddziały:

WARSZAWA, ul. Karowa 20

LWÓW, ul. Akademicka 7

Konto przekazowe w Banku Polskim

Konto w P. K. O. Poznań nr. 202.764

Konto w P. K. O. Warszawa nr. 8.170

Wydział bankowy

przyjmuje wkłady na rachunki bieżące,
lokaty w walucie krajowej i zagranic-
znej, dokumenty do inkasa; załatwia
przekazy i akredytywy w kraju i za-
granicą oraz wszelkie inne operacje
wchodzące w zakres bankowości —

**Komisowa sprzedaż węgla i sztucznych
— nawozów krajowych i zagranicznych —**